



DUŻYFORMAT



FOT. MACIEJ CZARNECKI

Akcja pomocy Somalii

NADZIEJA W MOGADISZU

Reporter „Wyborczej” odwiedził Mogadiszu, do którego przed katastrofalnymi suszami i powodzią uciekły setki tysięcy Somalijczyków z prowincji. Miasto – do niedawna uznawane za jedno z najniebezpieczniejszych na świecie – obrasta obozami dla uciekinierów, w których potrzeba ująć wody, latryn i innej infrastruktury. ONZ szacuje, że w zeszłym roku schronienia w miastach przed skutkami zmian klimatycznych i walkami szukało 2,9 mln Somalijczyków. Polska Akcja Humanitarna i „Wyborcza” uruchamiają możliwość pomocy.

• Szczegóły i reportaż w „Dużym Formacie”

Szczyt Trójkąta Weimarskiego

Nie dla dezinformacji

Polska, Niemcy i Francja mają wspólnie przeciwdziałać rosyjskim farmom trolli, które uaktywniają się przed czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego.

Bartosz T. Wieliński

PARYŻ

Dziś do Paryża przylatuje premier Donald Tusk, który spotka się z prezydentem Emmanuelem Macronem, a po rozmowach uda się do Berlina na spotkanie z Olafem Scholzem. W tym samym czasie w pałacu w La Celle-Saint-Cloud pod Paryżem na szczycie Trójkąta Weimarskiego będą rozmawiać ministrowie spraw zagranicznych Polski, Francji i Niemiec: Radosław Sikorski, Stéphane Sejourné i Annalena Baerbock. Polscy politycy mają przede wszystkim zabiegać o większe wsparcie dla walczącej Ukrainy. Można się spodziewać, że podczas rozmów pojawi się wątek USA. W wyniku blokady Re-

publikanów torujących Donaldowi Trumpowi powrót do Białego Domu amerykański Kongres ciągle nie przegłosował udzielenia Ukrainie kolejnej transzy pomocy wojskowej. A sam Trump na wiecu w Conway w Karolinie Południowej zapowiedział, że będzie wręcz zachęcał Rosję, „by robiła, co chce” z krajami NATO, które nie inwestują wystarczająco w swoją obronność.

Fabryki trolli

Sikorski ze swoimi odpowiednikami mają też zająć się walką z rosyjską dezinformacją. – W poniedziałek ogłosimy, że rozpoczynamy współpracę w tej sprawie – mówi we wspólnym wywiadzie dla „Wyborczej”, „Ouest-France” i „Frankfurter

Allgemeine Zeitung” minister Sejourné. Zdaniem szefa francuskiej dyplomacji trzeba wreszcie rozpocząć walkę z rosyjskimi fabrykami trolli i fake newsami w mediach społecznościowych. – Powstały zorganizowane struktury, których celem jest dezinformacja, sianie chaosu, dzielenie europejskich społeczeństw i destabilizacja naszych demokracji – mówi.

Pierwszy krok w tej sprawie wykonali Niemcy, którzy ujawnili wielką kampanię informacyjną wymierzoną w rząd Scholza. Ponad 50 tys. kont wysłało w niemieckich mediach społecznościowych ponad milion wpisów sugerujących, że pomaganie Ukrainie jest szkodliwe dla niemieckich interesów. Krytykowano przyjmowanie uchodźców, wysyłanie Ukraińcom broni, udzielanie im pomocy finansowej. Podsywano się przy tym pod wielkie europejskie media. O prowadzenie kampanii oskarżono Rosję. Ostatnio prokremlowskie konta rozsiewają słowa

Putina, które padły podczas aranżowanego wywiadu z Tuckerem Carlsonem. Rosyjski prezydent usprawiedliwiał w nim napaść na Ukrainę, twierdził, że to sztuczny naród, oskarżał Polskę o kolaborację z Hitlerem.

– Opinia publiczna pozna instrumenty dezinformacji. Ujawnimy ata-



Rosyjska dezinformacja to problem całej Europy. To nie jest spór polityczny

STÉPHANE SÉJOURNÉ
minister spraw zagranicznych Francji
w wywiadzie dla „Wyborczej”

• Więcej ► 4-5

ki, które miały miejsce, pokażemy dowody – zapowiada minister Sejourné. Podobne śledztwa jak w Niemczech zostaną przeprowadzone we Francji i w Polsce.

Obawy przed wyborami

Sprawa jest pilna, bo w czerwcu obywatele UE będą wybierać Parlament Europejski, a rosyjskie farmy trolli będą intensywnie pracować, by wpłynąć na wynik wyborów. Związki z Rosją od lat utrzymują skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe i Alternatywy dla Niemiec. Poparcie dla tych partii rośnie. Tak jak obawa, że w nowym parlamencie europejskim skrajna prawica będzie miała większość blokującą.

Dlaczego skoordynowaną walką z dezinformacją zajmą się tylko kraje Trójkąta Weimarskiego, a nie cała UE. Polscy dyplomaci sugerują, że w małej grupie współpraca jest bardziej efektywna, poza tym nie ma w niej państw, które otwarcie sympatyzują z Rosją. ●

Program dla rodziców

Dla kogo babciowe?

Resort pracy odsłonił karty w sprawie nowego programu dla rodziców. Wiadomo też, kiedy pieniądze będą wypłacane ► 3



FOT. GETTY IMAGES

Zdrowie

Bez rewolucji w receptach

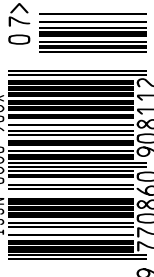
Jak minister zdrowia ocenia pomysł, aby na receptach zamiast nazw konkretnych leków znajdowały się nazwy substancji? ► 6

EKONOMIA +

POLAK W KOSMOSIE ZA 65 MLN EURO

• Co będziemy z tego mieli? ► I-II

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Agnieszka
Kublik



Jak Kaczyński wprawia w osłupienie

W sobotę odbył się Protest Wolnych Polaków. Kluby „Gazety Polskiej” ściągnęły przed Trybunał Konstytucyjny ludzi, którzy manifestowali z hasłem „My chcemy Boga w polityce”. Ale nie o Boga się upominali, lecz o przestępców – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, którzy złamali prawo, by zniszczyć swojego koalicjanta. To w ich sprawie wyznawcy PiS wznosili pod więzieniami modły i odmawiali różaniec. To ich wizerunki pojawiły się nawet przed Sejmem na pomniku Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. W sobotę tłum krzyczał na ich widok: „Cześć i chwała bohaterom!”.

„Wolni Polacy” protestowali też w obronie Trybunału Przyłębskiej. „Bez niezależnego TK nie ma praworządności, nie ma możliwości zapewnienia, by konstytucja była przestrzegana” – przemawiał Jarosław Kaczyński. Za każdym razem, gdy słyszę,

jak Kaczyński broni konstytucji i praworządności, kręcę głową z niedowierzaniem. Co innego, gdy obraża Tuska – to już nie zaskakuje, jako „wolny Polak” ma w tej sprawie całkowitą wolność. Obrażał i w sobotę. Gdy tłum

Dziś opozycja kłamie na każdym kroku. A Kaczyński – każdym słowem

wykrzykiwał pod adresem premiera i jego rządu: „Do Berlina!”, Kaczyński w mig podchwycił te emocje: „Nawet jeszcze dalej. Od granicy do Berlina nie ma nawet 100 km. Naprawdę niedaleko, lepiej, żeby wybrali się gdzieś tam, najlepiej do Nowej Zelandii. Bez nich Polska byłaby dużo silniejsza, bardziej sprawiedliwa i miałaby lepsze perspektywy”.

Prawdziwy show był jednak, gdy Kaczyński zaczął rozprawać o nauce: „Musimy się uczyć i pilnować, by uczyły się nasze dzieci i młodzież. Prawo do nauki jest podważane przez panie, które powinny udzielać się gdzieś indziej, a nie w rządzie RP. Pozwolę sobie na pewien żart. Jeśli Tusk jest wrogiem kobiet, to naprawdę działa po mistrzowsku, bo ten skład, jeśli chodzi o pleć piękną w rządzie, doskonale służy jego niechęci. Ale może on po prostu jest umyślowo bliski tym paniom”. Potem się chyba zre-flektował, bo dodał, że „w Polsce jest wiele pań, które doskonale się sprawdzają na stanowiskach kierowniczych, także wysokich. Wiele takich pań jest w jednej partii. Tą partią jest PiS”. I przekonywał, że to PiS pierwszy pokazał, że „kobiety mogą uczestniczyć w pełni władzy, także na najwyższych stanowiskach”. Na dowód wymieniał Beatę Szydło – która straciła fotel premiera z jego woli. I Elżbietę Witek – która się skompromitowała reasumpcjami głosowań zaordynowanymi na jego zlecenie.

Prezes w sobotę sformułował tylko jedną bliską prawdy myśl: „W Polsce dziś króluje kłamstwo na każdym kroku”. Tak, dziś opozycja kłamie na każdym kroku. A Kaczyński każdym słowem. Parę dni temu – gdy orzekł, że „ze strony tej władzy, która nieustannie łamie prawo, można się wszystkiego spodziewać, nawet zabójstw politycznych” – zastanawiałam się, czym jeszcze wprawi nas w osłupienie. Teraz już wiem: Kaczyński wprawia w osłupienie samym sobą. Prawdziwym sobą. ●

Wielka Brytania Rok Smoka



Parada w Londynie podczas obchodów chińskiego Nowego Roku. Nowy rok księżycowy rozpoczął się w sobotę, 10 lutego. Będzie to Rok Smoka.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Pytanie do Morawieckiego

*Zna się pan
na polityce, na
biznesie, dlatego
Polacy byłiby panu
bardzo wdzięczni
za udzielenie
konkretnej rady,
jak to zrobić.
Mianowicie, co
zrobić, żeby kupić
tanio atrakcyjną
działkę od księdza
i drogo sprzedać?*

PYTANIE ZADANE
MATEUSZOWI
MORAWIECKIEMU

na spotkaniu w Lubartowie

Prezydent Węgier podała się do dymisji Kontrowersyjne ulaskawienie

Pierwsza w historii Węgier kobieta na stanowisku prezydenta Katalin Novák podała się do dymisji. Swoją decyzję ogłosiła w telewizyjnym oświadczeniu. – Udzieliłam ulaskawienia, które wywołało dezorientację i niepokój wielu osób – powiedziała Novák. – Decyzję o ulaskawieniu podjęłam w kwietniu ubiegłego roku, wierząc, że skazany nie wykorzystał bezbronności dzieci, którymi się opiekował. Popeliłam błąd, bo ulaskawienie i brak uzasadnienia mogły wzbudzić wątpliwości co do obowiązującej zerowej tolerancji wobec pedofilii – stwierdziła.

Sprawa sięga kwietnia 2023 r., kiedy przed przyjazdem papieża Franciszka Novák ulaskawiła około 20 osób. Dopiero niedawno opinia publiczna dowiedziała się jednak, że jednym z ulaskawionych był zastępca dyrektora państwowego domu dziecka. Mężczyzna sam nie dopuścił się pedofilii, ale wywierał nacisk na ofiary, aby wycofały swoje oskarżenia w stosunku do jego przełożonego. Dyrektor placówki został skazany na osiem lat więzienia za wy-



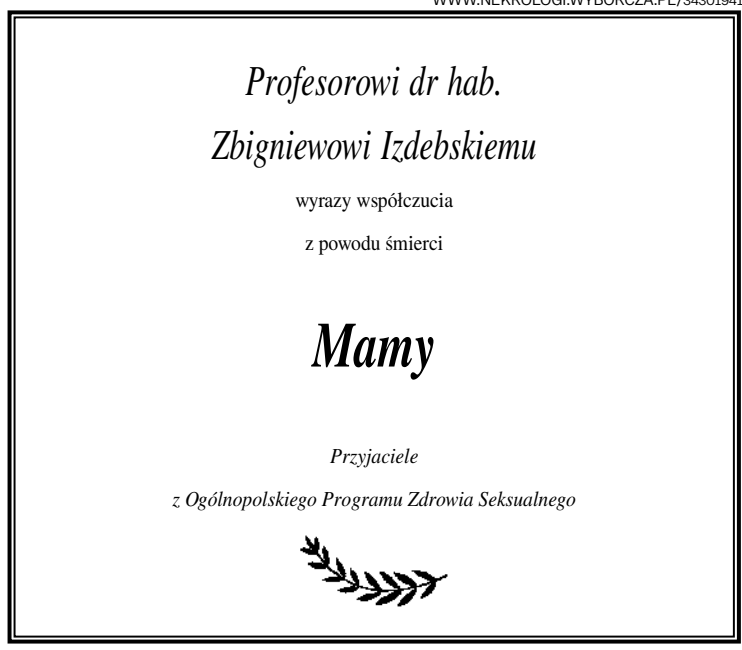
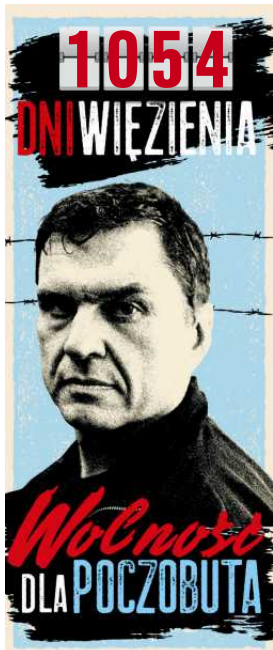
korzystywanie co najmniej 10 podopiecznych w latach 2004-16. Z kolei jego zastępca otrzymał wyrok trzech lat więzienia.

Novák, która jest sojuszniczką premiera Viktora Orbána i była minister rodziny, znajdowała się ostatnio pod rosnącą presją. Jej dymisji domagała się opozycja, w piątek w Budapeszcie w manifestacji wzięło udział ponad tysiąc osób.

Chcąc uciszyć skandal, który negatywnie wpływa na partię przed kampanią wyborczą do europarlamentu, Fidesz przedstawił parlamentowi nowelizację konstytucji pozbawiającą prezydenta prawa do ulaskawienia osób, które popełniły przestępstwa wobec dzieci. ●

Emilia Bromber

Andrzej rysuje



Kto może się starać o babciowe

Czy jak za dużo zarobię, będę miała prawo do babciowego? Czy tylko kobiety na etacie dostaną od rządu 1500 zł? A co, gdy ktoś ma umowę-zlecenie czy firmę? Resort pracy właśnie odsłonił wszystkie karty w sprawie swojego nowego programu dla rodziców. Wiadomo też, kiedy pieniądze będą wypłacane.

Leszek Kostrzewski

W 2023 roku urodziło się zaledwie 272 tys. dzieci. To aż o 33 tys. mniej niż rok wcześniej i najmniej od końca II wojny światowej.

„Końca kryzysu demograficznego nie widać” – mówi ekonomista Rafał Mundry, który od lat analizuje dane demograficzne, i od razu dodaje, że program 500+ (przemianowany właśnie na 800+) jako program demograficzny się nie sprawdził.

Dlatego Donald Tusk wymyślił (a dokładnie zrobił to obecny minister finansów Andrzej Domański) autorski program dla rodziców zwany babciowym (inaczej „Aktywny rodzic”).

O co chodzi w programie babciowe?

Program Tuska wychodzi z założenia, że kobiety, decydując się na dziecko, muszą mieć pewność, że będą miały pracę. A będą miały pracę, jeśli w miarę szybko do niej wrócą po urlopie macierzyńskim. Często dochodzi bowiem do sytuacji, że matki mają po urodzeniu dziecka przerwę w zatrudnieniu sięgając dwóch, trzech lat. To na gwałtownie zmieniającym się rynku pracy wieczność. Po takim czasie traci się szybko kwalifikacje potrzebne na danym stanowisku – i firma, zamiast inwestować w takiego pracownika, szuka sposobu, aby go zwolnić.

Co więc proponuje Tusk? Kobiety, które po macierzyńskim (lub nawet w jego trakcie) wrócą do pracy, dostaną 1500 zł miesięcznie.

Pieniądze będą wypłacane do trzeciego roku życia dziecka na żłobek, klub dziecięcy, nianię albo opiekę babci. To rodzice mają decydować.

Co jest dobrego w tym programie Tuska? Dla dr. Marcina Wojewódki, byłego wiceprezesa ZUS, to fakt, że po raz pierwszy jakiś polityk otwarcie przyznał, że państwu nie zależy już na wypychaniu kobiet z pracy na opiekę nad dziećmi.

Rząd do końca jednak nie ujawniał szczegółowych warunków, które trzeba będzie spełnić, aby dostać 1500 zł miesięcznie.

Wiadomo było tylko, że pensja kobiety, która podejmie pracę po urodzeniu dziecka, musi być w wysokości co najmniej płacy minimalnej (obecnie 4242 zł brutto, od 1 lipca 2024 r. – 4300 zł brutto).

Pytanie jednak, czy 1500 zł będzie dla wszystkich, czy tylko dla rodzin z niewielkim dochodem. Innymi słowy – czy będzie kryterium dochodowe (np. dochód na członka rodziny 2-3 tys. zł), po przekroczeniu którego rodzina nie dostanie babciowego?

Wątpliwości te rozwiała Aleksandra Gajewska, wiceminister pracy.

– W przypadku programu #Aktywny-Rodzic możemy przyjąć, że nie prowadzimy prac w kierunku kryterium dochodowego. Cały czas podkreślam, że nie wykorzystujemy potencjału kobiet na rynku pracy, w Polsce połowa kobiet



• Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej ogłosiło, że babciowe wystartuje w trzecim kwartale 2024 roku. Wtedy też można się spodziewać pierwszych przelewów na konto rodziców FOT. ISTOCK

Program Tuska wychodzi z założenia, że kobiety, decydując się na dziecko, muszą mieć pewność, że będą miały pracę. A będą miały pracę, jeśli w miarę szybko do niej wrócą po urlopie macierzyńskim

Babciowe

1500

zł

• miesięcznie dostaną kobiety, które po macierzyńskim (lub nawet w jego trakcie) wrócą do pracy

w wieku 25-34 lata ma wyższe wykształcenie. Chcemy, by rodzice podejmowali aktywność zawodową, i takie mechanizmy będziemy stwarzać, zarówno jeżeli chodzi o elastyczne formy zatrudnienia, jak i elastyczne formy opieki nad dzieckiem – powiedziała Gajewska, nawiązując do drugiego pytania. Czy 1500 zł będą dostawać tylko kobiety, które będą pracować na etacie?

Okazuje się, że nie tylko. Również matki pracujące na umowę-zlecenie będą dostawać pieniądze.

Pieniądze są w budżecie

Babciowe będzie też wypłacane ojcom, ale też oczywiście pod warunkiem, że wrócą do pracy.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej ogłosiło, że babciowe wystartuje w trzecim kwartale 2024 roku. Wtedy też można się spodziewać pierwszych przelewów na konto rodziców.

Zasady wypłaty i szczegóły związane z przyjmowaniem wniosków mają być podobne jak przy świadczeniach rodzinnych 800+.

Koszt programu będzie sięgać około 7 mld zł. Wpływ netto programu na wynik budżetu będzie mniejszy i może być na poziomie 3 mld zł.

Dlaczego? Bo trzeba pamiętać, że jeśli kobiety wrócą na rynek pracy, to one i ich pracodawcy będą płacić składki i podatki. W tym znaczeniu program będzie mniejszym obciążeniem dla finansów publicznych.

– W budżecie są zabezpieczone pieniądze na program – zapewniła 10 lutego w rozmowie z PAP Aleksandra Gajewska.

Zapowiedziała też powołanie Rady Polityki Rodzinnej i Demograficznej, której zadaniem będzie wypracowanie działań zachęcających do posiadania dzieci.

– Rada będzie składała się z cenionych ekspertów, którzy zajmują się kwestiami demograficznymi. Będziemy się zgłaszać do Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, do komitetów Polskiej Akademii Nauk, do Rządowej Rady Ludnościowej, do GUS-u. To będą osoby, które widzą również trendy światowe. Musimy wznowić analizy, ponieważ poprzedni rząd tę kwestię mocno zaniedbał – oceniła wiceminister.

Rodzinny kapitał opiekuńczy zostaje

Warto dodać, że częściowo babciowe dubluje się z wprowadzonym przez PiS rodzinnym kapitałem opiekuńczym. To świadczenie dla rodzin z dziećmi, którego maksymalna wysokość wynosi 12 tys. zł rocznie na drugie i kolejne dziecko w wieku od 12. do 36. miesiąca życia.

Program przewiduje też dofinansowanie w wysokości 400 zł miesięcznie do pobytu dziecka w żłobku, klubie dziecięcym i u dziennego opiekuna. Ale tylko dla tych dzieci, które nie dostaną 12 tys. z rodzinnego kapitału opiekuńczego. Kwota 400 zł jest wypłacana bezpośrednio podmiotowi prowadzącemu żłobek, klub dziecięcy lub zatrudniającemu dziennego opiekuna.

Donald Tusk zakłada, że oba programy (babciowe i rodzinny kapitał opiekuńczy) będą istnieć obok siebie. Oczywiście cały czas będzie też wypłacane 800+.

Szef MSZ Francji dla „Wyborczej”

Europa polisą na życie

– Dla Unii Europejskiej inwestowanie w obronność to kwestia egzystencjalna, od tego zależy nasze wspólne bezpieczeństwo – mówi minister spraw zagranicznych Francji Stéphane Séjourné.

ROZMOWA ZE
STÉPHANEM SÉJOURNÉ
ministrem spraw zagranicznych Francji

BARTOSZ T. WIELIŃSKI, LAURENT MARCHAND, MICHAELA WIEGEL: W poniedziałek 12 lutego w ramach szczytu Trójkąta Weimarskiego w Paryżu będzie pan rozmawiać z szefami dyplomacji Niemiec i Polski, Annaleną Baerbock i Radosławem Sikorskim. Co zmieniło się po zwycięstwie demokratycznej koalicji w wyborach parlamentarnych w Polsce? **STÉPHANE SÉJOURNÉ:** Polska całkowicie powróciła do europejskiej gry. To oznacza dużą różnicę i zmienia dla nas wiele rzeczy. Cieszę się, że możemy ponownie współpracować z polskim rządem na nowych fundamentach. Takie spotkanie jak nadchodzący szczyt Trójkąta Weimarskiego prawdopodobnie nie miałyoby miejsca, gdyby wygrała partia ultrakonserwatywna.

Jestem przekonany, że porozumie się w wielu ważnych kwestiach, jak ochrona środowiska, rządy prawa i reformy instytucjonalne Unii Europejskiej. A Polska może teraz stać się motorem zmian w kwestiach, w których wcześniej dochodziło do blokady.

Jakie korzyści dają rozmowy w formacie weimarskim?

– Ten trójstronny format pozwala nam stworzyć połączenie między Europą Zachodnią i Wschodnią. Polska, Francja i Niemcy to 200 mln mieszkańców, co daje nam poważną siłę napędową w Europie.

Jednak jeśli chodzi o obronność, zarówno Polska, jak i Niemcy w dużym stopniu polegają raczej na Stanach Zjednoczonych niż na Europie.

– Tak, ale tych opcji nie możemy sobie przeciwstawiać. Byłoby politycznym błędem domagać się: albo NATO, albo Europa. Nie. Chodzi o to, by obronność opierać zarówno na NATO, jak i na Europie. Zgadza się co do tego, że potrzebujemy drugiej polisy ubezpieczeniowej na życie i Europa nią jest. Francuzi, Polacy i Niemcy muszą to sobie

uświadomić. Jeśli się organizujemy, to nie po to, by zastąpić organizacje, które dziś umożliwiają nam współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Kluczowym słowem jest tu komplementarność, wzajemne uzupełnianie się. Demokracje muszą być w stanie się bronić, także w sensie militarnym.

No właśnie. W poniedziałek będziecie rozmawiać o obronie przed rosyjską dezinformacją.

– Nasze trzy kraje padły ofiarą tej samej strategii, która ma doprowadzić do destabilizacji. Dlatego w poniedziałek ogłosimy, że rozpoczynamy współpracę przeciwko rosyjskiej dezinformacji i atakom informacyjnym.

O jakiego rodzaju ataki chodzi?

– O działalność fabryk trolli, stron internetowych rozpowszechniających fałszywe wiadomości. Opinia publiczna pozna instrumenty dezinformacji. Ujawnimy ataki, które miały miejsce, pokażemy dowody. Możemy też udowodnić, że przygotowano operację, która na razie pozostaje uśpiona. Może jednak zostać uruchomiona podczas wyborów.

We wszystkich trzech krajach?

– Tak. I dlatego chcemy pokazać, że rosyjska dezinformacja to problem całej Europy. To nie jest spór polityczny. Ta sprawa nie została wymyślona, by zwalczać bliskie Rosji partie polityczne. Tu chodzi o czytelne fakty. Wszyscy konfrontujemy się z rosyjską dezinformacją. A krajom takim jak Rosja jednak trudno jest nas podzielić. Dowodem jest fakt, iż 1 lutego głosowaliśmy jednogłośnie za poparciem Ukrainy [opór Węgier został przełamany i Rada Europejska ostatecznie przyznała Kijowowi 50 mld euro pomocy makroekonomicznej]. To był dowód europejskiej jedności. Ale strategia

Chcemy pokazać, że rosyjska dezinformacja to problem całej Europy. To nie jest spór polityczny



destabilizacji i podziału opinii publicznej istnieje i pozostaje groźna.

A konkretniej?

– W mediach społecznościowych i serwisach informacyjnych stworzono zorganizowane struktury, których celem jest dezinformacja, by siać chaos za pomocą fake newsów i w ten sposób dzielić europejskie społeczeństwa oraz destabilizować politycznie nasze demokracje. A kiedy trzy kraje w tym samym czasie potępią ten proceder, taki gest ma sporą siłę.

Zaraz po objęciu stanowiska szefa dyplomacji pojechał pan do Kijowa. Kiedy Francja oficjalnie udzieli gwarancji bezpieczeństwa Ukrainie?

– Pojechałem tam, by załatwić dwie kwestie. Przede wszystkim chciałem potwierdzić długoterminowe poparcie ze strony Francji. Wtedy jeszcze nie było przesądzone, że Rada Europejska udzieli Ukrainie wsparcia w wysokości 50 mld euro. Były obawy, że tak się nie stanie. Na szczęście udało nam się to załatwić i wysłać sygnał Kongresowi USA, który obecnie waha się, czy wziąć odpowiedzialność za wspieranie Ukrainy [wobec sprzeciwu Amerykanów ciągle nie została przyjęta ustawa o kolejnej transzy pomocy].

Druga kwestia to przygotowanie bilateralnego porozumienia o współpracy, zarówno w obszarze wojskowym, jak i cywilnym. Jednocześnie omawiamy francuskie możliwości i ukraińskie wymagania, jeśli chodzi o dostawy sprzętu wojskowego. Będziemy tam, by po-

móc w dłuższej perspektywie. Ukraina może liczyć na nasze długoterminowe wsparcie

Premier Estonii Kaja Kallas proponuje, by rozpiścić w UE pożyczkę, z której pokryto by koszty pomocy wojskowej dla Ukrainy.

– Na stole jest wiele różnych propozycji. Pomysł premier Kallas dotyczy pożyczki w wysokości 100 mld euro, by wesprzeć walczący kraj. Jest też Europejski Instrument na rzecz Pokoju [fundusz na wsparcie krajów partnerskich w kwestiach dotyczących obronności], który może zostać powiększony o 5 mld euro. Mówi się również o wykorzystaniu dochodów podatkowych z zamrożonych rosyjskich aktywów.

Słychać sporo głosów przestrzegających, że Rosja w ciągu kilku lat może zaatakować kraje NATO. Podziela pan te obawy? Zachód powinien wydawać więcej na swoje bezpieczeństwo?

– Owszem. I Francja na mocy dwóch ustaw podwoiła wydatki na inwestycje w nasze siły zbrojne.

Dla Unii Europejskiej inwestowanie w obronność to kwestia egzystencjalna, od tego zależy nasze wspólne bezpieczeństwo. W obecnym kontekście geopolitycznym musimy posiadać takie budżety wojskowe, które pozwolą nam poradzić sobie z każdym zagrożeniem.

Musimy też zorganizować naszą europejską obronę w bardziej skoordynowany sposób. To dawna francuska propozycja, która dziś ma jeszcze więcej sensu. Musimy zwiększyć nasze wy-

Szef MSZ Francji dla „Wyborczej”



FOT. REUTERS/MOHAMED AZAKIR

Kluczowym słowem jest tu komplementarność, wzajemne uzupełnianie się. Demokracje muszą być w stanie się bronić, także w sensie militarnym

silki i zagwarantować bezpieczeństwo 27 członkom naszej Wspólnoty. Będziemy musieli porozumieć się w kwestiach wspólnych zakupów sprzętu wojskowego, zacieśnienia współpracy między siłami zbrojnymi i postępującej integracji wojskowej. To część europejskiej suwerenności.

Zrobiliśmy już wielkie postępy, szczególnie w zakresie interoperacyjności. Dzięki temu Ukraińcy mogą korzystać ze sprzętu pochodzącego z różnych krajów. Wcześniej wydawało się to niemożliwe, tak jak wiele innych rzeczy, np. wspólne zakupy amunicji i pocisków,

a wkrótce także europejskiego sprzętu wojskowego.

Ewentualny powrót Donalda Trumpa do władzy po wyborach prezydenckich w listopadzie może oznaczać, że USA wycofają się z NATO. Czy Europejczycy będą w stanie się obronić w obliczu takiego zagrożenia?

– Nie powinniśmy z góry zakładać, że nawet w przypadku wygranej Republikanów nie byłibyśmy w stanie przekonać nowego prezydenta do naszych racji. Prezydent Emmanuel Macron mówił, że będzie rozmawiać z takimi przy-

wódcami, jakich wybierają ludzie. Oczywiście, że trzeba być przygotowanym na każdy scenariusz. Ale myślę, że zawsze będziemy w stanie przekonywać. I będziemy bardziej przekonujący w sprawach obronności, jeśli będziemy militarnie silniejsi. Będziemy szanowani.

Wierzy pan, że da się przekonać Trumpa?

– Odpowiedzialność za sprostanie temu wyzwaniu spoczywa na nas. Jeśli Europa uważa, że to fundamentalna kwestia, by przekonać, musi zainwestować sporo kapitału politycznego.

Francja jest jedynym mocarstwem atomowym w UE. Czy nie przydałaby się debata o tym, czy ten arsenał jądrowy nie powinien chronić całej Wspólnoty?

– Francuska doktryna odstraszenia nuklearnego jasno stanowi, że to prezydent dysponuje tą bronią. Ale to, że Francja jest jedyną potęgą nuklearną w UE, stawia nas w szczególnej pozycji. To ewidentne.

Czy popiera pan ideę stworzenia armii europejskiej?

– To poważna debata. Priorytetem jest zagwarantowanie jedności europejskiej poprzez dążenie do wspólnej obrony.

Wrócił pan właśnie z podróży po ogarniętym wojną Bliskim Wschodzie. Debata na temat uznania państwa palestyńskiego rozgorzała na nowo. Jakie jest pana zdanie na ten temat?

– Poleciałem na Bliski Wschód, po pierwsze, dlatego, by uczynić wszystko, co możliwe, żeby uwolniono naszych zakładników. W Strefie Gazy więzione są ciągle trzy osoby i ciężko pracujemy, by je wydostać. Naszego stanowiska wysłuchały zaangażowane w negocjacje kraje arabskie oraz Izrael.

Po drugie, potrzebujemy trwałego zawieszenia broni, to warunek wstępny jakichkolwiek rozmów. Wreszcie, trzeba stworzyć warunki dla rozwiązania zakładającego istnienie dwóch państw. Nie możemy sprecyzować kwestii bezpieczeństwa bez jednoczesnego rozpoczęcia dyskusji politycznej w tej sprawie.

Zatem celem jest uznanie państwa palestyńskiego?

– Naszym celem jest, by Palestyńczycy cieszyli się suwerennością w ramach państwa. Musimy się zastanowić, jak to osiągnąć.

Jakie ma pan wrażenia po rozmowie z izraelskim premierem Benjaminem Netanjahu?

– Musimy zrozumieć, że po ataku Hamasu 7 października 2023 r. izraelskie społeczeństwo nie jest już takie samo. To trwała zmiana. Dopóki nie pojechałem tam, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Szok po największej antysemickiej masakrze tego stulecia jest ogromny. Ale jednocześnie trzeba też być w stanie powiedzieć Izraelczykom pewne rzeczy. Sytuacja humanitarna w Strefie Gazy jest dziś katastrofalna i nie do przyjęcia.

Moim obowiązkiem jako szefa francuskiej dyplomacji jest przyznanie, że trauma Izraelczyków jest prawdziwa, że ją rozumiemy i podzielamy. 7 października zginęło przeciw także 42 Francuzów, w Gazie wciąż przebywa trzech francuskich zakładników. Ale trzeba również stwierdzić, że to, co się tam dzieje, jest nieuzasadnione. I powiedziałem w Izraelu, że jesteśmy przeciwni przymusowemu wysiedlaniu ludności, że przemoc osadników na Zachodnim Brzegu, która

nie ma nic wspólnego z sytuacją w Strefie Gazy, musi się skończyć. Powiedziałem, że Autonomia Palestyńska powinna być w centrum dyskusji politycznych.

A co powiedzieli przywódcy arabscy?

– Oczekują od Francji pomocy w budowaniu jedności europejskiej, ponieważ pracują nad zjednoczeniem krajów arabskich. To będzie moim celem, zwłaszcza na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium; mam nadzieję, że kraje europejskie i arabskie będą tam w stanie współpracować.

Istnieją jednak różnice między Europejczykami. Paryż i Berlin nie zajmują tego samego stanowiska w sprawie Izraela.

– Te różnice się wyolbrzymia. W kwestii rozwiązania dwupaństwowego Autonomii Palestyńskiej i kwestii humanitarnych europejska jedność już istnieje. W krajach arabskich jest też podobna dynamika. Podczas rozmów w Monachium skonfrontujemy nasze stanowiska i mam nadzieję, że będziemy w stanie zrobić postęp i przemówić jedynym głosem do rządu Netanjahu. To będzie dyplomatyczny krok naprzód, który wpłynie na cały proces. Trzeba zbudować międzynarodowy konsensus. Dziś go nie mamy.

W czerwcu czekają nas wybory europejskie. Nie obawia się pan, że skrajna prawica osiągnie tak dobry wynik, iż Parlament Europejski (PE) nie będzie w stanie funkcjonować?

– Mówiłem o tej groźbie, jeszcze zanim zostałem ministrem. Grozi nam pojawienie się po wyborach europejskich mniejszości blokującej w PE. W Radzie Europejskiej zasiadają przedstawiciele państw, ale Parlament jest izbą przedstawicieli narodów Europy. Obie instytucje muszą zawierać kompromisy, by tworzyć prawo i podejmować decyzje. Często zapomina się, że obecnie w PE istnieje proeuropejska większość, ale w dniu, w którym jej nie będzie, sprawa bardzo się skomplikują.

Więc to ryzyko istnieje?

– Niestety. Gdyby do tego doszło, bez Parlamentu Europejskiego z proeuropejską większością byłby to uogólniony brexit dla wszystkich państw członkowskich. Mielibyśmy do czynienia z poważną blokadą instytucjonalną. Na poziomie europejskim nie dałoby się nic zrobić. To realne zagrożenie, bo widzę, że nacjonaliści rosną w siłę niemal wszędzie w Europie.

Co jest tego źródłem?

– Jest jeden czynnik, który zamierzamy wspólnie potępić w poniedziałek. To naracja krajów takich jak Rosja, że Europa jest zepsuta, dekadenska. Doświadczamy tego również w Polsce. Tak jakby Zachód był całkowicie upadły, przegniły, jeśli chodzi o styl życia, o jego liberalne polityczne DNA. Musimy stoczyć polityczną i kulturową bitwę, by ponownie przekonać ludzi, że nasz sposób życia jest szansą. Bo inaczej to, czym jest Europa, ulega wypaczeniu.

Ale jest jeszcze wiele innych kwestii. Kryzys migracyjny, strach przed obcokrajowcami, inflacja. Dlatego wszystkie nasze wysiłki koncentrują się na sumiennym reagowaniu na te problemy. Pakt o migracji i azylu oraz reforma rynku energii są tego przykładami. ●

Rozmawiali w Paryżu:

Bartosz T. Wieliński („Gazeta Wyborcza”), Laurent Marchand („Ouest France”), Michaela Wiegel („Frankfurter Allgemeine Zeitung”)

Bez rewolucji w receptach

– To, że minister Milkowski i zespół powołany przez moich poprzedników pracuje nad czymś, to nie znaczy, że to stanie się obowiązującym prawem – mówi „Wyborczej” minister zdrowia Izabela Leszczyna. Chodzi o pomysł, by na receptach zamiast nazw konkretnych leków znajdowały się tylko nazwy substancji.

Judyta Watola

Prawie dwa tygodnie temu „Wyborcza” ujawniła, że powołany jeszcze we wrześniu w Ministerstwie Zdrowia ponad 40-osobowy zespół ds. preskrypcji przygotowuje rewolucję w receptach. Zamiast nazw handlowych miałyby być na nich umieszczane nazwy międzynarodowe, czyli nazwy substancji czynnej zawartej w danym produkcie.

Dla pacjentów byłaby to rewolucja. Za każdym razem, będąc w aptece, mogliby otrzymać lek o innej nazwie i innym wyglądzie. I choć zawierałby tę samą substancję czynną, mógłby nieco inaczej oddziaływać na organizm – ze względu na inne składniki, które mogą powodować na przykład gorsze samopoczucie, biegunki lub wysypkę.

To istotne zwłaszcza u pacjentów chorych przewlekle. Lekarze zwracają też uwagę, że większość pacjentów nie zna nazw międzynarodowych – są dłuższe niż nazwy handlowe i umieszczone na opakowaniach małym drukiem. W przypadku pacjentów starszych, zażywających często wiele leków, zamiana tabletki białej na żółtą albo okrągłej na podłużną mogłaby wywołać zamieszanie.

Kontrola społeczna niekoniczna

Ujawniliśmy także, że odpowiedzialny za politykę lekową wiceminister Maciej Milkowski – jedyny, jaki pozostał w rządzie z ekipy PiS – chciał, by plany te za wszelką cenę zostały utrzymane w tajemnicy. Dlatego w zarządzeniu o powołaniu zespołu znalazł się zapis o obowiązku zachowania w poufności informacji o jego działaniach. Informacja o rewolucji w receptach jednak wydostała się na zewnątrz. Zareagowały na nią trzy organizacje obawiające się, że spadną zyski polskich firm, bo aptekarze będą wydawać pacjentom albo najtańszy lek zawierający daną substancję, albo lek producenta, z którym mają powiązania. Tymczasem największe polskie firmy nie mają sieci swoich aptek, a ich produkty wcale nie należą do najtańszych. Najtańsze są leki produkowane w Azji.

Polscy producenci zwrócili się do wiceministra Milkowskiego o ujawnienie planów i włączenie ich do prac zespołu. Przedstawili też szereg argumentów przeciw wpisywaniu na receptach nazw substancji zamiast nazw produktów. Odpowiadając, wiceminister nie zaprzeczył, że ma takie plany. Ani słowem nie odniósł się do samego pomysłu. Wyraził za to zaniepokojenie „wyciekami”. Stwierdził też, że na włączenie nowych osób do zespołu jest już za późno. A poza tym to „procesowi podejmowania decyzji nie jest konieczna społeczna kontrola na każdym jego etapie”.

Mimo że obowiązek używania nazw substancji zamiast nazw handlowych byłby rewolucją dla pacjentów, tematu nie podjęły branżowe media. Zrobiły to dopiero w środę, kiedy minister Izabela Leszczyna powiedziała na antenie Radia TOK FM, że „nie ma tematu”, bo ona takiej zmiany „kompletnie nie chce”. „Puls Medycyny” napisał, że minister „zdementowała” informacje „Wyborczej”, a „Rynek Zdrowia” o „rzekomym projekcie” opisywanym w mediach.

Leszczyna: Musiałabym dać zielone światło

Projekt jest jednak całkiem realny. Na razie to „ostateczne ustalenia”, nad którymi gło-

wał zespół ds. recept. Dokument ma postać dwóch tabel. W jednej z nich zapisano rozwiązania techniczne, w drugiej – informatyczne. W rubryce „preskrypcja leków po substancji czynnej” czytamy, że „preskryptor wybiera lek po nazwie handlowej/substancji czynnej/schorzeniu natomiast graficznie i systemowo widoczna jest dla pacjenta i realizatora jedynie substancja czynna”. Preskryptor to lekarz, realizator to aptekarz. Wynika z tego, że nawet jeśli lekarz nadal miałby prawo wpisania na receptę nazwy handlowej, to i tak nie byłaby ona widoczna dla pacjenta i aptekarza.

Takie rozwiązanie miałyby uspokoić lekarzy, którzy już zdążyli skrytykować planowane przez Milkowskiego zmiany w receptach. – Nie zgadzamy się na taką ingerencję w nasz zawód – powiedział nam Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej.

Pomysł nie podoba się także minister Leszczynie. – To rozwiązanie wydaje mi się nieprzemyślane i wręcz niemożliwe – stwierdziła w rozmowie z „Wyborczą”. – To, że minister Milkowski i zespół powołany przez moich poprzedników pracuje nad czymś, to nie znaczy, że to stanie się obowiązującym prawem, bo jeszcze ja muszę to zaakceptować i dać zielone światło, żeby taka ustawa powstała.

Minister skrytykowała też zobowiązanie członków zespołu do trzymania omawianych planów w tajemnicy: – Nie widzę powodu takiej poufności. Prosiłam ministra o wyjaśnienia w tej sprawie i na pewno je dostanę.

Tymczasem na ostatnim posiedzeniu zespołu w ubiegłym tygodniu poinformowano jego członków o tym, że działania organizacji skupiających polskich producentów, w tym przede wszystkim Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego, który próbował kontaktować się z członkami zespołu i przekonywać ich, że zmiana w receptach jest niedobra, będzie teraz badać CBA.

Zmiany obiecujące dla aptekarzy

Okazuje się też, że nie wszyscy członkowie zespołu czują się zobowiązani do milczenia na temat jego prac. Nie milczą ci, którym pomysł na wypisywanie substancji na receptach się podoba, czyli aptekarze. Jeśli wszedłby w życie, to do nich – zamiast do lekarzy – przychodziliby przedstawiciele firm farmaceutycznych, zachęcając do wydawania pacjentom ich produktów.

W czwartek w branżowym portalu „Magister Farmacji” ukazał się artykuł o tym, że zespół przygotowuje nową ustawę. Będzie to ustawa o receptach i „to będzie rewolucja”. – Myślę, że w najbliższych tygodniach będziemy mieli efekty tej pracy [zespołu], i wydaje się, że one już na dzień dzisiejszy są dla aptekarzy bardzo obiecujące. Oczywiście ustawa o receptach wzbudzi duże emocje. Podejrzewam też, że w pewnym sensie podzieli nam rynek na pół – pomiędzy firmy farmaceutyczne a środowiska zajmujące się preskrypcją i realizacją recept – zdradził „Magistrowi Farmacji” Marek Tomków, prezes Naczelnej Rady Aptekarskiej.

Zdaniem Tomkówna nowa ustawa jest potrzebna, bo przepisów dotyczących recept jest dziś już bardzo dużo. – Jeśli dobrze pamiętam, mamy w nich 16 różnych termi-



FOT. ISTOCK

Nie wszyscy członkowie zespołu czują się zobowiązani do milczenia na temat jego prac. Nie milczą ci, którym pomysł na wypisywanie substancji na receptach się podoba, czyli aptekarze

nów ważności recept. Jedni mogli wypisywać na 120 dni, drudzy – na 180 dni, trzeci – na 360 dni. Jedni mogli wypisywać recepty z uprawnieniem „S”, drudzy nie mogli. I tak dalej, i tak dalej... Bardzo często gubiliśmy się już sami w tych przepisach. W związku z czym postanowiono z tego jednego dużego artykułu, który jest w prawie farmaceu-

tycznym i który mówi nam o receptach, zrobić po prostu osobną ustawę, która ureguluje te wszystkie kwestie – stwierdził Tomków.

Nie udało nam się ustalić, czy wypowiedź szefa NRA wiceminister Milkowski także uważa za naruszenie zasady poufności, do której zobowiązał członków zespołu. Dowiedzieliśmy się za to, że w kontaktach z polskimi producentami on sam nadal ściśle jej przestrzega. – Poprosiliśmy w trybie dostępu do informacji publicznej o informację na temat kryteriów, jakimi się kierował wiceminister, dobierając członków zespołu i pomijając przy tym naszą organizację. Poprosiliśmy także o dokumenty wypracowane przez zespół. Przysłał nam w piątek odpowiedź odmowną. Twierdzi, że to, o co prosimy, nie stanowi informacji publicznej. Powtórzył też argument z pierwszego pisma: procesowi podejmowania rozstrzygnięć nie jest konieczna kontrola społeczna na każdym jego etapie – mówi „Wyborczej” Krzysztof Kopec, prezes PZPPF. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34302066

Nasz bardzo bardzo kochany,
i bezgranicznie nas kochający, wspaniały

Mąż, Tata i Dziadzio



Aleksander Maria Fabisiak

Aktor, Profesor Zwyczajny

Zmarł w dniu 9 lutego 2024 roku w wieku 78 lat,
po przegranej walce z sepsą.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
w dniu 15 lutego 2024 roku o godzinie 13.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego.

Żona Małgosia, Córka Agnieszka
Wnuki Krzysz i Staś
Siostra Martyna
Zięć Tymoteusz i Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34302067

Mój najukochańszy Mąż Sama Dobroć



Aleksander Maria Fabisiak

Aktor, Profesor Zwyczajny

W dniu 9 lutego 2024 roku przegrał z sepsą.
A ja wciąż słyszę Jego piękny głos
„Tak bardzo Cię kocham Małgosiu”
i nie mogę uwierzyć, że Ala już nie ma wśród nas.

Miliony na Jana Pawła II

Miliony złotych nadal płyną z Ministerstwa Nauki do badaczy myśli Karola Wojtyły i niemieckich zbrodni. To wyniki konkursów, które w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki ogłosił minister Czarnek.

Alicja Gardulska

W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego trwają porządki po byłym ministrze Przemysławie Czarunku. Nowy szef resortu Dariusz Wiczorek postawił w stan likwidacji dwa powołane tu rzutem na taśmę instytuty kultury, wstrzymał wypłatę 900 mln zł na inwestycje na wybranych uczelniach i przejmuje nadzór nad Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Na swoją kolej czekają badacze, którzy chcą, by pieniądze na projekty naukowe były przyznawane na podstawie merytorycznej oceny, a nie „po uważaniu”.

Na starych zasadach

Głodzone przez ministra Czarńka Narodowe Centrum Nauki nie dostało na razie ani złotówki więcej. W ciągu ostatnich pięciu lat budżet tej finansującej badania podstawowe agencji grantowej wzrósł zaledwie o ok. 13 proc., co nie pokryło nawet potrzeb wynikających ze wzrostu inflacji. Ministrowi nie podobał się fakt, że nie ma bezpośredniego wpływu na to, kto dostaje finansowanie, i nie może np. „hamować zapędów ideologii gender na uniwersytetach”.

Polityka Czarńka dotknęła naukowców, którzy aplikowali o granty NCN – współczynnik sukcesu w ostatnich konkursach spadł poniżej 10 proc. (o realnym wspieraniu nauki można mówić przy współczynniku sukcesu ok. 25 proc.). Teraz wielu z nich apeluje do ministra nauki o pilne działanie, posty w serwisie X (dawniej Twitter) w tej sprawie opatrują hasłem #NCNtotlen.

Zmian nie odczuwają też na razie humaniści. Największe dedykowane im źródło finansowania badań – Narodowy Program Rozwoju Humanistyki – działa jeszcze na zasadach ustalonych przez byłego ministra. Pieniądze rozdawane są w trzech modułach „Dziedzictwo narodowe” i „Uniwersalia” oraz „Fundamenty”, w których minister wyznacza obszary badań „o szczególnym znaczeniu dla polityki naukowej państwa”. Naukowcy alarmują: pieniądze są rozdawane tak, jakby nadal rządził PiS.

Pod koniec stycznia na stronach ministerstwa ogłoszono wyniki 12. konkursu w module „Dziedzictwo narodowe”, w którym rozdzielono ponad 20 mln zł. Ze 189 wniosków wybrano 24. Połowa jest związana bezpośrednio z Kościołem.

Ponad 5,4 mln zł popłynie na pięć projektów, zgłoszonych przez badaczy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, alma mater byłego ministra. Z czego najwyższe dofinansowanie, 1,5 mln zł, dostanie wniosek pt. „Mikrohistoria totalitaryzmu. Społeczeństwo polskie pod okupacjami 1939-1948 – ekstermi-



• **Polityka Czarńka dotknęła naukowców, którzy aplikowali o granty NCN**
FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nacja, eksploatacja, postawy i strategie przetrwania”. W sumie ponad 2,3 mln zł dostaną na swoje projekty dwa powołane przez PiS instytuty: Instytut Pileckiego, który ma badać i upamiętniać polskie ofiary XX-wiecznych totalitaryzmów, oraz Instytut Dmowskiego, popularyzujący myśl endecką i narodowo-katolicką. Prawie 1,3 mln zł trafi do badaczy „dział kaznodziejskich Karola Wojtyły” z Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie.

Granty – podobnie jak w poprzednich edycjach – pójdą głównie na projekty związane z myślą konserwatywną i Kościołem oraz historią Polski, ale tylko w ujęciu, które nie wywołuje żadnych kontrowersji.

Narodowy Program Rozwoju Humanistyki czekają zmiany. Już w styczniu minister Wiczorek zawiesił rozpatrywanie wniosków w jego kolejnej edycji

Ostatnie słowo należy do ministra

Jak dowiadujemy się w Ministerstwie Nauki, nabór wniosków do tego konkursu przeprowadzono ponad rok temu, we wrześniu i październiku 2022 r. O finansowaniu zdecydowali więc minister Czarnek oraz powołana przez niego rada. – Decyzje podjęte przez ministra edukacji i nauki dotyczące wniosków, co do których nie wpłynęły zastrzeżenia, stały się decyzjami ostatecznymi – czytamy w odpowiedzi.

Procedura rozstrzygania konkursów w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki jest wieloetapowa. Wstępnej oceny merytorycznej wniosków dokonuje rada programu. Sprawdza m.in., czy projekty wpisują się w tematykę programu. Na tej podstawie minister kieruje wybrane wnioski do oceny eksperckiej – każdy oceniają trzy osoby. Ale ostateczną listę projektów rekomendowanych do finansowania układa rada programu, a ostateczne zdanie należy do ministra. On też decyduje o składzie rady.

Autorzy projektów, którzy nie znaleźli się na zwycięskiej liście, mogą zgłosić zastrzeżenia do werdyktu. Takie wnioski są rozpatrywane ponownie i mają szansę na finansowanie.

Jak to działa, widać na przykładzie 13. konkursu w module „Fundamenty”. Pod koniec października pisaliśmy o tym, że z 94 nadesłanych wniosków wybrano pięć, które dostaną w sumie 5,7 mln zł. Najwięcej zgarnęli wówczas badacze myśli Jana Pawła II. W grudniu zapadło drugie rozstrzygnięcie i pieniądze popłyną do 15 kolejnych wnioskodawców. I tak np. Instytut Pileckiego dostanie kolejne 4,7 mln zł na badania nad niemieckimi zbrodniami w latach 1939-45 oraz stworzenie „Słownika polskiej inteligencji zamordowanej przez Niemców podczas II wojny światowej”. Politykę okupacyjną III Rzeszy Niemieckiej na ziemiach polskich zbada też Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie za blisko 2,7 mln zł.

NPRH zawieszony

– W ministerstwie było realizowanych wiele konkursów, ocenianych przez zespoły eksperckie. Ale eksperci zastanawiali się, czy w ogóle mają merytorycznie oceniać wnioski. Na koniec i tak wchodził minister Czarnek i instytucja, która w rankingu ocen była na jednym z dalszych miejsc, nagle stawała się jedną z pierwszych – mówił w ubiegłym tygodniu wiceminister nauki Marek Gzik podczas konferencji poświęconej temu, jak były rozdzielane środki między uczelnie za czasów poprzedniej ekipy.

Narodowy Program Rozwoju Humanistyki czekają zmiany. Już w styczniu minister Wiczorek zawiesił rozpatrywanie wniosków w jego kolejnej edycji. Chodzi o projekty zgłoszone we wrześniu i październiku 2023 r. W odpowiedzi z resortu czytamy, że powodem zawieszenia jest to, że „środki przeznaczone na programy ministra zostały znacząco wykorzystane”. – Chcemy kontynuować Narodowy Program Rozwoju Humanistyki – zapewnił nas wiceminister nauki Maciej Gdula. – Ale podział środków musi być obiektywny, transparentny i uczciwy. Widzimy konieczność powołania nowego zespołu oceniającego przyznawanie środków – dodał.

Tyle że humaniści muszą poczekać. „Do czasu przyjęcia ustawy budżetowej i podsumowania zaciągniętych zobowiązań” – czytamy w odpowiedzi z ministerstwa.

Szybciej dobrych wieści doczekają się pewnie naukowcy, którzy apelują o zwiększenie finansowania Narodowego Centrum Nauki. Ministerstwo ma ogłosić decyzję w tej sprawie w przyszłym tygodniu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301817



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnym przetargu ograniczonym do właścicieli nieruchomości przyległych na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy:

- ul. Zachodniej bez numeru, oznaczonych w obrębie geodezyjnym S-1 jako działki nr 91/6 i 64/34 o łącznej powierzchni 121 m², dla których urządzone są księgi wieczyste nr LD1M/00119507/5 i LD1M/00007972/7.

W przetargu mogą brać udział jedynie właściciele nieruchomości przyległych do działek nr 91/6 i 64/34 w obrębie S-1.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 180 000 zł (słownie: sto osiemdziesiąt tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi 18 000 zł (słownie: osiemnaście tysięcy złotych).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie wg stawki 23%).

Przetarg odbędzie się w dniu 15 marca 2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – sala nr 107 B

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urząd-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/> oraz na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-54-73, 638-43-31, 638-44-14.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301948

RR. 6840.2.2023

Miłki, 9.02.2024 r.

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Wójt Gminy Miłki działając w oparciu o art. 37 ust 1 ustawy z dn. 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) oraz § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

o g ł a s z a
w dniu 15 kwietnia 2024 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie tutaj . urzędu
przetarg ustny nieograniczony na zbycie (sprzedaż)
niżej wymienionej nieruchomości:

1. Położenie nieruchomości – **Rydzewo, gm. Miłki.**
2. Numer geodezyjny, powierzchnia ewidencyjna nieruchomości: **dz. nr 208/5, dz. nr 213/1, dz. nr 213/2 i dz. nr 214 o pow. ewid. łącznej 3,4767 ha.**
3. Księga wieczysta – **OL1G/00037064/9, OL1G/00024707/5, OL1G/00016981/0.**
4. Opis nieruchomości – nieruchomość niezabudowana, nie objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy ujęta w części jako złoża kruszywa naturalnego udokumentowanego oraz objętego obszarem górniczym i koncesją zezwalającą na eksploatację, a w części nie posiada określonego przeznaczenia. Dostęp do nieruchomości z drogi gminnej (ul. Galindów) nr 284/2 o nawierzchni gruntowej. W ewidencji gruntów i budynków oznaczona symbolami: K – użytki kopalne o pow. 2,2456 ha; R – grunty orne o pow. 1,1135 ha; Ps – pastwiska trwałe pow. 0,1176 ha. Na działkach nr nr 208/5, 213/1, 213/2 i 214 są udokumentowane złoża kruszywa naturalnego objęte dwoma złożami: Rydzewo i Rydzewo III. Na części działek oznaczonych nr geodezyjnymi: 208/5, 213/1 i 213/2 udzielono koncesji na wydobywanie kruszywa naturalnego ze złoża „Rydzewo” na okres 10 lat nie dłużej jak do 3 lutego 2030 r. Eksploatacja powinna być prowadzona metodą odkrywkową, systemem ścianowym jednym piętrzem wydobywczym. Powierzchnia obszaru górniczego wynosi 0,5966 ha. Powierzchnia terenu górniczego wynosi 0,8643 ha. Na części działek oznaczonych nr geodezyjnymi: 213/1, 213/2 i 214 udzielono koncesji na wydobywanie kruszywa naturalnego ze złoża „Rydzewo III” na okres 15 lat nie dłużej jak do 31 grudnia 2028 r. Eksploatacja powinna być prowadzona systemem odkrywkowym przy pomocy koparki jednośladowej lub ładowarki. Powierzchnia obszaru górniczego wynosi 1,7123 ha. Powierzchnia terenu górniczego wynosi 2,7645 ha. Zgodnie ze stanem faktycznym nieruchomość wymieniona w pkt 2 oddana jest w użyczenie podmiotowi posiadającemu koncesję na wydobywanie kruszywa z możliwością jej rozwiązania przed okresem, na który została zawarta oraz z możliwością przeniesienia koncesji, o ile nowy nabywca będzie spełniał wymagania związane z wykonywaniem tej działalności. Stosownie do ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (t.j. Dz. U. z 2022 r., poz. 2569 z późn. zm.) w przypadku nabycia nieruchomości rolnej przez podmiot nie spełniający kryterium rolnika indywidualnego nabycie nieruchomości może nastąpić pod warunkiem, że Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa nie wykona prawa pierwokupu.
5. Termin zagospodarowania nieruchomości – **nie dotyczy.**
6. Ograniczenia nieruchomości, zobowiązania – **nieruchomość wolna od obciążeń hipotecznych, nie obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi, działły III i IV w/w Księgi wieczystej wolne od wpisów.**
7. Cena wywoławcza nieruchomości /brutto/: **600 000,00 – zł (słownie złotych: sześćset tysięcy .**
8. Wysokość wadium – **70 000,00 – zł (słownie złotych: siedemdziesiąt tysięcy).**
9. Minimalne postąpienie – **nie mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych.**
10. **Wszystkie koszty związane ze sporządzeniem umowy notarialnej ponosi nabywca.**
11. Forma zbycia – **sprzedaż.**
12. Forma zapłaty – **jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej.**
13. Terminy poprzednich przetargów: **1.09.2023 r., 18.12.2023 r.**
14. **Warunki przetargu:**
 - Wadium w wysokości 70 000,00 – zł (słownie złotych: siedemdziesiąt tysięcy) płatne jest najpóźniej do 11 kwietnia 2024 r. na konto nr WMBS Ruciane Nida O/Miłki nr 77 9364 0000 2005 0001 0118 0003.
 - Wpłata na rachunek bankowy wniesiona w terminie podanym wyżej powinna faktycznie wpłynąć na konto przed przetargiem.
 - Uczestnik przetargu zobowiązany jest do zapoznania się z przedmiotem i warunkami przetargu przed przystąpieniem do licytacji.
 - Dowód wpłacenia wadium należy przedłożyć na przetargu komisji przetargowej.
 - Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia działki.
 - Wadium ulega przypadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od zawarcia umowy notarialnej.
 - Termin zawarcia umowy notarialnej ustali sprzedający najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
 - W przypadku udziału w przetargu jednego z małżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażenie zgody na nabycie nieruchomości ze środków pochodzących z majątku wspólnego lub złożenie przez osobę przystępującą do przetargu oświadczenia woli o nabycie nieruchomości z majątku odrębnego – art. 37 §1 pkt 1 ustawy Kodeks rodzinny i opiekuńczy.
 - Uczestnik przetargu do udziału przetargu zobowiązany jest posiadać: dowód osobisty (osoba fizyczna) , aktualny wypis z właściwego rejestru (osoba prawna) , stosowne pełnomocnictwo (pełnomocnik) .
 - Zakup nieruchomości przez cudzoziemca może nastąpić po uzyskaniu stosownego zezwolenia na podstawie przepisów o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców, na przetargu cudzoziemiec przedkłada promesę – przyrzeczenie wydania zezwolenia .
 - Zastrzega się prawo odwołania ogłoszonego przetargu z przyczyn uzasadnionych .

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Miłkach tel. /0/ 875559060. bip.gminamiłki.pl w zakładce majątek, gospodarka nieruchomościami .

Ogłoszenie opublikowano na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu w dniu 9 lutego 2024 r., przesłano do sołtysa wsi Rydzewo oraz zamieszczono na stronach internetowych gminy.

www.infopublikator.pl

Joanna Kurska pozywa TVP

Gdy nowa TVP ujawniła, że Joanna Kurska – żona byłego prezesa TVP – zarobiła w spółce męża 1,5 mln zł, ta postanowiła iść do sądu. Reprezentuje ją prawnik, który wcześniej bił się w sądach o dobre imię telewizji Kurskiego.

Agnieszka Kublik

W styczniu TVP ujawniła niezwykle wysokie zarobki byłego prezesa TVP Jacka Kurskiego oraz Joanny Kurskiej, dziś jego żony, a wcześniej narzeczonej. Łącznie od 2016 r. zarobili miliony – Jacek Kurski 4 mln 525 tys. zł, Joanna Kurska – 1 mln 532 tys. zł. Kwoty podano w głównym dzienniku TVP 1 – „19.30”. Kurska postanowiła iść do sądu.

„Pozwałam TVP za kłamstwa i szcucie na mnie, nigdy nie zarabiałam 117 tys. miesięcznie, tylko cztery razy mniej. Nigdy w Polsce nie było takiego hejtu, jak jest teraz. (...) Na naszych oczach zabijają Telewizję Polską. To musi być rozliczone, a za powielanie kłamstw na mój temat będą kolejne pozwy” – donosiła na Instagramie.

Zażądała zadośćuczynienia i przeprosin od TVP i Pawła Pluski, szefa nowego dziennika „19.30”. Chce 100 tys. zł.

Nagrody, rekompensaty i odszkodowania

Joannę Kurską – wtedy jeszcze w innym związku i pod nazwiskiem Klimek – do pracy na Woronicza ściągnął na początku 2016 r. prezes TVP Jacek Kurski. Dał jej od razu funkcję wicedyrektora biura koordynacji programowej. Potem błyskawicznie awansował na stanowisko dyrektora. W związku z tym, że na jaw wyszły informacje o ich bliskiej relacji (sama ogłosiła ich zaręczyny), odeszła z TVP w październiku 2016 r. Przez dwa miesiące była dyrektorką departamentu public relations w Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie, potem pracowała w Netii (część Grupy Cyfrowego Polsatu).

Pobrali się dopiero w 2018 r., a dwa lata później wzięli ślub kościelny (bo uzyskali kościelne rozwody). Kurska wróciła na Woronicza po odwołaniu męża w 2022 r. Została szefową programu „Pytanie na śniadanie”. W styczniu zeszłego roku sama odeszła z TVP.

Dopiero po zmianie kierownictwa telewizji okazało się, ile zarobiła w spółce. W 2016 r. było to 469 tys. zł; w 2017 – 138 tys. zł; po przerwie, w 2022 – 157 tys. zł, a rok później – 768 tys. zł.

Potem spółka szczegółowo wyjaśniała, skąd wzięły się tak wysokie zarobki Joanny Kurskiej. Okazuje się, że prezes Kurski zgodził się na podpisanie z nią umowy z zakazem konkurencji – na sześć, potem na dziewięć miesięcy. I wysoką rekompensatę za rozwiązanie umowy o pracę.

„W okresie luty-listopad 2016 r. pani Joanna Kurska otrzymała z TVP 331 tys. zł brutto z tytułu wynagrodzenia za pracę, w tym 93 tys. zł brutto z tytułu kilku nagród prezesa zarządu, którym wówczas był Jacek Kurski. W grudniu 2016 r. wypłacono pani Joannie Kurskiej 138 tys. zł brutto z tytułu rekompensaty w związku z rozwiązaniem umowy o pracę. Następnie przez sześć miesięcy otrzymywała odszkodowanie z tytułu zakazu konkurencji po ustaniu zatrudnienia



• Kurska wróciła na Woronicza po odwołaniu męża w 2022 r. FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

w łącznej wysokości 138 tys. 833 zł brutto” – informuje TVP.

Później Joanna Kurska dostała jeszcze korzystniejszą umowę. Wtedy prezesem nie był już Kurski (został zwolniony we wrześniu 2022 r.), stanowisko to objął jego zastępca Mateusz Matyszkowicz.

TVP informowała, że „po ponownym zatrudnieniu, w okresie września 2022 r. – stycznia 2023 r. Joanna Kurska otrzymała łącznie 203 tys. 685 zł brutto z tytułu wynagrodzenia za pracę. Dodatkowo w styczniu 2023 r. otrzymała 288 tys. zł brutto z tytułu rekompensaty w związku z rozwiązaniem umowy o pracę. Następnie przez dziewięć kolejnych miesięcy wypłacono jej łącznie 432 tys. zł brutto w ramach odszkodowania z tytułu zakazu konkurencji. W sumie – 1 534 021,02 zł brutto”.

Spółka tłumaczyła ujawnienie zarobków Joanny Kurskiej tym, że ona sama w mediach społecznościowych informowała, iż jako dyrektor pro-

gramowa zarabiała 23 tys. zł brutto i było to wynagrodzenie zgodne z „widelkami siatki wynagrodzeń pracowników TVP”. Twierdziła, że była nie tylko dyrektorem programowym, ale też pełniła obowiązki dyrektora marketingu TVP „bez żadnego dodatkowego wynagrodzenia”.

Jako producentka „Pytania na śniadanie” dostawała 12 tys. zł brutto plus 36 tys. zł brutto honorarium za produkcję 30 wydań w miesiącu. – To są oczywiście bardzo wysokie zarobki, ale adekwatne do sukcesu rynkowego i ponoszonej odpowiedzialności – pisała Kurska. – Najwyraźniej chodzi o to, że nikt z prawicy nie może pracować i zarabiać oraz odnosić sukcesów”.

Kurska: TVP była potęgą

Joannę Kurską reprezentuje dziś mec. Artur Wdowczyk, który wcześniej występował w imieniu TVP w sprawach, jakie spółka za czasów Jacka Kurskiego wytaczała m.in. dziennikarzom. Jego zdaniem „pensja pani Joanny Kurskiej w TVP nigdy nie wynosiła tyle, ile podano w programie »19.30« – była czterokrotnie niższa”.

„Działanie takie w ewidentny sposób narusza dobra osobiste pani Kurskiej i stanowi czyn niedozwolony w rozumieniu kodeksu cywilnego. Powódka domaga się ochrony swoich praw zgodnie z art. 23 i 24 kodeksu

cywilnego oraz zapłaty zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, bo sporna publikacja spowodowała lawinę niepochlebnych komentarzy pod adresem mojej klientki” – tak mecenasa cytował portal Świat Gwiazd.

Kurska ostro krytykuje nowe władze TVP. – Każdy za swoją pracę musi otrzymać wynagrodzenie. Jednak wynagrodzenie i nagrody powinny iść w ślad za sukcesami. TVP za presury mojego męża była potęgą, teraz jest na dnie. Ci ludzie rozwalili telewizję publiczną i powinni otrzymać zarzuty prokuratorskie za niszczenie dobra publicznego. Do zobaczenia w sądzie! – komentowała Kurska.

Jak płaci TVP po rewolucji

Jednocześnie coraz częściej padają pytania o zarobki nowej ekipy w TVP. Na razie telewizja ujawniła wynagrodzenie Tomasza Syguta, nowego prezesa telewizji, a po postawieniu spółki w stan likwidacji – jej dyrektora generalnego.

Wedle informacji TVP w czasie, gdy był prezesem – od 20 do 28 grudnia 2023 r. – zarobił 12 tys. zł brutto. Jako dyrektor generalny ma miesięczną pensję 50 tys. zł brutto.

Dariusz Matecki, poseł Suwerennej Polski, chce także poznać zarobki innych pracowników TVP. Zwrócił się do likwidatora spółki o kopie umów podpisanych przez TVP z Markiem Czyżem, Pawłem Pluską, Maciejem Orłosem, Danutą Dobrzyńską, Dorotą Bawolek, Jarosławem Kulczyckim, Marcinem Antosiewiczem, Tomaszem Marcem oraz Sławomirem Siezieniewskim. To nowi dziennikarze TVP.

Likwidator odmówił „ze względu na ochronę prawa do prywatności osób trzecich”. Poinformował jedynie, iż zarobki dziennikarzy, o których pytał Matecki, „są znacznie (czasem wielokrotnie) niższe niż wynagrodzenie dziennikarzy, którzy przed 20 grudnia 2023 r. odpowiadali za prowadzenie podobnych audycji”. A najwyższe wynagrodzenie wynosi 35 tys. zł brutto miesięcznie i dotyczy tylko jednego z wymienionych dziennikarzy. ●

Kurska zażądała zadośćuczynienia i przeprosin od TVP i Pawła Pluski, szefa nowego dziennika „19.30”. Chce 100 tys. zł

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34302090

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż
BIELEND lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE

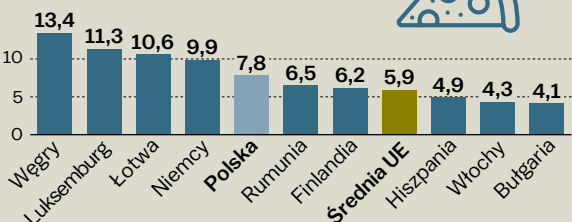
21

TYS. ZŁ

• Tyle kosztuje
średnio metr kwadratowy mieszkania w Zakopanem
Źródło: Otodom,
styczeń 2024

O ile podróżowała pizza

Cena pizzy ze sklepu w grudniu 2023 w porównaniu z grudniem 2022. Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT

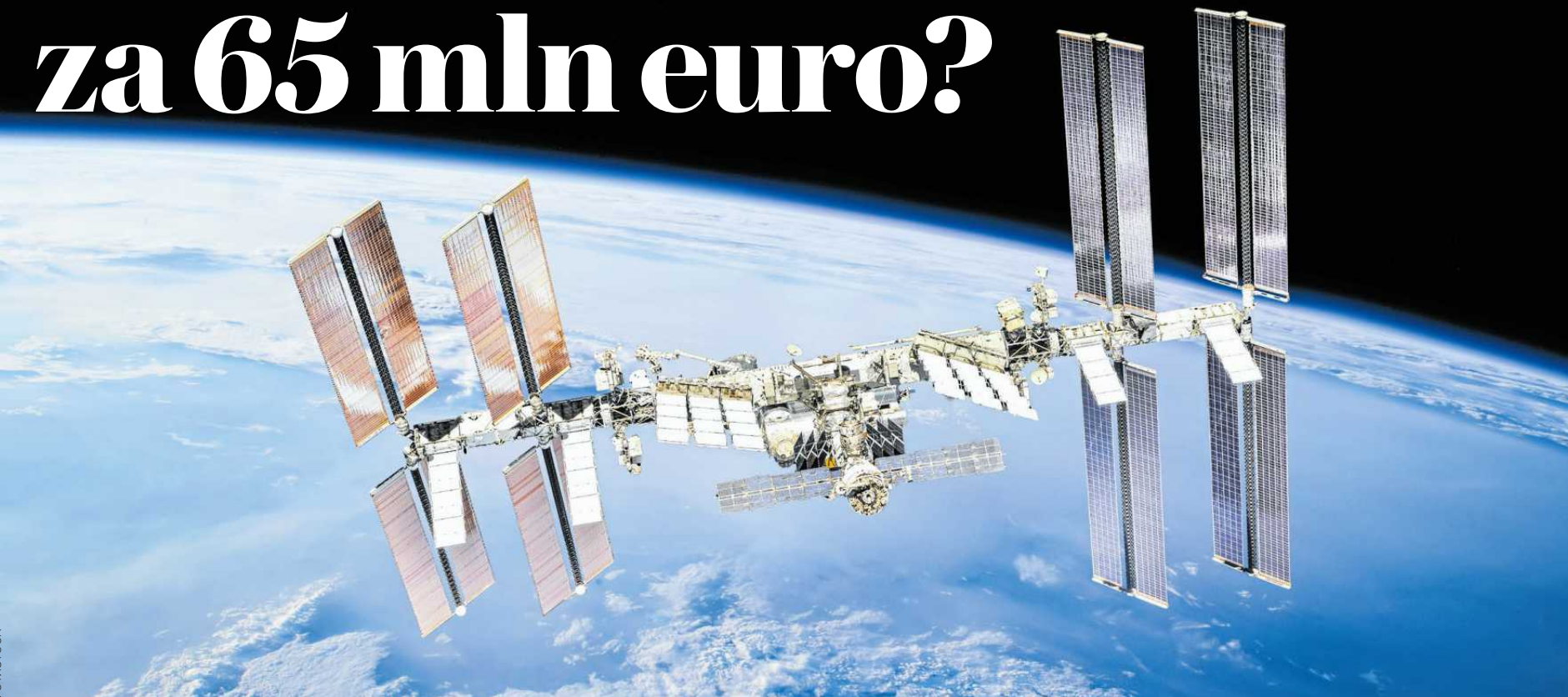


Wbudzecie są zabezpieczone pieniądze na program

ALEKSANDRA GAJEWSKA
wiceministra pracy, o "Babciowym"

Eksperymenty w kosmosie

Po co nam astronauta za 65 mln euro?



Sławosz Uznański będzie, wszystko na to wskazuje, drugim w historii Polakiem w kosmosie. Wyniesienie i dwutygodniowy pobyt Polaka na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej kosztuje Polskę 65 mln euro. Co będziemy z tego mieli?

Bolesław Breczko

W 2023 roku Polska dobrowolnie zwiększyła składkę finansową do Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) o 295 mln euro (do 360 mln euro na trzyletni okres 2023-25). W ramach tej składki:

200 mln euro będzie przeznaczane na realizację projektów polskich firm i instytucji naukowych w ramach programów opcjonalnych ESA.

160 mln euro będzie przeznaczane na projekty w ramach umów bilateralnych pomiędzy ESA a Polską (w której imieniu podpisywać je będzie Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT), w tym 85 mln euro

na budowę konstelacji satelitów obserwacyjnych, i 65 mln euro na misję polskiego astronauty na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS). Wystartuje ona jesienią, nie wcześniej niż w październiku.

– Jako instytucja wspierająca polski sektor kosmiczny prowadzimy analizy i badamy jego potrzeby – mówi dr Oskar Karczewski z Polskiej Agencji Kosmicznej POLSA. – Zwiększenie składki i zorganizowanie misji polskiego astronauty to punkt zwrotny w rozwoju polskiego sektora kosmicznego, który przez lata stał się już dojrzały. Wytworzyliśmy ponad 100 technologii kosmicznych, które teraz trzeba przetestować i skomercjalizować.

– Firmy polskiego sektora kosmicznego weszły już na najwyższy poziom gotowości technologii – komentuje Łukasz Wilczyński z agencji PR Planet Partners, zajmującej się obsługą firm sektora kosmicznego. – Mają własne urządzenia w kosmosie, budują i wysyłają kolejne. W Polsce mamy możliwości produkcyjne całych satelitów, nie tylko poszczególnych urządzeń.

10 lat Polski w Europejskiej Agencji Kosmicznej

Polska niedawno obchodziła 10-lecie członkostwa w ESA. W tym czasie, a także wcześniej, wiele polskich

firm i jednostek naukowych czynnie brało udział w europejskich programach kosmicznych. To m.in.:

- Astronika, która stworzyła marsjańskiego Kreta do misji In-Sight oraz wzięła udział w bezzałogowej misji JUICE na księżycu Jowisza;
- Creotech, która stworzyła dwa instrumenty badawcze w ramach misji JUICE i brała udział w misji ExoMars;
- Centrum Badań Kosmicznych PAN, które opracowało instrument dla misji MUPUS, która wylądowała na kometcie 67P/Czuriumow-Gierasimienko;
- VIGO, która stworzyła detektory podczerwieni dla łazika Curiosity wysłanego na Marsa oraz dla misji Artemis, która ma ponownie umieścić człowieka na Księżycu;
- Instytut Fizyki Jądrowej PAN, który również stworzył przyrządy dla misji Artemis;
- Swantek, której sensory akustyczne mierzą poziom hałasu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, i wiele innych.

Chociaż Polska ma już znaczne osiągnięcia na rynku kosmicznym, to cały czas brakuje tego najważniejszego, czyli obecności Polaka w kosmosie we współczesnych czasach. Bo o ile pierwszym Polakiem był generał Mirosław Hermaszewski, o tyle atmosfera tamtego lotu była zdecydowanie inna niż tego, który odbędzie się w tym roku.

Polakiem tym będzie Sławosz Uznański, chociaż w oficjalnych dokumentach na razie znajdziemy informacje jedynie o „polskim astronautie”, a to dlatego, że dopóki oficjalna lista misji nie zostanie zatwierdzona, nie można mówić o konkretnych osobach.

Sławosz Uznański, naukowiec z CERN, poleci na Międzynarodową Stację Kosmiczną w ramach nowego rodzaju misji projektowej. To krótkie pobyty na ISS (dwa tygodnie), które mają w założeniu ograniczyć się do szczegółowo wybranych eksperymentów, a niekoniecznie do ogólnej obsługi i utrzymania stacji. ●

• Nie da się taniej? ► II

W 2023 roku Polska dobrowolnie zwiększyła składkę finansową do Europejskiej Agencji Kosmicznej do 360 mln euro na trzyletni okres 2023-25

Co będziemy mieli z drugiego w historii Polaka w kosmosie

65 mln euro wydaje się wysoką kwotą jak na „punkt zwrotny w wysiłkach sektora kosmicznego” i przetestowanie rozwiązań w celu ich komercjalizacji. Czy nie da się tego zrobić taniej?

Bolesław Breczko

W skrócie: można, ale niekoniecznie lepiej i na pewno nie szybciej. Razem ze zwiększeniem składki do ESA Polska otrzymała dostęp do platform naukowych, które wcześniej były dla niej niedostępne. Na nich także można przeprowadzać eksperymenty w warunkach zbliżonych do kosmicznych.

To na przykład loty paraboliczne, w których samolot wlatuje na pewną wysokość, a następnie ostro nurkuje, tworząc we wnętrzu środowisko nieważkości. Inna możliwość, do której Polska zyskała dostęp, to wieża drop tower w Bremie o wysokości 1 km. Zrzucony z niej obiekt pozostaje w stanie nieważkości przez kilkadziesiąt sekund.

W końcu Polska zyskała także dostęp do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej rękami naukowców, którzy stacjonują tam w ramach wielomiesięcznych misji. Teraz polskie firmy i instytucje przez POLS-ę mogą zlecać im badania i eksperymenty. Problemem jest czas, bo oczekiwanie na wolne okno trwa obecnie trzy lata. O te same zasoby rywalizuje kilkadziesiąt krajów zrzeszonych w ESA. Chociaż polski astronauta będzie na ISS jedynie dwa tygodnie, to cały czas poświęci wyłącznie na eksperymenty z Polski.

– To wspaniale, że Polska zyskała dostęp do tych możliwości, ale niektórych eksperymentów nie da się przeprowadzić poza ISS. Na Ziemi nie da się na przykład skutecznie zbadać wpływu promieniowania kosmicznego na urządzenia albo długotrwałych te-

stów na żywych organizmach, a takie mamy w planie – mówi dr Karczewski.

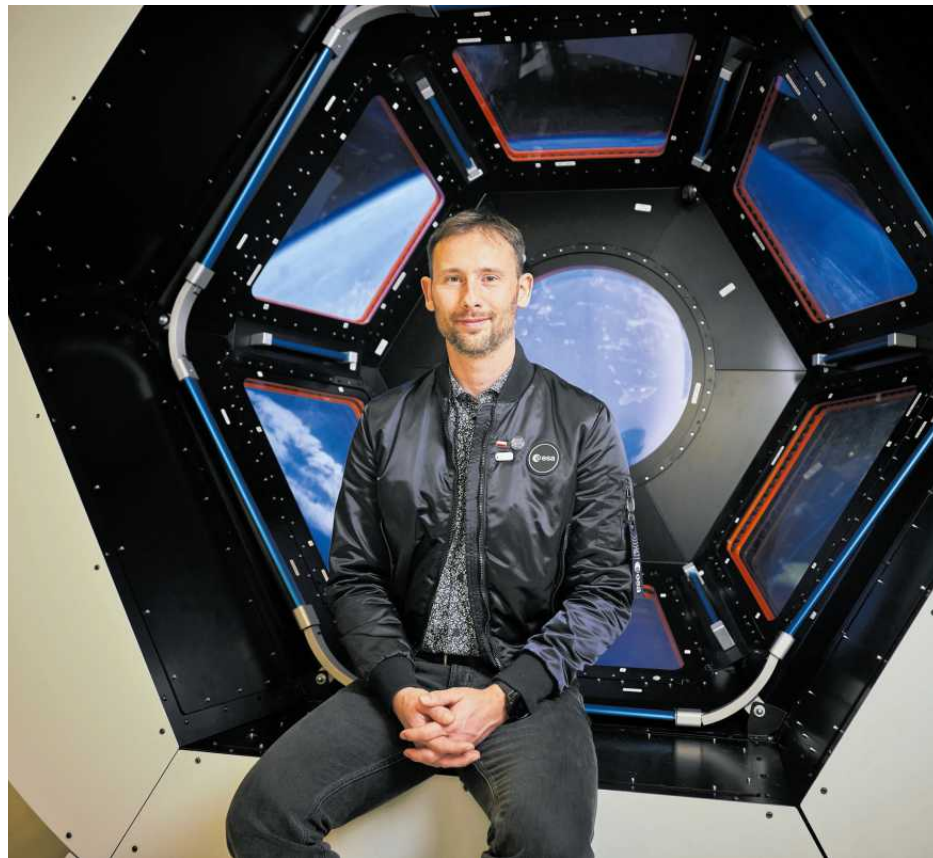
DARMOWA REKLAMA DLA CAŁEGO SEKTORA KOSMICZNEGO

Oprócz naukowych na liście już zaakceptowanych eksperymentów znalazła się także pozycja zgłoszona przez Polski Związek Krótkofalowców. W ramach ich eksperymentu Sławosz Uznański połączy się z uczniami szkoły w Polsce.

Będzie to element innej, ale równie ważnej działalności związanej z lotem polskiego astronauty na ISS. Chodzi o promowanie pracy w sektorze kosmicznym oraz wzbudzanie zainteresowania nią, zwłaszcza wśród młodzieży. Już tylko po ogłoszeniu, że Sławosz Uznański został zakwalifikowany jako rezerwowowy astronauta misji ESA na Międzynarodową Stację Kosmiczną, zainteresowanie misją i jego osobą było ogromne. Można się spodziewać, że w momencie lotu, pobytu i powrotu drugiego polskiego astronauty to zainteresowanie będzie kilkukrotnie większe.

A zainteresowanie sektorem kosmicznym jest ważne, bo to jeden z kluczowych obszarów, w których rywalizować będą ze sobą najbardziej rozwinięte państwa świata.

Ponadto w ramach Polskiej Strategii Kosmicznej przyjętej przez polski rząd przyjmuje się, że w 2030 roku polskie firmy będą odpowiadały za 3 proc. obrotów na rynku ko-



• **Sławosz Uznański jako drugi Polak w historii polecenia do kosmosu**

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

smicznym w Europie, administracja będzie regularnie wykorzystywać dane satelitarne, a Polska będzie posiadała dostęp do infrastruktury satelitarnej do zadań w zakresie bezpieczeństwa i obronności.

– Od czasu wejścia Polski do ESA przybyło nam kilka tysięcy pracowników w sektorze kosmicznym. To inżynierowie, naukowcy, programiści, którzy budują polski poten-

cjał intelektualny i wcale nie uciekają do NASA, tylko zostają na miejscu. Zakładają własne firmy i dalej zwiększają nasz potencjał i rozwijają sektor kosmiczny. Ale do dalszego rozwoju potrzebne są kolejne kroki – takim jest właśnie wysłanie polskiego astronauty, który na ISS przetestuje rozwiązania w kosmicznych warunkach – tłumaczy Łukasz Wilczyński z Planet Partners. ●

Polskie eksperymenty na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej Oto niektóre z doświadczeń, które przeprowadzi Sławosz Uznański

LeopardISS – testy komputera Leopard do badania algorytmów AI na potrzeby eksploracji kosmosu

– Zamiast wysyłać ogromne, nieprzetworzone zestawy danych do stacji naziemnych, Leopard wykorzystuje głębokie sieci neuronowe do przetwarzania danych na pokładzie, a tym samym wysyła tylko najważniejsze i najbardziej wartościowe informacje na Ziemię, optymalizując pozyskanie danych satelitarnych. Przez skracanie czasu i zmniejszanie kosztów przesyłania oraz przetwarzania danych takie podejście daje możliwość szybszej reakcji na wszelkie wykryte zjawiska – mówi Julia Wiśniewska z KP Labs.

MX-MatSpace – badanie nanomateriałów na niskiej orbicie ziemskiej

– W ramach eksperymentu będziemy badali zachowanie wybranych dwuwymiarowych nanomateriałów w warunkach kosmicznych. Chcemy sprawdzić, czy z tych materiałów można konstruować czujniki do zastosowań

w kosmosie. Docelowo chcemy te materiały produkować w warunkach mikrogravitacji, próżni i promieniowania kosmicznego i w ten sposób uzyskać nowe właściwości. Sama produkcja jest planowana w czasie następnej misji – tłumaczy Anna Żmuda-Muzyńska z AGH, która jest również członkiem europejskiego uniwersytetu kosmicznego UNIVERSEH.

Next Gen Acoustics

– demonstrator technologii monitorowania zdrowia i aktywności astronautów za pomocą sensorów akustycznych

– Zaproponowany przez nas eksperyment obejmuje demonstrację nowych możliwości monitorowania akustycznego z użyciem produktów firmy Svanтек. System zakłada bezprzewodowe zintegrowanie z systemem zarządzania osobistymi danymi medycznymi załogi na ISS „EveryWear”. Nowatorskie funkcje łączą jeden z najmniejszych mierników dźwięku klasy 1. na świecie (SV971A) z małym i dyskretnym dozymetrem osobistym kla-

sy 2. (SVI04A). Razem urządzenia te zapewniają monitorowanie obszaru akustycznego i osobistą dozymetrię akustyczną, przesyłając bezprzewodowo dane do centralnego systemu na ISS – informuje Adam Marczak z firmy Svanтек, której produkty już teraz pracują na ISS.

Human gut microbiota changes in LEO

– badanie zmian bakterii jelitowych w warunkach mikrogravitacji

– Eksperyment dotyczy mikrobioty przewodu pokarmowego, czyli ogółu drobnoustrojów zamieszkujących ten niezwykle ważny układ. Dotychczasowe nieliczne badania pokazały, że pobyt w warunkach zredukowanej grawitacji i narażenia na promieniowanie kosmiczne przejściowo zaburza prawidłowy skład taksonomiczny mikrobioty. Badania te dotyczyły jednak dłuższych okresów pobytu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Nasz eksperyment będzie obserwował to samo zjawisko, ale podczas krótkiego, dwutygodniowego pobytu astronauty poza Ziemią. Uzyskane wyniki

pozwolą na uzupełnienie dotychczasowej, stosunkowo skąpej wiedzy i wskażą ewentualnie na konieczność zapobiegania dysbiozie u astronautów podczas podróży kosmicznych – tłumaczy Ewa Jankiewicz z Wojskowej Akademii Technicznej.

TEAMLEO – analiza komórek krwi astronautów dla celów badań genetycznych

– Chcemy zbadać, w jaki sposób układ odpornościowy człowieka przystosowuje się do pobytu na niskiej orbicie okołoziemskiej oraz jak długo zaobserwowane zmiany mogą się utrzymywać po zakończeniu misji. W tym celu zaplanowano pobieranie krwi od astronauty przed misją, w czasie pobytu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i po jego powrocie na Ziemię. Następnie będziemy analizować zmiany, które zachodzą w ekspresji genów i metylacji DNA w białych krwinkach, które są bardzo ważnym elementem układu odpornościowego. Różnice w ekspresji genów mogą świadczyć o przejściowych zmianach w działaniu układu odpor-

nościowego. Natomiast zmiany metylacji DNA (modyfikacje chemiczne DNA bez zmiany jego sekwencji) będą wskazywać na długoterminowe skutki pobytu na niskiej orbicie okołoziemskiej – informuje Ewa Jankiewicz z Wojskowej Akademii Technicznej, która przeprowadzi dwa autorskie eksperymenty na ISS.

OG-CARE – badanie skuteczności leków przeznaczonych do zwalczania komórek rakowych w warunkach braku grawitacji

– Badania będą prowadzone z wykorzystaniem miniaturowego laboratorium (lab-on-chip), które pozwala na różnego rodzaju doświadczenia biologiczne i medyczne. Cały projekt znakomicie wpisuje się w prowadzone przez nasz zespół badania związane z miniaturyzacją sprzętu analitycznego. Sprzęt ma działać w pełni autonomicznie, dlatego rolę astronauty będzie jedynie umieszczenie go we właściwym miejscu i uruchomienie doświadczeń – tłumaczy dr hab. inż. Paweł Knapkiewicz z Politechniki Wrocławskiej. ●

Zmiany dla prosumentów. Nadchodzi fotowoltaika 2.0

Żeby nie wpaść w ujemne ceny energii, potrzebne będzie dodatkowe urządzenie, które wyłączy instalację.

Koszt ma być pokryty po połowie przez prosumenta i firmę energetyczną. Ale są sposoby, by tej opłaty uniknąć.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM MARONĄ
Country Managerem SolarEdge
Technology Poland

IRENEUSZ SUDAK: „Prosumenci zostali oszukani. Od lipca będą rozliczani godzinowo, a sprzedaż prądu z fotowoltaiki nie będzie się opłacać” – takie głosy słychać z rynku.

MICHAŁ MARONA: Część prosumentów tak postrzega nadchodzące zmiany – jako niekorzystne i niezapowiedziane, ale to nie jest cały obraz sytuacji.

A jaki jest?

– W Polsce taryfy dynamiczne obowiązują już de facto od prawie dwóch lat. Każdy, kto przyłączył instalację do sieci od kwietnia 2022 r., jest rozliczany na podstawie ceny, która zmienia się z miesiąca na miesiąc, czyli dynamicznie.

Takiego systemu nie ma nigdzie w Europie, ale od początku było wiadomo, że to tylko okres przejściowy, przed wejściem w życie taryf w pełni dynamicznych, godzinowych, od lipca 2024 r. Te terminy i zasady były znane od lat i nie można mówić o żadnym zaskoczeniu. To wynika wprost z dyrektyw unijnych.

Co w tym takiego dobrego, że Unii zależy na zmianach?

– Posiadacze instalacji OZE, w tym prosumenci, a docelowo każdy odbiorca prądu, staną się częścią systemu energetycznego. Rozwój źródeł odnawialnych, duże wahania produkcji w zależności od pory dnia czy od pogody powodują, że system energetyczny w dotychczasowym rozumieniu to przeszłość.

Unia Europejska poprzez dyrektywy o zmianie sposobu rozliczeń produkcji i zużycia energii po prostu dostosowuje się do nowej sytuacji.

O jakim „rozumieniu” mowa?

– Czyli na przykład nie da się w żadnym europejskim kraju utrzymać, tak jak pewnie wiele osób by tego chciało, sztywnej, stałej ceny prądu przez 24 godziny na dobę.

Różnice cen są ogromne, w tym coraz częściej są to ceny ujemne, które występują, gdy podaż energii jest zbyt duża.

Ostatnio w Holandii z prądu w ciągu kilku godzin dnia można było korzystać za darmo.

A w tym samym czasie w Finlandii prąd kosztował równowartość prawie 4 tys. zł za MWh (w Polsce po zamrożeniu i bez opłat za dystrybucję placimy ok. 500 zł za MWh). Jak w tej nowej rzeczywistości ma się odnaleźć i zarobić prosument?

– Jest słoneczny dzień, ceny energii są ujemne, więc prosument musi zareagować i ma dwie opcje. Pierwsza to zwiększa autokonsumpcję – po prostu, skoro prąd jest tani, to włącza jak najwięcej urządzeń elektrycznych, żeby nie oddawać do sieci energii za bezcen, albo ją magazynuje.

Druga opcja, prostsza, może nie robić nic, wtedy automatyka odłączy jego system od sieci, żeby nie musiał dopłacać za oddawanie prądu do sieci.

Łatwo powiedzieć, ale kto w środku lata siedzi w domu i włącza sprzęt elektryczny, gdy na zewnątrz jest piękna, słoneczna pogoda.

– To znany problem, czyli profil konsumpcji energii elektrycznej, którego szczyt przypada na poranki i popołudnia, nie pokrywa się z profilem produkcji energii z fotowoltaiki. Widać to na wykresie godzinowych cen energii, które przede wszystkim w USA, a ostatnio coraz bardziej również w Polsce zaczynają przypominać tzw. krzywą kaczkę, czyli jest drogo rano i tuż po zachodzie słońca, a tanio w ciągu dnia.

Nie można pozwolić, by ten tani prąd się marnował – należy go zmagazynować. Albo zaakceptujemy, że prąd jest drogi, albo zainwestujemy w fotowoltaikę z magazynem energii.

Jak drogi?

– Po południu na przykład 3 zł za kWh [dla porównania w styczniu na giełdzie cena prądu wyniosła średnio 0,66 zł za kWh].

I wtedy wiele osób naprawdę się zastanowi, czy aby na pewno schładzać nagrzany w ciągu dnia dom energochłonną klimatyzacją, czy nie zostawić tesli w garażu, a na zakupy pojechać rowerem. Chyba że mamy magazyn, w którym zgromadziliśmy tani, własny prąd.

To element nowej rzeczywistości. To jest fotowoltaika 2.0 – prąd z sieci będzie na tyle drogi, że konsumenci docelowo będą musieli zacząć być elastyczni i reagować na zmieniającą się sytuację na rynku.

Jak się przygotować do tej zmiany?

– W pierwszej fazie zmian to nie będą „prawdziwe” ceny dynamiczne. W istocie rzeczy ceny, które będą przypadały na konkretną godzinę danego dnia, poznamy dzień wcześniej na podstawie predykcji pogody i zapotrzebowania na energię.

Tyle że w tej drugiej opcji, czyli żeby nie wpaść w ujemne ceny energii, potrzebne będzie dodatkowe urządzenie, które wyłączy instalację. Koszt, zgodnie z ustawą, ma być pokryty po połowie przez prosumenta i firmę energetyczną.

Pierwsze słyszę.

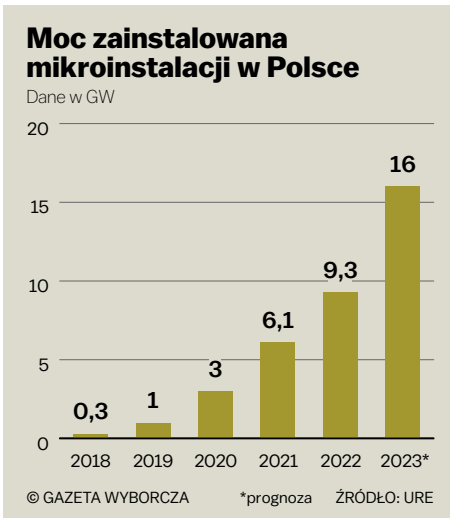
– Jest to literalnie napisane w ustawie o odnawialnych źródłach energii, art. 4B, punkt 12. Tyle że nikt się pewnie nie zastanawiał, jak ten przepis wejdzie w życie. Mówimy o dziesiątkach tysięcy urządzeń, firmy energetyczne nie są na to przygotowane. Nie wiadomo nawet, jaka będzie cena.

A po co urządzenie? Nie wystarczy samodzielnie odłączyć wtyczki?

– Wystarczy, ale gwarantuję, że po kilku latach mogłoby się to znudzić. Od takich rzeczy jest automatyka i taką automatykę mogą zapewnić falowniki wybranych producentów bez konieczności kupowania dodatkowych urządzeń.

To po jakim czasie zwróci nam się inwestycja w fotowoltaikę na nowych zasadach? Ekologia jest ważna, ale o inwestycji decyduje portfel.

– Gdy poprzedni system wsparcia, net-metering, oparty na opustach i rozliczaniu wyprodukowanej i pobranej energii w cyklu rocznym, wchodził w życie w 2016 r., miał bardzo mało entuzjastów, nikt go nie rozumiał i wieszczono mu katastrofę. Po kilku latach, gdy firmy, klienci, banki, które finansują in-



*Albo zaakceptujemy,
że prąd jest drogi,
albo zainwestujemy
w fotowoltaikę
z magazynem energii*

MICHAŁ MARONA
SolarEdge Technology Poland

westycje, się go nauczyły, nikt już nie chciał zmiany na nowy, net-billing, w którym prosument sprzedaje nadwyżki prądu po ustalonej dynamicznej cenie.

Dziś w obliczu zmiany w zasadzie padają te same argumenty, że nowy system jest trudny, niezrozumiały i mało opłacalny. A on nie jest z definicji gorszy. Jest inny, być może bardziej wymagający, bo prosument musi zmienić swoje przyzwyczajenia, ale na finał okazuje się, że na nowych zasadach też można wyjść na swoje. Myślę, że maksymalny realny termin zwrotu to 8-9 lat, a przy większej elastyczności zużycia i ograniczenia poboru prądu nawet 5 lat.

Biorąc pod uwagę wszystko, o czym powiedzieliśmy do tej pory, to najbardziej opłacalne z punktu widzenia prosumenta będzie zmagazynowanie taniej energii, którą w ciągu dnia będzie produkować jego instalacja.

Wydaje mi się, że docelowo każdy prosument będzie musiał być obligatoryjnie wyposażony w magazyn energii ze względu na ograniczenie wpływu działania instalacji na sieć.

Magazyn kosztuje minimum 15 tys. zł. Rozmawiałem z przedstawicielami różnych firm i wszyscy mówili, że gdy klient słyszy, że miałby dokupić kolejne drogie urządzenie, rezygnuje.

– I robi błąd, ale po kolei. Przede wszystkim cena – nominalnie to wydaje się dużo, natomiast już w poprzedniej edycji programu „Mój prąd” można było uzyskać dopłatę na połowę kosztów zakupu magazynu energii.

Polska dostała zaliczkę z Krajowego Planu Odbudowy, w perspektywie jest otrzymanie kolejnego finansowania – to pieniądze, które zostaną przeznaczone m.in. na dopłaty do zakupów magazynów energii, by były w zasięgu ręki przeciętnego konsumenta. To też, nie ma co ukrywać, duże wyzwanie dla sprzedawców i osób, które mają kontakt z klientami, żeby wytłumaczyć za i przeciw. Ale energii nie trzeba magazynować tylko w postaci chemicznej w bateriach.

Magazyny ciepłej wody. Polska potrzebuje programu „bojleryzacji” – tak mówił ostatnio prezes Urzędu Regulacji Energetyki Rafał Gawin.

– Tak. Nieważne, czy magazynujemy prąd w postaci chemicznej, czy cieplej – to ciągle energia.

Ale ciepłą wodą nie naładuję sobie samochodu elektrycznego.

– Ale można nią ogrzać dom, wziąć prysznic, a to już jest dużo. Bufor ciepłej wody to ważny element pomp ciepła, korzystanie ze zmagazynowanej, ciepłej wody ogranicza rachunki i przyspiesza termin zwrotu z inwestycji. A taki magazyn ciepła kosztuje raptem kilka tysięcy złotych. Dla niektórych to „prymitywna” grzałka elektryczna i termos na wodę, ale w obliczu zmian na rynku to nieodzowny element, który zwiększa rentowność inwestycji.

Wracamy jednak do pytania: jak prosument miałby zarobić na drogiej inwestycji w chemiczny magazyn energii?

– Autokonsumpcji nie można zwiększać w nieskończoność, więc to, co może zarobić prosument w krótkim terminie, to zarabiać na arbitrażu cen.

Czyli może kumulować tani prąd w ciągu dnia, a następnie zużywać go i sprzedawać po południu. Ten mechanizm sprawdza się na Zachodzie. Niektórzy użytkownicy osiągnęli zwrot z inwestycji w baterijny magazyn energii w ciągu 2-3 lat. To skrajny przypadek, ale termin 5 lat w polskich realiach może nie być fantazją.

W dłuższym terminie wierzę, że prosumenci dostaną pełne prawo do zarabiania na usługach sieciowych: że będą reagować tak jak duże firmy, gdy prądu jest za mało lub za dużo. Jeśli chodzi o pojemność, to kierowałbym się w stronę magazynów energii o pojemności od 10 kWh, ale to zależy od profilu zużycia i wielkości instalacji fotowoltaicznej.

Niektórzy eksperci krytykują arbitraż cenowy. Padają argumenty, że trzeba skupić się na rozwoju sieci, a być może nawet przystopować inwestycje w przydomową fotowoltaikę.

– W transformacji energetycznej nie chodzi o to, by poruszać się od ściany do ściany.

Zablokowaliśmy w Polsce rozwój wiatraków, to nadzwyczaj rozwijała się fotowoltaika. Potem pada hasło: sieci są niedoinwestowane, więc cała uwaga i pieniądze są przeznaczone na sieć. Nagle ktoś ogłasza: trzeba inwestować w magazyny energii. I wszyscy mówią o magazynach.

Stoję na stanowisku, że rozwój OZE musi być zrównoważony, obejmować wszystkie obszary działalności: czyli sieci przesyłowe, magazyny energii, w tym magazyny ciepłej wody, uelastycznienie popytu, walkę z negatywnymi zjawiskami takimi jak zmiana parametrów pracy falowników w celu osiągnięcia większego zysku ze sprzedaży prądu.

Domy powinny być wyposażone w automatyczne systemy do zarządzania energią (tzw. domy inteligentne), wtedy wszystko będzie się dziać bez udziału domowników. Tak będzie wyglądać fotowoltaika 2.0.

Czemu to takie ważne?

– Zmiany, o których mówimy, są wynikiem transformacji energetyki – odejścia od paliw kopalnych, w tym od gazu ziemnego używanego do ogrzewania domów, wejścia w życie systemu ETS2 [dodatkowe opłaty za korzystanie z gazu do ogrzewania domów], co podniesie koszty ogrzewania gazem i zwiększy atrakcyjność pomp ciepła i magazynów energii. Zmiany w fotowoltaice to nie jest zagrożenie, ale szansa. ●

Rozmawiał Ireneusz Sudak

AI będzie miała cechy ludzkie i nadludzkie jednocześnie

ROZMOWA Z

PAWEŁ MARCHEWKA
założycielem Techlandu**SEBASTIAN OGÓREK: Jest moda na gry?**

PAWEŁ MARCHEWKA: Oczywiście, że tak. Jest wiele tytułów, o których możemy powiedzieć, że są „modne”. Co jakiś czas pojawia się jakiś hit, który otwiera nowe drzwi. Zupełnie tak, jak „Matrix” pojawił się w branży filmowej – pokazał nowy sposób filmowania, nowych technologii czy samej opowieści. Innym przykładem może być też „Avatar”.

To samo dzieje się w grach. Przykładem bez wątpienia jest „Fortnite”.

**Przełomem dla was będzie teraz sztuczna inteligencja i jej rozwój? Dla studiów deweloper-
skich to szansa czy zagrożenie?**

– Moim zdaniem z jednej strony jest to szansa dla naszej branży, ale jednak trzeba się również liczyć z olbrzymim wyzwaniem. Możemy postawić sobie pytanie, czy będziemy potrzebni za jakiś czas.

Będziemy tylko promptować...

– Przez najbliższy rok czy dwa na pewno. Później będziemy już po prostu rozmawiać z AI i mówić, co chcemy uzyskać.

Boi się pan rozwoju AI?

– Jest to raczej coś, co daje mi dużo do myślenia.

Pozwolę sobie nazwać pana technokratą. I jako eksperta w tej



• **Paweł Marchewka w konkursie EY Przedsiębiorca Roku jest finalistą w kategorii Nowe Technologie / Innowacyjność**

FOT. AGENCJA WYBORCZA.PL

dziedzinie spytam: AI to jest pierwsza technologia w historii naszej cywilizacji, której powinniśmy zakazać?

– Trudno jest mi odpowiedzieć na pytanie, co z tym zrobić. Na pewno nie kontrolujemy rozwoju tej technologii, nawet do końca nie wiemy, jak to działa.

Sztuczna inteligencja będzie musiała mieć z czasem swoje prawa? Nabędzie swoją osobowość prawną?

– Nie wiem, czy prawa, ale będziemy potrzebować wielu nowych norm,

obowiązków i zakazów związanych z AI.

Ona będzie miała umiejętności ludzkie i nadludzkie jednocześnie. Są takie obszary, gdzie człowiek nigdy nie zareaguje tak szybko jak maszyna.

Chciałbym teraz zmienić temat. Odsprzedał pan udziały w firmie chińskiemu gigantowi – Tencentowi. Dlaczego akurat Chińczykom?

– Mam duże plany rozwojowe dla spółki, więc potrzebowałem silnego partnera, który podzieli moje wizje i daje możliwość ich kontynuacji razem z zespołem. Tencent to bardzo dobry i doświadczony partner biznesowy i branżowy. To jedna z największych firm na świecie, która daje Techlandowi ogromne możliwości rozwoju.

Mielicieście plan wejścia na giełdę...

– Jakiś czas temu giełda wydawała się dla nas dobrą opcją rozwoju. Było wiele argumentów za, jednak były również mniej pozytywne aspekty, takie jak naciski inwestorów na jak najszybsze wypuszczenie gry. Chcieliśmy jednak pracować nad grą na własnych warunkach, tak aby nasz produkt był najwyższej jakości, bo to jakość jest fundamentem naszego sukcesu i wzrostu wartości firmy.

A państwa partner nie będzie pytał o zysk?

– Tak jak powiedziałem, to jest inwestor branżowy, nasz partner, dzięki

któremu mamy dostęp do rynków na całym świecie.

To na czym im zależy?

– Tencent chce tego, co my: wzrostu wartości naszej firmy. Podam przykład firmy z naszego obszaru. Tencent parę lat temu zainwestował w amerykańską firmę Riot Games przy wycenie na poziomie 400 mln dolarów. Po kilku latach wykupili, z tego co pamiętam, prawie resztę tych udziałów przy wycenie 8 mld dolarów. To był ogromny wzrost. Dzisiaj Riot Games robi obroty na poziomie 2 mld dolarów rocznie. To są właśnie możliwości, jakie daje Tencent.

A co wam da na starcie?

– Połączenie sił z Tencentem pozwoli nam wrzucić najwyższy bieg, jeżeli chodzi o wdrażanie naszej wizji dotyczącej gier. Wybraliśmy sprzymierzeńca, który już od dawna współpracuje z kilkoma z najlepszych na świecie firm zajmujących się grami i którym pomógł osiągnąć nowe wyżyny – jednocześnie szanując ich metody działania. Co więcej, otrzymaliśmy mnóstwo nowych możliwości, wiedzy eksperckiej, dzięki którym możemy się rozwijać. Na tym chcemy się teraz skupić i robić jeszcze lepsze gry.

Co chcecie wspólnie zrobić w pierwszej kolejności?

– Mamy kilka obszarów, nad którymi chcemy pracować. Po pierwsze, planujemy zwiększyć swoją obec-

ność na rynku azjatyckim. Jest to rynek olbrzymi i bardzo hermetyczny.

Po drugie, to zwiększenie liczby projektów, w które jesteśmy zaangażowani. Tencent ma wiele studiów, które pracują na zasadzie „work for hire”, czyli wykonują pracę dla nas.

Trzecia rzecz to analityka, której dotąd nie mieliśmy w takiej skali. Możemy dokładnie sprawdzić, w którym miejscu gracz rezygnuje, bo coś było dla niego za trudne. Te dane pomogą nam więc ulepszać produkt.

Szykujecie też premiery w najbliższym czasie?

– Cały czas rozwijamy markę „Dying Light”, w różnych obszarach – dodatków, aktualizacji itd. Oczywiście nie zapominając o kolejnych produktach. Od kilku lat pracujemy także nad zupełnie nową grą fantasy, zupełnie inną niż te, które dotychczas wydaliśmy.

I nie będzie przyspieszenia na siłę?

– Nie. Nie było i nie będzie.

Nie miał pan jednak żadnych wątpliwości? Geopolitycznie patrząc, to coraz częściej Chińczycy są dla nas rywalem numer 1.

– Skupiam się na naszej branży i tak, jak wspomniałem, Tencent to bardzo dobry i doświadczony partner biznesowy oraz branżowy i tylko to się dla mnie liczy. Techland nadal jest spółką niezależną, wszelkie decyzje podejmujemy sami. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

wyborcza.biz

ZAPISZ SIĘ
NA NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

OGŁOSZENIE

Kraj/34296356

Patronat wyborcza.biz
nad konkursem:



**EY Entrepreneur
Of The Year™**

Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 22. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 22. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- SAP Polska
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- My Company Polska
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na:
**Wyborcza.biz/
przedsiębiorcaroku**

ROZMOWA Z

PIOTREM GARSTECKIM
ze Scope Fluidics

SEBASTIAN OGÓREK: Dlaczego jest tak mało połączeń nauki i biznesu w Polsce?

PROF. PIOTR GARSTECKI: Przyczyn jest wiele. Mam wrażenie, że w naszym kraju dopiero teraz gospodarka i rynek kapitałowy osiągają pozycję, w której zaczynają mieć „smak” na przedsięwzięcia technologiczne. To dosyć naturalne – po odejściu od systemu planistycznego zaczęliśmy od prostych biznesów – od upraw ziemniaków, produkcji krzeseł, urządzeń AGD.

W miarę jak wspinamy się po drabinie wartości dodanej, wspólpraca biznesu z nauką są i powinny być coraz częstsze. Wiąże się to z rozbudową kadr, tym, że przez te 30 lat się wykształciliśmy, wytworzył się kapitał i ambicje na podbój świata. Osiągamy społeczno-technologiczną masę krytyczną – prognozuję, że przed nami w Polsce bardzo ciekawe 10-20 lat rozwoju.

Dla nauki czy biznesu?

– Wyczuwam w pytaniu wątplenie w sukces nauki – i faktycznie – nauka jest w Polsce trochę rozpiesz-



• **Prof. Piotr Garstecki w konkursie EY Przedsiębiorca Roku reprezentuje kategorię Nowe Technologie / Innowacyjność**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

czona. Być może wielu naukowców się obrazi, ale zaryzykuję – faktycznie, często nauka zbyt mocno zamyka się w bezpiecznym, hermetycznym świecie swoich narzędzi i pojęć. Nie wychodzimy wystarczająco dużo do świata, nie staramy się o kontakt z nim. Zamykamy się w laboratoriach, tworzymy bardziej dla siebie, niżby zaadresować konkretną potrzebę określonego odbiorcy.

Motywacja do uprawiania nauki ma dwa źródła – jedno to satysfak-

cja rozmyślania i zrozumienia, ale druga – kto wie, czy nie ważniejsza – to praktyczna potrzeba możliwości przewidywania zjawisk i uzyskania kontroli nad zjawiskami. Jak daleko polecą rakieta? Co powoduje chorobę? Jak powstrzymać bakterie? Praktyczne i – wydawałoby się – proste pytania bardzo szybko doprowadzają nas do głębokich zagadnień naukowych na froncie ludzkiej wiedzy.

Wasz sukces to jest właśnie zastosowanie tej zasady?

– Może jeszcze doprecyzuję: jest oczywiście ogromna wartość z nauki dla samej nauki. Warto, aby zagadnienia naukowe i praca naukowców były inspirowane wyzwaniami z życia codziennego.

Fascynuje mnie to połączenie: wykorzystanie nauki i wynalazków w biznesie. Znalazienie połączenia: odkrycie i zagospodarowanie potrzeb w naszym życiu.

Naszym wiodącym projektem jest w tej chwili Bacteromic – system diagnostyczny, który stworzyliśmy, martwiąc się wyzwaniami związanymi z lekoopornością bakterii. To problem, który narasta od dziesięcioleci i coraz szybciej się pogłębia. I to jest stricte naukowy problem,

którego rozwiązanie zaspokoi realne, ludzkie potrzeby.

Na czym polega ten problem? Ulepszacie już niedziałające leki? Szukacie nowych?

– Antybiotykooporność jest jednym z najważniejszych wyzwań w ochronie zdrowia. Antybiotyki to bezsprzecznie największe osiągnięcie medycyny – są odpowiedzialne za największe zmniejszenie śmiertelności wśród ludzi. Niestety, tracą swoją moc – używamy ich zbyt lekomyślnie, zarówno w leczeniu ludzi, jak i hodowli zwierząt.

W efekcie bakterie zbyt często i w zbyt mało kontrolowany sposób mają kontakt z antybiotykiem, mutują i nabywają oporność, a antybiotyki przestają działać. Od lat rośnie odsetek zakażeń powodowanych przez bakterie odporne na wiele grup antybiotyków. To sprawia, że coraz trudniej jest znaleźć skuteczną terapię. Odkrycie właściwego leczenia wymaga dostępu do kompleksowej diagnostyki. W systemie Bacteromic korzystamy z nowoczesnych rozwiązań mikroprzepływowych, żeby taką kompleksową diagnostykę uczynić łatwą w użyciu, tanią i dostępną. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

Wypalenie szkodzi biznesowi

ROZMOWA Z
**MAŁGORZATĄ OHME,
ADAMEM PLONĄ
I JAKUBEM ZIELIŃSKIM**
założycielami Mindgramu

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Z cytowanych przez państwa badań wynika, że jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie światowa średnia liczba osób wypalonych zawodowo przekraczała 50 proc. W Polsce, gdzie ten wskaźnik jest najwyższy w całej Europie, poziom ten sięga 66 proc. Skąd się to bierze? To wypalenie zawodowe?

JAKUB ZIELIŃSKI: Warto spojrzeć na to, w jakim świecie żyjemy w ciągu ostatnich lat. Zaczęło się od covidu. Pandemia bardzo mocno wpłynęła na nasze zdrowie psychiczne. Głównie poprzez izolację społeczną. Covid był też pewnego rodzaju traumą, która dotknęła w jednym momencie cały świat. A po każdej traumie występuje zespół stresu pourazowego. I taki też wszyscy teraz przeżywamy. To jest jedna rzecz.

Pandemia była tylko początkiem. Po niej zaczęliśmy pracować zdalnie bądź hybrydowo. Według wszystkich badań to jest ogromny czynnik stresowy.

Jak się wydawało, że będzie już lepiej, wszystko wróci do normy, wybuchła wojna w Ukrainie. Kolejny, i to ogromny, czynnik stresowy. Zaraz po wojnie zaczęła się wysoka inflacja, recesja, problemy ze związaniem końca z końcem i rosnące koszty życia. Kiedy znowu wydawało się, że to już się skończy, nastąpiła fala zwolnień.

A teraz mamy jeszcze wojnę na Bliskim Wschodzie i bardzo niestabilną sytuację geopolityczną. Ludzie czują, że nieustannie pogarsza się sytuacja, w której żyjemy.

Cierpimy na niestabilność?

MAŁGORZATA OHME: Czujemy konieczność nieustannej adaptacji do zmian. Od covidu mamy poczu-



• W konkursie EY Przedsiębiorca Roku Małgorzata Ohme, Adam Plona, Jakub Zieliński – czyli Mindgram – są nominowani w kategorii nowy biznes FOT. DAMIAN BARTOSZEK/E&Y

cie, że nagle nic nie wiemy. Mówi się o takim zjawisku: perfect storm. Czyli nagromadzenie się kryzysów w jednym pokoleniu. I tych kryzysów jest po prostu bardzo dużo. Zbyt dużo. W sferze zawodowej, ale też wpływa na to i wypalenie rodzicielskie.

JAKUB ZIELIŃSKI: Przychodzą do nas klienci, którzy mają 80 proc. pracowników wypalonych zawodowo. To już jest właściwie cała firma. To się przekłada na biznes. Dajmy na to: instytucja finansowa przestaje sprzedawać kredyty, ponieważ konsultanci są niemili dla klientów.

A klienci?

JAKUB ZIELIŃSKI: Też nie są mili, bo mają swoje stresy.

ADAM PLONA: Ale jest jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. Nikt dotąd – liderzy w firmie, menedżerowie – nie uczył się, w jaki sposób radzić sobie z sytuacją, kiedy przychodzi pracownik i mówi: mam depresję, jestem wypalony zawodowo.

A skąd pracodawcy o tym wiedzą? Że ich pracownicy są wypaleni?

ADAM PLONA: Najczęściej właśnie nie wiedzą. Dlatego pierwszą rzeczą, którą robimy, wchodząc do jakiejś organizacji, jest badanie. Każdy pracownik dostaje swoją własną diagnozę, a na tej podstawie wiemy też, jaka jest sytuacja w całej firmie. Jaki jest poziom wypalenia w danej firmie.

Szef mówi: trzeba was zdiagnozować. A pracownicy się boją, bo podejrzewają, że może tutaj jest jakiś haczyk. Zwolnienia będą.
ADAM PLONA: Pracodawca po pierwsze nie otrzymuje żadnych indywidualnych informacji. Tylko zagregowane.

Nie wie też później, czy i który pracownik w ogóle korzysta z naszej platformy. Jest zresztą na niej kilka warstw technologicznych zabezpieczeń związanych z poufnością. Wszystkie na przykład rozmowy są automatycznie usuwane tuż po tym, jak tylko się odbędą. Pracownik sam decyduje, czy chce występo-

wać z imienia i nazwiska, czy może chce wystąpić pod pseudonimem.

To wszystko jest bardzo aktywnie komunikowane pracownikom, żeby budować ich poczucie bezpieczeństwa.

JAKUB ZIELIŃSKI: Właśnie dlatego pracownicy obecnie nie angażują się w programy wellbeing, czyli podnoszące satysfakcję z pracy. Nie mają do nich zaufania. Dostają do nich dostęp, ale z tego właściwie nie korzystają.

Może nie czują takiej potrzeby?

JAKUB ZIELIŃSKI: Na przełomie sierpnia i września badaliśmy reprezentatywną grupę Polaków, 2000 polskich pracowników w kilku różnych branżach.

Poziom dobrostanu psychologicznego był pogorszony u 70 proc. badanych. Aż 45 proc. polskich pracowników miało wszystkie trzy objawy wypalenia zawodowego.

Bo wypalenie zawodowe Światowa Organizacja Zdrowia definiuje jako takie współwystępowanie trzech czynników. Z jednej strony to jest przedłużające się wycieńczenie, wyczerpanie związane z pracą, z drugiej cynizm i negatywizm wobec swojego pracodawcy czy miejsca pracy, a z trzeciej strony długotrwale obniżona moja własna sprawczość, negatywne postrzeganie siebie i swoich umiejętności.

Co państwo chcą osiągnąć? Poza pieniędzmi rzecz jasna.

JAKUB ZIELIŃSKI: Misją naszej firmy jest demokratyzacja dostępu do opieki psychologicznej. Żeby to zrobić, trzeba przede wszystkim znieść barierę kosztu wsparcia psychologicznego dla indywidualnej osoby. A dzisiaj ten koszt w Polsce jest ogromny. Po pandemii wzrósł ponad 50-70 proc.

Kiedy analizowaliśmy, jak to zrobić, doszliśmy do wniosku, że jedynym sensownym sposobem jest przeniesienie tego kosztu na pracodawcę. Któremu zależy, aby ten

dobrostan pracowników był jak najwyższy.

Podstawowym środkiem komunikacji na państwa platformie jest czat. Jak z zaburzeniami lękowymi, depresją, wypaleniem zawodowym można pomóc przez czat?

ADAM PLONA: Czat jest jedną z wielu form wsparcia. Jesteśmy bardzo holistyczni, czyli wierzymy, że różne rzeczy pomagają różnym osobom.

Oferujemy część prewencyjną. To są na przykład warsztaty grupowe. Mamy najlepszych ekspertów, którzy mówią, jak poprawić jakość snu, jak zarządzać stresem, jak osiągnąć lepszą relację w pracy i w domu.

Potem mamy coś, co należy do wczesnej interwencji. Takie wczesne rozpoznanie problemu. Że czuję jakieś objawy, mam obniżony nastrój, ale tak naprawdę nie wiem, z czego to wynika.

JAKUB ZIELIŃSKI: I jeszcze nie jestem gotowy, żeby pójść na pełnowymiarową terapię.
ADAM PLONA: Ale porozmawiam, zwierzę się przez komunikator. Tam czekają eksperci. Ten ekspert przeprowadzi ze mną wywiad, rozpozna mój stan i przygotuje mi plan, co ja mogę z tym zrobić. I tym planem może być na przykład wzmocnienie moich kompetencji w tym zakresie, który mnie niepokoi. Funkcja tego czatu jest trochę taka, jakbyś poszedł na siłownię, tam jest trener, który patrzy na twoją wagę, na twój poziom tkanki tłuszczowej, pyta, jakie chcesz mieć cele, a na koniec przygotowuje ci plan.

MAŁGORZATA OHME: Czyli można poprzez przygotowane narzędzia sprawdzić, czy mamy już tak wysoki poziom lęku, że trzeba iść na terapię. Bo ten przypadek zostanie zakwalifikowany jako problem kliniczny.

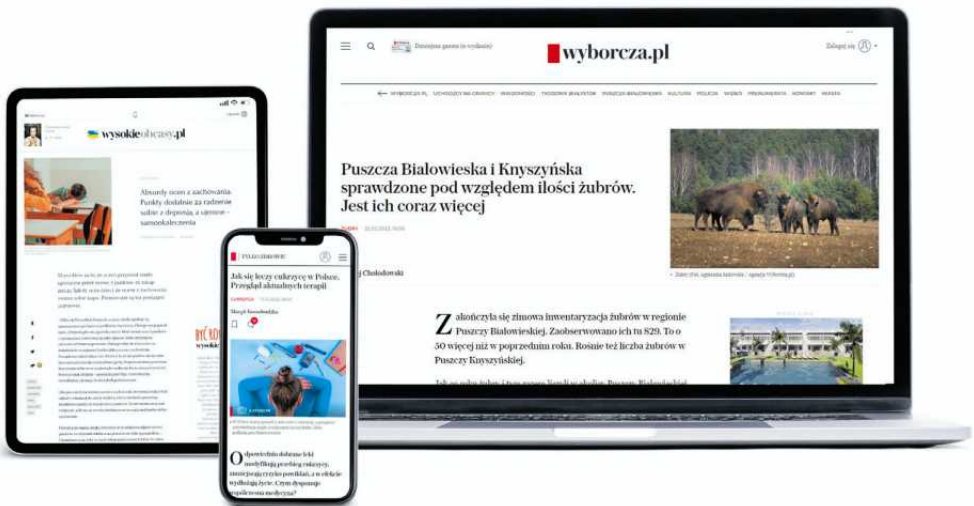
JAKUB ZIELIŃSKI: I ta terapia jest też w pełni u nas dostępna. ●
Rozmawiał Piotr Miączyński

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34302063

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Serbia rozdarta między Unią

Na straganach dla turystów magnesy z Putinem i Titem, a obok billboard zachwalający handlowe relacje Serbii z Unią Europejską. Serbowie mierzą się z kompleksami i syndromem obłążonej twierdzy.

Filip Madejski

Serbia to unikat w skali europejskiej. Kraj stara się bez przerwy balansować między Unią Europejską, Moskwą i Pekinem. Prezydent Aleksandar Vučić ten nieustanny balans gwarantuje. Rządzący Serbią od 2017 r. populistą w grudniu zeszłego roku ponownie wygrał wybory prezydenckie.

Nie obyło się bez protestów na ulicach – przeciwnicy Vučića zarzucają mu, że wybory nie były uczciwe. Serbia jest teraz na rozstaju dróg – równoważenie wpływów wielkich mocarstw, duże ambicje i ciągły problem Kosowa sprawiają, że w kraju jest spory niepokój. Postanowiłem sprawdzić, jak wygląda Serbia od środka.

VUČIĆ JAK PUTIN I ORBÁN

Podczas mojego pobytu widziałem policję zbierającą się do osłaniania kolejnych już protestów przeciwko oszustwom wyborczym. Są one ostatnio regularne. Moi serbscy rozmówcy nie mają o Vučiću zbyt dobrego zdania, chociaż z różnych powodów.

– To dyktator, tak jak Putin czy Orbán – mówi Dusan, Serb, którego poznałem na lotnisku. Przyjechał po swoją żonę, z którą leciałem w jednym samolocie. Zaproponowali, że mnie odwieżą do mojego miejsca noclegowego. Gdy chciałem im za to zapłacić, stanowczo odmawiali. – Właśnie przekonałeś się o serbskiej gościnności – powiedział mi na pożegnanie.

– Niby wspiera serbskie Kosowo i ciągle mówi, jak to dla niego ważne, ale nic nie robi w tej sprawie – irytują się młode Serbki, z którymi rozmawiałem w barze.

DALEKA DROGA DO UNII

Serbia oficjalnie jest kandydatem do UE, jednak, jak wskazuje Marta Szpala, ekspertka Ośrodka Studiów Wschodnich, do tego jeszcze daleka droga.

– Polityka Unii wobec Serbii jest podobna jak wobec Turcji czy innych krajów bałkańskich. Pod obecnym przywództwem wejście Serbii do UE jest niemożliwe.

Vučić stosuje zasadę, że na papierze niby jest wszystko w porządku, jednak praktyka polityczna pokazuje, że jest to budowanie systemu autorytarnego. Są to np. zmiany w sądownictwie czy kontrolowanie procesów wyborczych. Nie ma chyba nikogo, kto by uważał, że Serbia idzie w demokratycznym kierunku. Sama Unia stwierdziła to w ostatnim raporcie, gdzie wskazała, że w kraju jest regres przestrzegania standardów demokratycznych – mówi ekspertka.

Zdaniem Dusana również Serbia nigdy nie będzie w UE, za co wini Vučića. Marta Szpala uważa jednak, że ani Unia, ani Serbia nie zrezygnują z tego procesu. Na ulicach serbskich miast można zobaczyć billboardy takie jak te, które przypominają, z kim głównie kraj handluje – na pierwszym miejscu z ogromną przewagą UE, potem Chiny, Rosja i USA.

Serbia do wejścia do Unii potrzebowałaby znaczących reform, ale także, a może przede

wszystkim, uznania niepodległości Kosowa. Na co na razie się absolutnie nie zanoszą.

SERBIA. WSCHÓD CZY ZACHÓD?

Belgrad w wielu miejscach wygląda jak typowe miasto europejskie. Zachodnie wpływy da się zobaczyć, np. czytając napisy na ulicach. Serbski jest pisany cyrylicą, jednak coraz częściej Serbowie przerzucają się na alfabet łaciński. Jest to jedna z kwestii, w których Zachód w tym kraju wygrywa ze Wschodem.

Co nie jest takie oczywiste, biorąc pod uwagę sympatie geopolityczne. Serbowie znani są z „braterstwa” z Rosjanami. Przechadzając się po stolicy Serbii, można natknąć się na wiele prorosyjskich graffiti, a nawet na niesławną „zetkę”.

„BRACIA ROSJANIE”

– Rosjanie to bracia. Wspierali nas w trudnych momentach. Nie popieram wojny, ale mam nadzieję, że Rosja jakoś sobie poradzi z tą sytuacją – mówi Dusan.

Historia bratania się Serbów z Rosjanami sięga czasów wielkich imperiów, które ścierały się na Bałkanach. Oprawcami w tym regionie byli raczej Habsburgowie i Osmanowie. Rosja wspierała ambicje niepodległościowe czy to Serbii, czy na przykład Bułgarii, gdzie sentyment do Rosjan również jest bardzo wyuczulony. Oczywiście było to wsparcie czyso instrumentalne, żeby osłabić inne imperia, jednak tak czy inaczej serbskie postrzeganie Rosjan jest zupełnie inne niż polskie.

Wsparcie było też w latach 90., kiedy NATO i Stany Zjednoczone bombardowały Belgrad. NATO przeprowadziło kampanię bombardowań powietrznych przeciwko Federalnej Republice Jugosławii podczas wojny w Kosowie. Naloty trwały od 24 marca do 10 czerwca 1999 r., aż do osiągnięcia porozumienia, które doprowadziło do wycofania armii jugosłowiańskiej z Kosowa.

W centrum stolicy wciąż jest zresztą budynek, który świadomie nie został ani wyburzony, ani wyremontowany – ślady po NATO-wskiej bombie wciąż na nim są. To swego rodzaju pomnik, aby nie zapomnieć, kto był „przeciwno nam”. Rosja w tamtych czasach stanęła po stronie Serbów, o czym oni nie zapomnieli. Według prorosyjskiej narracji Moskwa nigdy nie nałożyła sankcji, kiedy robiły to państwa zachodnie. Poniekąd racja, bo Serbii wtedy nie było, ale Rosja poparła sankcje wobec Jugosławii w latach 90. Czyli sankcje były, tylko jeszcze wobec – w teorii – innego państwa, o czym Serbowie nie chcą myśleć.

Poczucie odrzucenia przez Zachód jest w Serbii bardzo wyczuwalne – nie są oni ani w Unii, ani w NATO. Serbowie mają poczucie, że są na świecie nielubiani, szczególnie przez Amerykanów. – Uważasz, że jesteśmy tymi złymi? – spytała mnie młoda Serbka, Teodora. – Amerykanie mają coś do nas, cały świat ma coś do nas. Zobacz, jak Serbowie są przedstawiani w Hollywood. Zawsze jesteśmy złoćczyńcami, brutalami i prymitywami.

NARODOWE KOMPLEKSY

W dyskusji z nią i jej koleżanką spytałem o schematy myślowe, które zauważałem podczas pobytu w Serbii regularnie: poczucie bycia samymi kontra wszyscy, syndrom obłążonej twierdzy i sporo narodowych kompleksów. To wszystko unosiło się w belgradzkiej atmosferze chyba nawet bardziej niż wszechobecny smog, przez który trudno było podziwiać odległe widoki z wysoko położonej belgradzkiej fortecy.

Serbki chętnie odpowiadały nawet na trudne pytania o przeszłość i relacje z sąsiadami. Według nich obecnie kontakty z Macedonią



• Budynek zbombardowany podczas kampanii NATO w 1999 r. w Belgradzie

FOT. PIERRE CROM / GETTY IMAGES

Północną czy Słowenią są bardzo dobre. Czyli jednak „nie wszyscy nas nie lubią”.

IDEA WIELKIEJ SERBII WCIĄŻ ŻYWA

Relacje z Bośnią i Hercegowiną oraz Czarnogórą to dowód na to, że marzenia o Wielkiej Serbii wciąż są w obywatelach żywe. Republika Srpska, jedna z części składowych Bośni, najlepiej jakby „wróciła do macierzy” i połączyła się z Serbią. Decyzja o odłączeniu się Czarnogóry również była dla dziewczyn niezrozumiała – w końcu to „bracia”, a za rozłamem stoją wyłącznie politycy. Chorwacja? Cieniem kładą się krwawe porachunki obu krajów z lat 90. Ostatnio zaś serbska propaganda ma innego wroga – Kosowarów.

– W ostatnich latach cała narracja Serbii jest nastawiona przeciwko Kosowu i kosowskim Albańczykom, a kwestia sporów z Chorwacją ześlza na dalszy plan. Czasami zdarzają się w relacjach z Zagrzebiem jakieś drobne napięcia, ale nie ma to porównania z narracją o agresywnych Albańczykach, którzy zabierają serbską ziemię. Z Chorwatami Serbów łączy bliskość kulturowa, bardzo podobny język – tłumaczy Marta Szpala.

I rzeczywiście, Chorwaci nie są już wrogiem. Teodora mówi nawet, że to „bardziej oni mają coś do nas niż my do nich”. Serbowie w swojej agresywnej retoryce stawiają więc na ich najważniejszą walkę, czyli Kosowo.

KOSOWO, CZYLI NAJWAŻNIEJSZA WALKA SERBÓW

To sprawa absolutnie kluczowa dla Serbów. „Kosovo je Srbija” – tak mówią i to nie podlega w ich mniemaniu dyskusji. Zresztą graf-

Nie ma chyba nikogo, kto by uważał, że Serbia idzie w demokratycznym kierunku. Unia Europejska stwierdziła to w ostatnim raporcie, gdzie wskazała, że w kraju jest regres przestrzegania standardów demokratycznych

MARTA SZPALA

ekspertka Ośrodka Studiów Wschodnich

fiti z takim napisem to jedna z pierwszych rzeczy, jakie widać w Serbii, jadąc z lotniska do centrum.

Moje rozmówczynie namawiały mnie, bym dokończył zdanie: „Kosowo to...”. Starałem się odbić pytanie, mówiąc, że sprawa jest skomplikowana. Nie chciały tego słyszeć. Uznają ten region za kolebkę serbskiej państwowości i religii, przyznając jednocześnie, że obecnie Serbów jest tam mało, ale to dlatego, że zostali „przesiedleni”. Usłyszałem również porównanie konfliktu Serbia-Kosowo do tego izraelsko-palestyńskiego.

– Ale to my jesteśmy Palestyną, my jesteśmy ofiarami, bo to naszą ziemię zabierają. Sytuacja jest podobna

W 2023 r. doszło do incydentu na granicy serbsko-kosowskiej. Serbki mówią, że przyzwyczaiły się już do tego, że widmo wojny unosi się nad regionem, a rząd cały czas nią straszy.

Według Marty Szpali jest to sprawa polityczna. – Straszanie wojną to polityka rządu Serbii. Ma on być jedynym gwarantem serbskiego Kosowa. Warto zaznaczyć, że Kosowo nie ma armii, jednak stacjonują tam wojska NATO, tak że do niczego tam nie dojdzie – mówi ekspertka. I jeszcze stosunek do Albanii, wcale nie jest jednoznaczny. Jak przekonuje Marta Szpala, Belgrad z Tiraną zawsze żył nieźle. – Relacje z Albaniami zawsze były dobre. Serbowie jeżdżą na wakacje do Albanii, bo Chorwacja i Czarnogóra zrobiły się już trochę za drogie – zaznacza.

LUDOBÓJSTWO? TO NIE MY!

Młode Serbki mają też zupełnie inne spojrzenie na ludobójstwo w Srebrenicy, gdzie wymordowano ponad 8 tys. bośniackich muzułmanów. Za zbrodnię w Srebrenicy skazany został m.in. Ratko Mladić, serbski generał, dowódca Sił Zbrojnych Republiki Serbskiej. Jednak zdaniem moich rozmówczyń za czystkę w Srebrenicy odpowiadają... Chorwaci.

Marta Szpala przyznaje, że z takim punktem widzenia się jeszcze nie spotkała. – Serbowie w szkołach nie uczą się o Srebrenicy, narracja jest raczej taka, że wojna w Bośni to wojna domowa. Kiedyś jeszcze zgłaszali wątpliwości co do liczby ofiar, że tak naprawdę jest ich wiele mniej. Było to takie relatywizowanie zbrodni. Serbowie mają takie poczucie, że są przegranymi wszystkich wojen, i nie wiadomo, jak do tego doszło – mówi ekspertka.

W SERBII POLAK JEST BOGATY

Serbia jest jednym z niewielu krajów Europy, do których jadąc jako Polacy, możemy poczuć się majetni. Na polską kieszeń jest tu stosun-

Europejską a Rosją



• Novak Djoković, Josip Broz-Tito i Władimir Putin na magnesach do kupienia na turystycznym straganie FOT. FILIP MADEJSKI

kowo tanio. Ceny w Belgradzie bardziej przypominają mi mój rodzinny Szczecin niż Warszawę. Jeśli chodzi o nocleg, w centrum Belgradu możemy spokojnie znaleźć pokój hotelowy dla dwóch osób za 150 zł za noc. W przypadku podróżowania w bardziej studenckim stylu zainteresować swoją ceną mogą hostele – te znajdziemy nawet za 40 zł za noc!

Średnie cappuccino w zwyczajnej kawiarni zazwyczaj będzie nas kosztować ok. 10 zł, obiad (pełen mięsa, bo to w końcu kuchnia bałkańska) w normalnej, typowej dla Belgradu restauracji wyniesie nas w granicach 35 zł, piwo w barze – 11 zł. Można załapać się też street food – pleskavica, czyli bałkańskie mielone w bulce – kosztowała mnie jedynie 14 zł, a najadłem się na pół dnia.

Warto wspomnieć, że dinar serbski to dość słaba waluta – 1 zł to ok. 27 dinarów, więc płacąc w Serbii, często operujemy na setkach, a nawet tysiącach.

Tanie w Serbii są również papierosy – za paczkę jednych z tańszych zapłacimy nieco ponad 10 zł. Jest to naród palący, co można zobaczyć i poczuć właściwie wszędzie – mało jest lokali, w których nie można palić. Wchodząc do niektórych barów, zobaczymy chmu-

rę dymu, jak w Polsce przed wprowadzeniem zakazu w 2010 r.

W Belgradzie jest taniej niż Warszawie, jednak wciąż są to ceny w miarę zbliżone, czego nie można powiedzieć o średniej pensji w tych dwóch miastach. Wedle danych z 2023 r. średnia pensja netto w stolicy Polski to 6355 zł. W Belgradzie jest to tylko 3284 zł.

ROSJANIE WSPIERAJĄ, CHIŃCZYCY INWESTUJĄ

Nawet patrząc na wspomniany wcześniej billboard, można zobaczyć, że Chiny to jeden z kluczowych partnerów Serbii. W 2022 r. Chińczycy zainwestowali tutaj ponad 5,8 mld euro, czyli sporo więcej niż Rosjanie (4 mld) czy USA (1 mld). Chodząc po Belgradzie, można spotkać wielu Chińczyków – część z nich to sprowadzeni tutaj pracownicy.

W 2018 r. przyszła wielka fala chińskich inwestycji. Zaczęło się od budowy fabryki opon samochodowych w Zrenjaninie przez chińską firmę Linglong. Jednocześnie ogłoszono przejęcie 63 proc. udziałów w kombinacie górniczo-hutniczym Bor przez grupę

Zijin Mining. Inwestycje, szacowane na ok. 1 mld euro każda, podkreśliły rosnącą obecność Chin w gospodarce Serbii. Co więcej, firma Zijin Mining podjęła strategiczne kroki w celu zabezpieczenia praw do wydobywania w regionie Čukaru Peku poprzez przejęcie spółki wydobywczej Nevsun za 1,2 mld euro i późniejsze umowy z Freeport-McMoran. Dzięki tym transakcjom firma Zijin Mining stała się kluczowym graczem w branży wydobywczej wschodniej Serbii, skutecznie ustanawiając niemal monopol na sektor wydobywczy tego regionu.

Marta Szpala uważa, że Rosja to partner bardziej sentymentalny, jednak nie bardzo w Serbię inwestujący. W przeciwieństwie do Chin.

– Chińczycy inwestują w taki sposób, który Serbów irytuje. Inwestują w przemysł ciężki, czyli na przykład rudy miedzi, i też sprowadzają bardzo dużo swoich pracowników. Serbowie uważają, że jest to pewien rodzaj eksploatacji i nie przynosi im dobrobytu. Chińczycy przejęli „perły w koronie”, np. hutę w Smederevie. Wagę tego koncernu można porównać do Orlenu – tłumaczy ekspertka.

Inna sprawa, że sprowadzeni Chińczycy czy przyjeżdżający Rosjanie, czy ogólne otwarcie na imigrację może pomóc Serbom w ich problemie demograficznym. Obecnie jest ich ponad 7,1 mln, jednak współczynnik dzietności wynosi 1,5, czyli poniżej 2 (wartość gwarantująca zastępowalność pokoleń). W skali Europy ten wskaźnik nie jest może w samym ogonie, jest np. nieco wyższy niż w Polsce (1,4), jednak wciąż Serbom grozi katastrofa demograficzna.

MAGNESY PRAWDĘ CI POWIEDZĄ

Na jednym ze stoisk przywitało mnie bardzo osobliwe trio. Novak Djoković, Władimir Putin i Josip Broz-Tito (przywódca Jugosławii).

Pamiątek prorosyjskich, czy po prostu wizerunków Putina, jest tutaj całe mnóstwo. Tego typu magnesy czy gadżety spotkamy prawie na każdym straganie. Broz-Tito to wyraz tęsknoty za zjednoczoną Jugosławią, oczywiście z wielką rolą samej Serbii. Trochę takie „za komuny było lepiej” w wersji serbskiej – tylko u nas magnesów z Jaruzelskim czy Gierkiem raczej

nie znajdziemy. U nas lepiej przebiegła też transformacja, więc nic dziwnego, że sporo Serbów, szczególnie tych starszych, tak za Titem tęskni. Dla porównania – Polska przez 30 lat była jednym z najszybciej rozwijających się państw na świecie. Obecnie w naszym kraju PKB per capita wynosi 19 tys. dol., w Serbii – jedynie 9 tys. A po okresie komunistycznym obie gospodarki miały podobne problemy. PKB per capita Serbii w 1995 r. wynosiło 2,5 tys. dol. – tyle, ile w Polsce w 1992 r. Wpływ na to oczywiście miały wojny jugosłowiańskie, które wyhamowały serbski rozwój na początku wieku, ale także brak członkostwa w Unii Europejskiej, które z kolei bardzo pomogło Polsce.

DJOKOVIĆ – PRAWDZIWY NARODOWY HEROS

A miłość do Djokovicia? Gadżety, wizerunki, graffiti – tenisista jest herosem narodowym i kimś, z kim się bardzo utożsamiają. Teodora w trakcie rozmowy ze mną broniła każdego jego zachowania, nawet regularnych wybuchów złości na korcie czy bycia moralnym liderem światowych antyszczepionkowców. Novak to GOAT (greatest of all time, czyli najlepszy w historii). Z tym akurat trudno się nie zgodzić, bo w tenisie nie ma sobie równych.

Jednak dla jego rodaków ważne jest również coś innego – Djoković nigdy nie wyzbył się swojej „serbskości”, wspiera serbskie Kosowo i dumnie reprezentuje swój kraj. Pod pewnymi względami stanowi ucieleśnienie serbskiego ducha – on też jest w środowisku tenisowym raczej nie lubiany, także ma kompleks oblężonej twierdzy i szuka sobie wszędzie wrogów. W tym sensie nie da się go odseparować od kraju, z którego pochodzi. Nikola Jokić, koszykarz NBA, również wielki sportowiec, takiego respektu już nie ma.

– Djoković jest uosobieniem serbskości. Jego ojciec jest zresztą serbskim nacionalistą, powiązany z obecną władzą. Sukcesy Novaka napawają Serbów dumą, oni tęsknią za tymi sukcesami. To, że broni serbskiego Kosowa, również jest postrzegane jako mocna deklaracja związania z ojczyzną – mówi Marta Szpala. ●

REKLAMA

Kraj/34297649

Co czyni biznes dziełem sztuki?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2023

przedsiębiorcaroku.pl

EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu

Partner Gali



Walentyny

„Kaziu, zakochaj się”

Na Tindera po Zetkę, na Badoo po miłośnika podróży i jedzenia oraz inne statystyki z portali randkowych. Kogo możesz poznać na portalach randkowych i ile na nas zarabiają?

Katarzyna Korzeniowska
Danuta Pawłowska*„Na wypadek, gdyby to nie skończyło się małżeństwem”*

W 2022 r. z serwisów randkowych korzystało ponad 366 milionów użytkowników na świecie. Szacuje się, że do 2027 r. 440 milionów ludzi będzie szukać partnerów za pośrednictwem platform internetowych. Randki w sieci wygenerowały w 2022 r. 2,86 miliarda dolarów przychodów, a rynek nie wykazuje żadnych oznak nasycenia.

Platformy randkowe online zapewniają wygodne rozwiązanie, umożliwiające użytkownikom przeglądanie profili i łączenie się z potencjalnymi partnerami w zaciszu własnego domu. Dodatkowo możliwość filtrowania i wyszukiwania według zadanych kryteriów pozwala użytkownikom znaleźć osoby zgodne z ich preferencjami i wartościami.

„POD TWOIM OKNEM CO NOCY STOJĘ”

Tinder, na którym jednym palcem selekcjonujemy potencjalnych kandydatów i kandydatki „przesuń w prawo, przesun w lewo”, to gigant randkowy online. Była to najczęściej pobierana aplikacja randkowa w 2022 r. – łącznie 64 miliony aktywacji na całym świecie.

Ale w Polsce mamy innego lidera. Połowa użytkowników portali randkowych jest zalogowana na Badoo, na Tindrze – 46 proc. a podium zamyka nasza swojska Sympatia – 27 proc. wskazań. Uwaga, można mieć pobranych kilka aplikacji, a uczestnicy badania opublikowanego przez Statistę mogli wskazać kilka opcji w odpowiedzi na pytanie: „Z którego z dostawców usług randkowych (strony internetowej lub aplikacji) korzystałeś w ciągu ostatnich 12 miesięcy (płatnie lub bezpłatnie)?”.

Takie zróżnicowanie obecności w sieci randkowych portali ma sens, ponieważ profile ich użytkowników się różnią.

„PAN CHCE PRZEDĘ MNĄ ODKRYĆ WNĘTRZE”

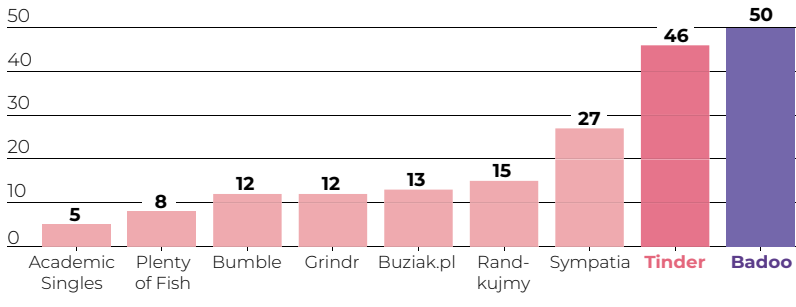
Zagłębiamy w szczegółowe charakterystyki użytkowników dwóch najpopularniejszych serwisów w naszym kraju. Tinder w Polsce jest bardziej popularny wśród pokolenia Z, czyli osób urodzonych w ostatniej dekadzie XX w. Natomiast na Badoo jest więcej millenialsów – urodzonych w latach 1981-1995.

Na Tindrze jest więcej kobiet niż mężczyzn, a na Badoo odwrotnie.

Jeśli zajrzemy do kieszeni użytkowników tych dwóch najpopularniejszych portali randkowych, to na Tindrze jest większy odsetek osób, które deklarują, że mają średnie dochody. Z kolei na Badoo mó-

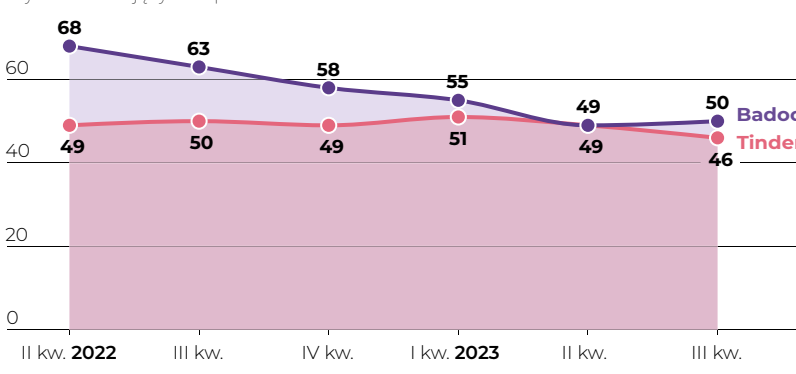
Popularność aplikacji randkowych w 2023 w Polsce

Wybór randkujących w proc.



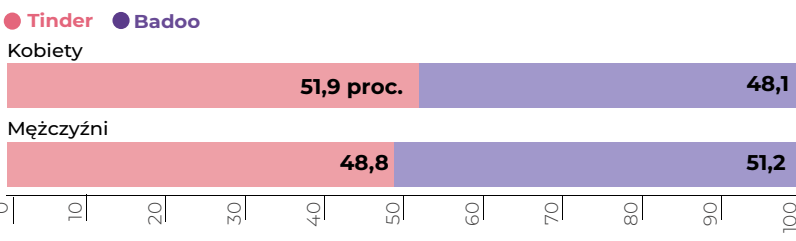
Walka na randki

Wybór randkujących w proc.



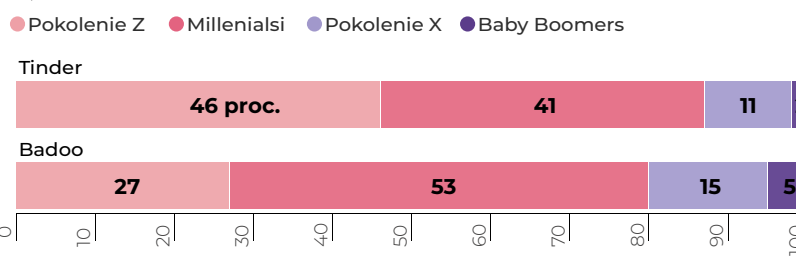
Wiecej kobiet na Tindrze

W proc., w 2023 r.



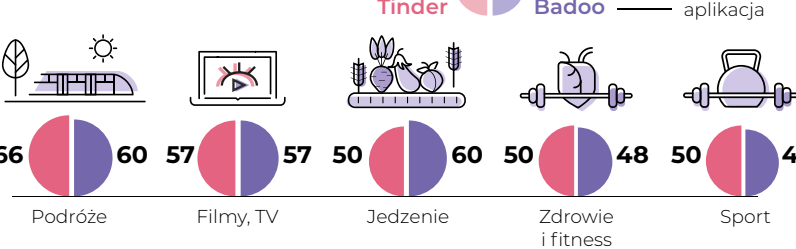
Milleniali to ponad połowa użytkowników Badoo

W proc., w 2023 r.



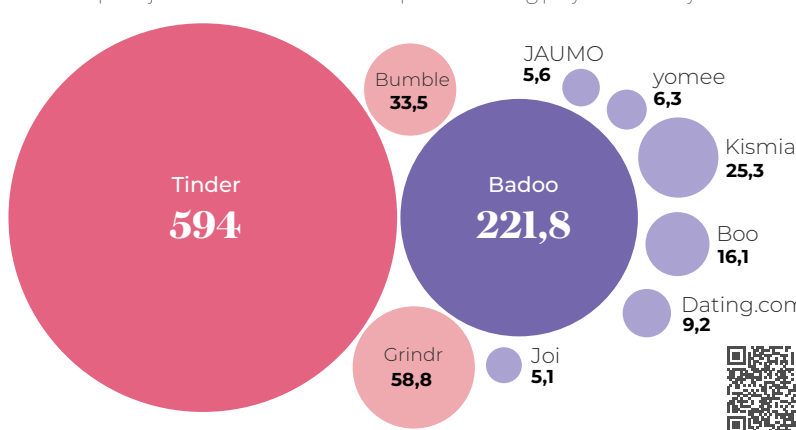
Co nas zbliża?

Top 5 zainteresowań użytkowników aplikacji



Przychody z randek

Czołowe aplikacje randkowe w Polsce w sierpniu 2023 r. wg przychodów w tys. dolarów



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA

wią, że zarabiają lepiej niż średnia. Natomiast pod względem miejsca zamieszkania jest odwrotnie. Na Tindrze więcej jest mieszkańców dużych miast, za to na Badoo – tych ze średnich miast.

Szczęśliwy związek jest dla użytkowników Tindera mniej ważny niż dla byłych pozostałych portali randkowych. A co jest ważne dla osób z Tindera? Np. gry wideo (łączy się z internetem przez konsolę do gier częściej niż użytkownicy innych portali randkowych), kariera i edukacja. Użytkownicy Badoo radość czerpią z jedzenia i podróżowania.

„UTWIERDŹ MNIE”

W tym roku rynek randek online w Europie osiągnie przychody w wysokości 640 mln dolarów, a do 2028 r. liczba użytkowników będzie tutaj wynosić 90 mln. Na każdym aktywnym profilu portal zarabia średnio 7 dolarów rocznie.

Jak czytamy w raporcie Statisty o całej branży, mamy do czynienia z rosnącą akceptacją i normalizacją randek online. Ponieważ coraz więcej osób ma pozytywne doświadczenia z randkami online, stało się to społecznie akceptowalnym sposobem poznawania nowych ludzi. Doprowadziło to do wzrostu liczby użytkowników i szerszej grupy demograficznej osób uczestniczących w randkach online.

Chociaż ogólne trendy na rynku randek online w Europie są zbliżone we wszystkich krajach, to istnieją pewne lokalne szczególne okoliczności. Na przykład w krajach o większej gęstości zaludnienia i wskaźniku urbanizacji użytkownicy mogą wybierać z większej puli potencjalnych dopasowań. W krajach o wysokim poziomie dochodów do dyspozycji i silnej gospodarce użytkownicy mogą być bardziej skłonni płacić za funkcje i usługi premium oferowane przez internetowe platformy randkowe. Ponadto w krajach o wyższym odsetku samotnych dorosłych może istnieć większy rynek internetowych usług randkowych.

„ŻEGNAJ, KOTKU”

Tinder odnotował w Rosji najwyższe przychody ze wszystkich aplikacji randkowych na iOS i Androida w 2023 r. – ponad 5,5 miliona dolarów. Mimo że Grupa Match, do której należy Tinder, wycofała się z Rosji w czerwcu 2023 r.

„Jesteśmy zdecydowani, aby bronić praw człowieka” – można było przeczytać w rocznym raporcie giełdowym Match Group, w maju 2023 r. „Pozostawanie w kraju, którego przywódca jest ścigany przez Międzynarodowy Trybunał Karny, nie stawiałoby nas w zbyt korzystnym świetle” – powiedział Jeff Perkins, dyrektor Friends Fiduciary, jednego z głównych udziałowców Match Group,

Badoo opuściło Rosję w kwietniu 2022 r. w odpowiedzi na inwazję na Ukrainę. A ta aplikacja ma rosyjski rodowód, w 2006 r. założył ją Andriej Andriejew, w 2019 r. sprzedał ją amerykańskiemu funduszowi.

Pod względem pobrań najpopularniejszą aplikacją randkową w Rosji była w 2023 r. Mamba. To również dziecko Andriejewa. Ta aplikacja jest do dziś w rękach rosyjskich firm. ●

*Tytuł i śródtytuły to tytuły piosenek Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego



W sprzedaży

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści,
kryminały, okładki, komiksy
oraz książki dla dzieci i młodzieży

- + Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały
prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej
- + Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Wacław
Radziwiłowicz



Korepetycje z historii

Zherezji, jakie Władimir Putin wcisnął w niedawnym wywiadzie swemu piwowi z USA Tuckerowi Carlsonowi, największe i najgroźniejsze dotyczą Polski. Rzeczą idzie oczywiście o wojnach – przeszłej, aktualnej i ewentualnej...

Rosyjski dyktator zapewnił gościa z USA [zapowiadany jako światowa sensacja wywiad, którego udzielił Tuckerowi Carlsonowi, ukazał się w nocy z 8 na 9 lutego na kanale i stronie amerykańskiego dziennikarza, a został przeprowadzony nieco wcześniej w Moskwie; cała rozmowa – a właściwie monolog Władimira Putina – trwała dwie godziny i siedem minut], że Rosja nie napadnie na Polskę, jeśli ta nie zaatakuje jej.

Pociecha to dla nas słaba, a gwarancja żadna. Bo o tym, że np. my napadliśmy na kraj Putina, zadecyduje właśnie on sam.

Tak dwa lata temu Ukraina, według Moskwy, „ostrzeliwując” opaloną przez rosyjskich separatystów część Donbasu, „zmusiła” Rosję do napadnięcia na siebie.

Wtedy, w lutym 2022 r., Moskwa nie tylko krzyczała, że armia Ukrainy ostrzeliwuje separatystyczne tzw. republiki ludowe, doniecką i ługańską, to jeszcze – dla telewizyjnego obrazka – urządziła wielką inscenizację ewakuacji kobiet i dzieci uciekających z tych regionów spod bomb i pocisków, które w rzeczywistości nie leciały.

Wtedy pisałem, że mamy do czynienia z powtórką z prowokacji gliwickiej, która we wrześniu 1939 r. dała Hitlerowi „powód” do odparcia polskiej agresji.

Porównania poczyni i słów Putina ze zbrodniczą polityką Hitlera nie są przypadkowe, bo on sam się o nie prosi.

Udzielając swemu niedouczonego amerykańskiemu gościowi „korepetycji z historii”, pan Kremla przedstawił mu ciekawą zasadę swojej polityki. Zgodnie z nią małe, słabe państwa zmuszają swych wielkich i znacznie potężniejszych sąsiadów do agresji przeciw sobie.

•

Tak właśnie „postąpiła” Ukraina dwa lata temu, nie pozostawiając Kremlowi innego wyjścia, jak tylko iść z wielką wojną na Kijów.

I tak samo Polska 85 lat temu, jak rzecze Putin, wywołała wojnę, nie pozostawiając Hitlerowi innego wyjścia.

„W 1939 r. Polska współpracowała z Hitlerem i ten proponował – mamy na to w archiwach dokumenty! – podpisanie układu o przyjaźni i sojuszu, ale żądał zwrotu tzw. korytarza gdańskiego, który łączył główną część Niemiec z Königsbergiem [historyczna nazwa Królewca] i Prusami Wschodnimi” – pouczał Putin niewiele z tego rozumiejącego Carlsona.

Ten próbował mu przerwać i przejść do tematu Ukrainy, bo – jeśli chodzi o nią – to przynajmniej mniej więcej wie, gdzie leży.

Putin jednak ciągnął dalej: „Polska razem z Niemcami wzięła udział w rozbiórce Czechosłowacji, ale, skoro nie oddała korytarza, Polacy zagalopowali się i zmusili Hitlera do rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Dlaczego rozpoczęła się ona 1 września 1939 r. właśnie od Polski? Bo ona okazała się nieustępliwa. Hitlerowi nie zostało nic innego, jak zacząć właśnie od Polski”.

•

I teraz wyobraźmy sobie, że – co staje się coraz bardziej realne – wojska Putina podbiją Ukrainę. Rozgrzana wielkim zwycięstwem nad NATO (bo według Kremla to z nim Rosja się zmagają) i żadna kolejnych sukcesów Moskwa staje przed nowymi, życiowo ważnymi dla niej problemami.

Choćby „tragicznego położenia” (propaganda to ślicznie namaluje) obwodu kaliningradzkiego, odciętego od Rosji kontynentalnej. Rozwiązaniem słusznym i prostym może się okazać korytarz königsberski, łączący „kontynent Związkowego Państwa Białorusi i Rosji” z nadbałtycką eksklawą. No, taki drobiazg – wszystkiego ok. 90 km eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej w okolicach Suwałk.

A kłopot – zgodnie z doktryną Putina o małych państwach, które zmuszają duże do agresji – pojawiłby się, gdyby Polacy czy Litwini „się zagalopowali, okazali nieustępliwi i nie pozostawiliby Rosji nic innego”...

Historia lubi się powtarzać, ale repetycja tragedii może się okazać nie komedią, lecz też tragedią.

Siergiej Antonow, przewodniczący opozycyjnego stowarzyszenia Komitet 2024, złożył w Komitecie Śledczym Federacji Rosyjskiej wniosek o ściganie Władimira Putina za „rehabilitowanie nazizmu”, czyli z paragrafu 354.1 kodeksu karnego. Jego zdaniem prezydent próbował „rehabilitować” Hitlera winę za wywołanie drugiej wojny światowej, przypisując Polsce i jej „nieustępliwości” wobec słusznych, pokojowych żądań III Rzeszy.

Jak wskazuje bogata praktyka, za takie przestępstwo rosyjskie sądy skazują winnych na kary do pięciu lat łagru, grzywnę oraz zakazując im sprawowania funkcji publicznych.

Ale Putin stawia się ponad prawem, do przestrzegania którego zmusza swoich poddanych. •

• **Prezydent Wołodmyr Zełenski mianował nowych dowódców Wojsk Łądowych, Sił Połączonych, Wojsk Desantowych oraz Wojsk Obrony Terytorialnej, Kijów, 10 lutego 2024 r.**

FOT. UKRAINIAN
PRESIDENTIAL PRESS
SERVICE



Nowe wyzwania

Siły Zbrojne Ukrainy z nowym dowódcą naczelnym i nową kadrą. Czy poradzą sobie z niezwykle trudną sytuacją na froncie?

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Po odejściu gen. Walerija Żaluźnego (w czwartek 8 lutego) ze stanowiska dowódcy naczelnego Sił Zbrojnych Ukrainy i zastąpieniu go przez gen. Oleksandra Syrskiego w weekend miały miejsce kolejne zmiany kadrowe w kierownictwie armii.

Nowi oficerowie, ale niezwykle doświadczeni, na froncie od lat

Prezydent Wołodmyr Zełenski powołał zastępców Syrskiego oraz szefa Sztabu Generalnego Anatolija Barhylewycza.

– Przez cały dzień prowadziłem narady z dowództwem wojskowym i rządem. Nowe obowiązki podejmują ludzie, którzy są

dobrze znani w armii i dobrze wiedzą, czego ona potrzebuje. Ich doświadczenie przyda się na szczeblu generalnym – oznajmił w sobotę wieczorem w wystąpieniu wideo Zełenski.

„Wszyscy są doświadczonymi oficerami, mają kolosalną wiedzę i doświadczenie, co z pewnością przyspieszy nasze zwycięstwo” – skomentował gen. Syrski za pośrednictwem komunikatora Telegram.

Opinie tę podzielają eksperci. Większość członków nowej kadry brała bezpośredni udział w działaniach wojennych od 2014 r., kiedy to Rosja doprowadziła do wybuchu wojny w Donbasie.

W tym kontekście wyróżnia się zwłaszcza 39-letni pułkownik Wadym Sucharewski (ps. „Borsuk”), który jako zastępca dowódcy naczelnego ma odpowiadać za sys-

Donald Trump o NATO i „zachę

Były amerykański prezydent stwierdził publicznie, że gdyby ponownie stanął na czele USA, nie będzie chronił przed ewentualną agresją Rosji sojuszników, którzy za mało wydają na obronność. Będzie wręcz zachęcał, by Moskwa „robiła z nimi, co chce”.

– Dopóki się nie zjawilem, NATO było rozbite – pochwalił się Donald Trump podczas sobotniego wiecu wyborczego w Conway w Karolinie Południowej. – Mówiłem: „Wszyscy mają płacić”. Odpowiadali: „A jeśli

nie zapłacimy, nadal będziecie nas chronić?”. Odparłem: „Absolutnie nie”. A oni nie mogli uwierzyć w te słowa – wyliczał były prezydent, odnosząc się do bliżej nieokreślonego spotkania przedstawicieli krajów NATO, na którym miało dojść do takiej wymiany zdań.

– Jeden z prezydentów dużego kraju wstał i spytał mnie: „Proszę pana, jeśli nie będziemy płacić, a zostaniemy zaatakowani przez Rosję, czy będziecie nas chronić?” – relacjonował Trump. – Odpowiedziałem: „Nie płaciliście? Zalegacie z płatnościami? To, gdyby tak się

stało, nie tylko bym was nie obronił, ale wręcz zachęcałbym ich, żeby – do diabła! – zrobili z wami, co tylko chcą. Macie płacić. Macie regulować swoje rachunki, i już”.

Tym samym Trump – były amerykański prezydent i zapewne kandydat Republikanów na to stanowisko w tegorocznych wyborach – który regularnie podważa sens pomagania Ukrainie, podważył też sam sens istnienia NATO. A jest to najważniejszy sojusz świata, skupiający 31 członków, których Ameryka zobowiązała się bronić, jeśli zostaną zaatakowani.



temy bezzalogowe i dalsze stosowanie dronów.

O Sucharewskim mówi się, że to pierwszy oficer, który wydał rozkaz otwarcia ognia na początku wojny w Donbasie. Doszło do tego 13 kwietnia 2014 r. pod Słowiańskiem, który zajęli rosyjscy bojownicy Igora Girkina. Później walczył m.in. w rejonie ługańskiego lotniska. W trakcie walk w Donbasie został ranny.

Następnie dowodził 503. batalionem piechoty morskiej, a podczas rosyjskiej agresji w 2022 r. brał udział w obronie Mikołajowa i w kontrofensywie w obwodzie chersońskim, stojąc na czele 59. Brygady Piechoty Zmotoryzowanej. W 2022 r. otrzymał tytuł Bohatera Ukrainy.

Jego nowa rola związana z rozwojem systemów bezzalogowych nie jest przypadkowa. W dowodzonej przezeń do niedawna brygadzie znajduje się kompania dronowa „Ptaki Madjara”, rezultaty jej działań są często publikowane w internecie.

Z kolei o drugim zastępcy dowódcy naczelnego, gen. Andriju Łebedence, wiadomo niewiele. Ma odpowiadać za innowacje i technologie. We wrześniu 2022 r. odznaczono go orderem Danyła Hałyckiego.

Człowiek Syrskiego na czele Sztabu Generalnego
Dowódcą Sztabu Generalnego został gen. Anatolij Barhylewycz

(mianowany 9 lutego), którego Syrski zna od dawna. W 2016 r. mianowano go szefem wydziału operacyjnego dowództwa Wojsk Lądowych, na czele których stał Syrski. W latach 2022-23 był szefem sztabu Operacyjno-Strategicznego Ugrupowania Wojsk „Chortycja” (dowodził nim Syrski).

Na początku inwazji w lutym 2022 r. Barhylewycz kierował obroną sektora nr 1 w Kijowie i nie dopuścił do przerwania jej przez Rosjan (w kierunku stolicy od wschodu). W październiku 2023 r. został dowódcą Sił Obrony Terytorialnej.

Barhylewycz ma trzech zastępców. Najbardziej znany jest gen. Mychajło Drapatyj, który brał udział w działaniach bojowych od początku wojny w Donbasie. 9 maja 2014 r. dowodził operacją zwolnienia zakładników z komendy milicji w zajęętym przez rosyjskich bojowników Mariupolu. W internecie krąży wideo z ukraińskimi transporterami opancerzonymi, które jadą przez centrum Mariupola, przebijając się przez barykady. Drapatyj osobiście kierował pierwszym z nich.

Dymisjonując gen. Żaluźnego, prezydent uzasadniał tę decyzję potrzebą szybkich zmian w armii; Syrski ma mu teraz przedstawić realny plan działań armii w 2024 r.

Również Mychajło Podoljak, doradca szefa Biura Prezydenta Ukrainy, tym właśnie tłumaczył zmiany w sztabie. – By nie utknąć w stagnacji, nie przedłużać jej, zdecydowanie potrzebne są decyzje kierownicze oraz ponowne przemysłenie filozofii tej wojny, co i jak należy zrobić priorytetowo – mówił 9 lutego na antenie telewizji Freedom.

Podkreślił też, że potrzebny jest ścisły plan działań w 2024 r. dotyczący „lądowej części wojny”.

Gen. Syrski stoi teraz przed wieloma wyzwaniami. Od jesieni rosyjska armia przejęła bowiem inicjatywę na większości odcinków frontu. Atakuje, wykorzystując swoją przewagę w kierunku Kupiańska w obwodzie charkowskim, który był wyzwolony dzięki operacji Syrskiego jesienią 2022 r. Najcięższe walki toczą się o Awdiijkę w obwodzie donieckim. Miasto jest na wpół otoczone. Dlatego eksperci i wojskowi coraz częściej mówią o możliwym wycofaniu się Ukraińców z tej rubieży. W trudnej sytuacji znalazły się też okolice wsi Nowomychajliwka na południowy zachód od Doniecka. Rosjanie próbują również zmusić Ukraińców do oddania zdobytych

w ubiegłym roku pozycji w obwodzie zaporoskim.

Generał „Bars”, czyli pantera śnieżna

Syrski nosi pseudonim „Bars” (irbis śnieżny, zwany również leopardem bądź panterą śnieżną). W wywiadzie dla agencji informacyjnej Reuters wyjaśniał, że zwierzę to jest bardzo ostrożne, chytre i odważne. Teraz te cechy bardzo się przydadzą na froncie. Stwierdził też, że wojna przechodzi obecnie w stadium wysokotechnologiczne (ma w tej kwestii poglądy bliskie opiniom Żaluźnego).

Jest zwolennikiem aktywnej obrony, mówi: „Nie siedzimy po prostu w obronie, tylko nieustannie kontratakujemy, a na niektórych kierunkach przechodzimy do ofensywy”.

Syrski będzie się również musiał zmierzyć z popularnością swojego poprzednika gen. Żaluźnego. Według ukraińskiej sekcji BBC zapewne na każdym kroku będzie z nim porównywany.

Według grudniowego sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii Żaluźnemu ufało 92 proc. Ukraińców, Syrskiemu – jedynie ok. 30 proc., a dla połowy badanych był postacią nieznaną.

Raczej trudno będzie szybko zmienić te procenty. Tym bardziej że kraj czeka wiele niepopularnych posunięć, jak choćby wprowadzenie nowej ustawy o mobilizacji.

W pierwszym oświadczeniu po objęciu stanowiska Syrski wyznaczył priorytetowe zadania. To m.in. „jasne i szczegółowe planowanie działań wszystkich organów i jednostek wojskowych”, racjonalne rozdzielanie broni i wprowadzenie nowych rozwiązań technicznych, także życie i zdrowie żołnierzy oraz „utrzymanie równowagi pomiędzy realizacją zadań bojowych, jak również odnowienie jednostek i oddziałów”.

I to właśnie te ostatnie mogą być dlań prawdziwym egzaminem.

Wcześniej niektóre zachodnie media wskazywały, że Syrski ma opinię dowódcy, który dla osiągnięcia celu zbytnio ryzykuje życie żołnierzy. 8 lutego amerykański dziennik „The Washington Post” w poświęconym mu tekście napisał o obawach ukraińskich wojskowych związanych z nadmierną lojalnością generała względem kierownictwa politycznego Ukrainy. Z kolei ekspert ds. bezpieczeństwa Centrum Razumkowa Oleksij Melnyk w komentarzu opublikowanym 11 stycznia na stronie „New Voice” podkreślił, że istotne jest, by strategia Syrskiego nie realizowała wyłącznie „jakichś krótkoterminowych celów politycznych”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34300966



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż samodzielnych lokali mieszkalnych stanowiących własność Miasta Łodzi wraz z udziałem w prawie własności gruntu, usytuowanych w budynkach położonych w Łodzi przy:

Lp.	Położenie nieruchomości Nr księgi wieczystej nieruchomości gruntowej zabudowanej	Obręb, nr działki, powierzchnia działki [m ²]	Powierzchnia lokalu / powierzchnia pomieszczenia przynależnego [m ²] udział w częściach wspólnych nieruchomości	Cena wywoławcza łączna [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Bolesława Limanowskiego 59 lokal mieszkalny nr 55 KW LD1M/00048629/7	B-28 441 1563	50,99 0,051	200 000	20 000
2.	ul. Bazarowa 12 lokal mieszkalny nr 33 KW LD1M/00054085/6	B-46 291/3 528	37,05 0,022	200 000	20 000
3.	ul. Grabowa 13* ¹ lokal mieszkalny nr 70/71 KW LD1M/00094960/6	G-4 82/1 906	38,97 0,021	140 000	14 000
4.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 18 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	101,04 0,026	310 000	31 000
5.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 20 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	106,91 0,028	330 000	33 000
6.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 45 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	93,30 0,024	300 000	30 000
7.	ul. Stefana Jaracza 23 lokal mieszkalny nr 49 KW LD1M/00002368/5	S-1 473/1 2799	131,57 0,034	440 000	44 000
8.	ul. Stefana Jaracza 25* ¹ lokal mieszkalny nr 24 KW LD1M/00094913/2	S-1 474 1531	33,69 0,013	110 000	11 000
9.	ul. Stefana Jaracza 25* ¹ lokal mieszkalny nr 29 KW LD1M/00094913/2	S-1 474 1531	44,69 0,018	140 000	14 000
10.	ul. Stefana Jaracza 25* ¹ lokal mieszkalny nr 45 KW LD1M/00094913/2	S-1 474 1531	59,44 0,023	180 000	18 000
11.	ul. Stefana Jaracza 25* ¹ lokal mieszkalny nr 49 KW LD1M/00094913/2	S-1 474 1531	76,00 0,030	230 000	23 000
12.	ul. Zbocze 26* ² lokal mieszkalny nr 1 KW LD1M/00033418/7	W-12 398/86 506	35,99 / 29,72 0,056	210 000	21 000

*1/ Zgodnie z zarządzeniem Nr 4216/VII/16 Prezydenta Miasta Łodzi z dnia 8 sierpnia 2016 r. w sprawie przyjęcia gminnej ewidencji zabytków miasta Łodzi, zmienionym zarządzeniami Prezydenta Miasta Łodzi: Nr 7257/VII/17 z dnia 20 listopada 2017 r., Nr 3397/VIII/20 z dnia 28 lutego 2020 r., Nr 6843/VIII/21 z dnia 26 marca 2021 r. i Nr 772/2023 z dnia 6 kwietnia 2023 r. budynki objęte zostały gminną ewidencją zabytków.

*2/ Dotyczy lokalu mieszkalnego nr 1 przy ul. Zbocze 26 – według zapisu w księdze wieczystej nr LD1M/00033418/7 prowadzonej dla nieruchomości oraz zgodnie z danymi Łódzkiego Ośrodka Geodezji nieruchomości oznaczona jest adresem – Zbocze 24, Zbocze 26.

Sprzedaż lokali zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852).

Przetarg odbędzie się w dniu 18 kwietnia 2024 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaż/sprzedaż-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urząd-miasta/przetargi/sprzedaż-nieruchomosci/>.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457 i 468) oraz pod numerem telefonu: (42) 638 – 44 – 14, 638 – 45 – 83.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301382

Syndyk masy upadłości Sandry Żurawskiej (ZG1E/GUP-s/102/2022),
ogłasza przetarg ofertowy
na sprzedaż udziału wynoszącego 3/16 udziału w prawie własności nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym o powierzchni użytkowej 162,83 mkw.. Księga Wieczysta: ZG1R/00003351/4 – cena wywoławcza **26 000 zł**.
Warunek uczestnictwa w Przetargu: wpłata wadium do 26.02.2024 na konto: PL 76 1140 2004 0000 3802 8256 4259 (odbiorca: Sandra Żurawska w upadłości), w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj.: 2600 zł, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny Nieruchomości ZG1R/00003351/4”
Składanie ofert: Biuro Syndyka ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław, w zaklejonych kopertach, opisanych zgodnie z Regulaminem w terminie do 29.02.2024 r. do godz. 12.00.
Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka lub na stronie: <https://www.ciborski.pl/syndyk-sprzeda>. Kontakt w godz. 9.00-12.00, tel. 518 918 258.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301381

Syndyk masy upadłości Sandry Żurawskiej (ZG1E/GUP-s/102/2022),
ogłasza przetarg ofertowy
na sprzedaż udziału wynoszącego 3/16 udziału w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, o powierzchni użytkowej 0,4553 ha. Księga Wieczysta: ZG1R/00061020/9 – cena wywoławcza **16 000 zł**.
Warunek uczestnictwa w Przetargu: wpłata wadium do 26.02.2024 na konto: PL 76 1140 2004 0000 3802 8256 4259 (odbiorca: Sandra Żurawska w upadłości), w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj.: 1600 zł, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny Nieruchomości ZG1R/00061020/9”
Składanie ofert: Biuro Syndyka ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław, w zaklejonych kopertach, opisanych zgodnie z Regulaminem, w terminie do 29.02.2024 r. do godz. 12.00.
Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka lub na stronie: <https://www.ciborski.pl/syndyk-sprzeda>. Kontakt w godz. 9.00-12.00, tel. 518 918 258.

caniu Rosji”

– Zachęcanie do inwazji morderczych reżimów przeciwko naszym najbliższym sojusznikom jest odrażające i szalone – skwitował rzecznik administracji Andrew Bates. – Do tego naraża na niebezpieczeństwo nasze bezpieczeństwo narodowe, globalną stabilność i naszą gospodarkę – dodał.

Były amerykański prezydent w przeszłości regularnie skarżył się, że inni członkowie NATO za mało wydają na obronność w porównaniu z Ameryką, i groził, że z tego powodu wycofa USA z Sojuszu. ●
Marta Urzędowska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34301923

Panu Profesorowi

Mariuszowi Bidzińskiemu

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Prezes Włodzimierz Sawicki, Członkowie Zarządu
oraz Koleżanki i Koledzy
z Polskiego Towarzystwa Ginekologii Onkologicznej

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Międzynarodowe ćwiczenia wojskowe

NATO szykuje się do obrony

Tegoroczne manewry NATO na wschodniej rubieży Steadfast Defender (Niezlomny Obrońca) oznaczają jedno: szefostwo Sojuszu oficjalnie uznało, że możliwa jest rosyjska inwazja na jego terytorium.

Klich

Kiedy w południe 12 marca 1999 roku, w Bibliotece Harry'ego Trumana w Independence, przyjmowano do NATO, Polskę, Czechy i Węgry, nic jeszcze nie było oczywiste. Od dwóch lat obowiązywała bowiem umowa NATO – Rosja, w której alianci zobowiązali się do nierozmieszczania na stałe znaczących sił w Europie Środkowej i Wschodniej. Rosja z kolei wyrzekła się agresji wobec sąsiadów.

Cieszyliśmy się udziałem w największym przymierzu militarnym, choć NATO nie spieszyło się z konstrukcją planów obronnych dla nowych sojuszników ani z organizacją manewrów na ich poligonach. Moskwa była pożądanym partnerem wolnego świata. Urojono jej demokratyzację, z radością uzależniając się od rosyjskiego gazu, ropy i diamentów. Robiono wszystko, by nie drażnić Kremla.

Z przekonywaniem NATO do prawdziwego zaangażowania na jego wschodnich rubieżach było jak z pomocą dla walczącej Ukrainy. Byliśmy świadkami mozolnego przełamywania zachodniej blokady mentalnej.

My zaczynaliśmy od radości z każdego amerykańskiego czy brytyjskiego batalionu, który zechciał poćwiczyć w Drawsku Pomorskim. Dziś nikogo nie dziwi amerykańska tarcza antyrakietowa w Redzikowie, niemieckie zestawy przeciwlotnicze na naszej wschodniej granicy czy Camp Kościuszko w Poznaniu, że ograniczyć spektakularny katalog do trzech przykładów. Jak do tego doszło?

Kiedy 16 listopada 2007 roku obejmowałem kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w rządzie Donalda Tuska, jednym z moich naczelnych zadań było zakorzenienie NATO w Polsce. Żeby to osiągnąć, musieliśmy zdobyć zaufanie sojuszników. Dlatego polscy żołnierze brali udział w egzotycznych z naszego punktu widzenia misjach w Iraku, Afganistanie, Mali, Republice Środkowoafrykańskiej i Czadzie. Ponieśliśmy ofiary. Kilku set żołnierzy poległo i odniosło rany. Populiści krzyczeli, że zginęli na darmo. Otóż, nie. Ich ofiara uwiarygodniła Wojsko Polskie jako sojusznika, na którego można liczyć. A Polska uzskała polisę ubezpieczeniową ze strony USA, gdybyśmy kiedykolwiek zostali zaatakowani przez Rosję.

Rozważania, czy tamte wojny w ogóle miały sens, nie mają tu nic do rzeczy. Sojusznicy liczyli na naszą pomoc, więc ją zaoferowaliśmy. Dzięki temu mieliśmy moralne prawo zapytać: a czy wy jesteście gotowi umierać za Warszawę, Wilno, Rygę i Tallin?

Efekty przyszły szybko. W 2010 roku, podczas szczytu w Lizbonie, kiedy NATO akceptowało nową koncepcję strategiczną, udało nam się doprowadzić do równoczesnego przyjęcia planów ewentualnościowych dla Polski, które zastąpiły anemiczne plany wzmocnienia z 1999 roku. Eagle Guardian był zestawem tajnych scenariuszy obrony Polski z pomocą sojusznicznych sił lądowych, powietrznych, morskich i specjalnych.

Dziś takie terminy, jak „plany ewentualnościowe” czy „stała obecność rotacyjna”, trącą myszką, lecz dla nas były krokami milowymi; poświadczały przeła-



• **Ćwiczenia wojskowe Anakonda w Drawsku Pomorskim, 16 listopada 2018 r.**

FOT. CEZARY
ASZKIEŁOWICZ
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

Polski MON ogłosił, że ćwiczenia „stanowią demonstrację zdolności do przeciwdziałania agresywnej polityce i prowokacyjnej aktywności Federacji Rosyjskiej”. Taka dosłowność to kopernikański przełom w oficjalnej komunikacji aliantów

mywanie iluzji o pokojowych intencjach Kremla. Udało nam się przekonywać zachodnich aliantów, iż pokojowa dywidenda (efekt implozji ZSRR) właśnie przechodzi do historii. Fundamentalna wiara w strategic gap, lukę strategiczną, zachęcającą do bezczynności, sama była stopniowo rozbrajana. Rosjanie pomagali, jak mogli. Naonczas w Gruzji.

Nowa koncepcja strategiczna NATO oznaczała narodziny NRF – NATO Response Force. Siły Odpowiedzi miały osiągnąć gotowość w 2014 roku. Zyskaliśmy motyw do forsowania testu; masywnych manewrów, potwierdzających ich zdolność do walki. Wspólnie z ministrami obrony Litwy, Łotwy i Estonii podjęliśmy taką inicjatywę i w 2011 roku uzyskaliśmy zgodę sojuszników na pierwsze od zakończenia zimnej wojny ćwiczenia z kolektywnej obrony NATO. Innymi słowy: zgodę na przećwiczenie w polu scenariusza obrony Polski przed agresją Rosji.

Steadfast Jazz, którym to kryptonimem nazwano te wielkie manewry przeprowadzone w 2013 roku, były manifestacją determinacji sojuszników do wspierania Polski. Wszak ważniejsze od terminu były jego pierwsze litery: „S” oznaczało, że manewrami dowodzi SHAPE, czyli Kwatery Główna Sojusznicznych Sił Europy, a „J” – że operacja jest „joint”, czyli zawiera elementy połączonych działań lądowych, powietrznych, morskich i specjalnych. To była wreszcie odważna odpowiedź na cykl rosyjskich ćwiczeń Zapad przy granicach Polski, Litwy, Łotwy i Estonii.

Sojusz zdecydował, iż konieczne jest wzmocnienie północno-wschodniej flanki w obszarze bałtyckim. Dla tego szalenie ważne było umieszcze-

nie części ćwiczeń na terytorium Łotwy, kraju, który był integralną częścią byłego ZSRR. 3 tys. żołnierzy z dowództwa Joint Force Command Brunssum stanęło garnizonem w bazie Adazi koło Rygi. Steadfast Jazz, choć niosły kategoryczne przesłanie dla Kremla, uruchomiły niewielką część sojusznicznych zdolności bojowych: tylko 6 tys.

Podczas zimnej wojny pod akronimem REFORGER (REturn of FORces to GERmany) kryły się coroczne ogromne ćwiczenia, których istotą było alarmowe przebazowanie dywizji amerykańskich, kanadyjskich i brytyjskich do RFN. Tak jak dziś czekał już na nie ciężki sprzęt bojowy, zakonserwowany w niemieckich i norweskich magazynach. Ostatnie takie manewry odbyły się w 1988 roku. Od tamtego czasu europejczy sojusznicy systematycznie obniżali skalę operacji szkoleniowych. Aż do teraz.

Tegoroczny Steadfast Defender (Niezlomny Obrońca), czyli przywrócenie formatu ćwiczeń REFORGER, oznacza jedno: oficjalnie uznano, iż możliwa jest rosyjska inwazja na sojuszniczne terytorium.

Zapowiadający szkolenie komunikat NATO nie pozostawia złudzeń: „Rosja wszczęła największą wojnę w Europie od II wojny światowej”.

Polski MON posuwa się jeszcze dalej. Ogłosił, że ćwiczenia „stanowią demonstrację zdolności do przeciwdziałania agresywnej polityce i prowokacyjnej aktywności Federacji Rosyjskiej”. Taka dosłowność to kopernikański przełom w oficjalnej komunikacji aliantów.

Ćwiczenia Steadfast Defender obejmą całą wschodnią rubież NATO; Estonię, Finlandię, Grecję, Litwę, Łotwę, Norwegię, Polskę, Rumunię i Sło-

wację, a także zaplecze frontu, czyli Niemcy i Wielką Brytanię. Weźmie w nich udział także Szwecja, na której drodze do członkostwa w Sojuszu (po ratyfikacji zgody przez Turcję) stoją już tylko Węgry Orbána.

I choć w manewrach Niezlomny Obrońca zaangażowanych będzie „tylko” 90 tys. żołnierzy z 31 państw NATO, podczas gdy w 1988 roku wysłano w pole 125 tys., należy pamiętać o niepomiarnej wzroście możliwości technicznych współczesnego wojska. Jako przykład niech posłużą drony, o których w 1988 roku nikt nie słyszał.

Podczas ubiegłorocznego szczytu NATO w Wilnie przyjęto nowy, przynajmniej, bardziej stanowczy i agresywny plan obrony. To on właśnie będzie przeciw-

czony w ramach Steadfast Defender. Nowością jest timing, czyli chronometr mobilizacji. Przestrzeń wojskowej aktywności opisana jest bowiem akronimem PKW dzielącym strategiczną rzeczywistość na trzy fazy: Pokój, Kryzys i Wojnę. Alianci zdecydowali w Wilnie, iż ogłoszą mobilizację już na etapie pierwszych oznak kryzysu. Rosjanie nie są bowiem w stanie ukryć przygotowań do ataku, czemu dali dowód przed rozpoczęciem agresji na Ukrainę. Dzięki takiemu postawieniu sprawy Europejczycy nie będą bronić się sami, czekając na pomoc zza Atlantyku. Pierwsze amerykańskie i kanadyjskie oddziały pojawiają się na potencjalnym froncie po tygodniu, a główne siły w miesiąc. Jeżeli Rosjanie, mimo gotowej potęgi NATO, zaryzykują atak, wojna zakończy się szybko ich sromotną porażką. ●

Bogdan Klich

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Sposób na hegemonia

Od debiutu Pepa Guardioli w Barcelonie żaden trenerski nowicjusz nie robił takiej furory jak Xabi Alonso. Bask ma być następcą Jürgena Kloppa w Liverpoolu.

Dariusz Wołowski

Z 96 drużyn w pięciu największych ligach Europy jedna tylko nie przegrała meczu. 17 zwycięstw, cztery remisy i 93 strzelone gole to bilans lidera Bundesligi, który w sobotę na BayArena w Leverkusen pewnie wygrał z mistrzem Niemiec Bayernem Monachium 3:0.

Losy tytułu mistrza Niemiec z pewnością tego wieczoru się jeszcze nie rozstrzygnęły, bo obie drużyny dzieli w tabeli zaledwie pięć punktów. Ale piłkarze Xabiego Alonso, którzy w pierwszej rundzie zremisowali na Allianz Arena w Monachium 2:2, już wiedzą, że myśl o przerwaniu 11 lat hegemonii Bawarczyków w lidze niemieckiej nie jest sportowym świętokradztwem.

Kto się nie boi Bayernu Monachium

Od 2012 roku nikt nie zabrał Bayernowi tytułu mistrzowskiego, ostatnia zrobiła to Borussia Dortmund z Robertem Lewandowskim, Jakubem Błaszczykowskim i Łukaszem Piszczkiem prowadzona przez Jürgena Kloppa. Od tamtej pory lęk niemieckich rywali przed gigantem tylko się pogłębiał. Kilka miesięcy temu Borussia Dortmund miała ogromną szansę przerwać bezprecedensową dominację Bawarczyków, zaprzepaściła ją jednak w ostatnim ligowym meczu. Wystarczyło wygrać z Mainz, padł remis 2:2.

Obecną kadrę Bayernu branżowy portal Transfermarkt wycenia na 976,45 mln euro. Bayer, trenowany przez Xabiego Alonso, jest wart 566,55 mln. Różnica nie jest więc przepaścią, ale piłkarze z Leverkusen muszą przełamać barierę psychologiczną. Mierzą się bowiem z autentycznymi gwiazdami.

Latem Bawarczycy wydali 95 mln euro na Harry'ego Kane'a. Anglik zdobył w 20 meczach Bundesligi 24 gole i jest na dobrej drodze, by

zmierzyć się z rekordem Lewandowskiego (41 bramek w sezonie). Najskuteczniejszy zawodnik Bayeru Victor Boniface trafił do siatki w lidze 10 razy.

Sukces graczy Xabiego Alonso jest robotą zespołową. We wtorek drużyna awansowała do półfinału Pucharu Niemiec po dramatycznym starciu z trzecim w tabeli Bundesligi VfB Stuttgart. Goście dwa razy prowadzili, gospodarze zdobyli zwycięską bramkę na 3:2 w 90. minucie. Niedawno, 20 stycznia, drużyna Xabiego Alonso wygrała na wyjeździe bardzo trudny pojedynek z RB Lipsk także 3:2, a ostatniego gola wbiła w 91. minucie. Takie zwycięstwa dają pewność siebie i odporność psychiczną.

W październiku 2022 roku Xabi obejmował Bayer, gdy klub był w strefie spadkowej z Bundesligi. Wywalczył z nim awans do Ligi Europy, gdzie jesienią w fazie grupowej zespół wygrał wszystkie mecze. Bilans tego sezonu dla klubu z Leverkusen we wszystkich rozgrywkach jest niesamowity: 30 zwycięstw i cztery remisy.

Mimo wszystko media wciąż przypominają ironiczny przydomek Bayeru: „Neverkusen”. W witynach klubowych są zaledwie dwa trofea: Puchar UEFA za 1988 rok i Puchar Niemiec (1993). Mistrzem kraju zespół z Leverkusen nie był nigdy, za to parę razy łamał serca swoich kibiców. 20 maja 2000 roku drużyna prowadzona przez Christopha Dauma potrzebowała punktu do tytułu w ostatniej kolejce ligowej. W starciu z Unterhaching – dziś trzecioliговcem – przegrała 0:2, a największy gwiazdor Michael Ballack wpakował piłkę do własnej bramki. Mistrzostwo Bayerowi zabrał Bayern.

W 2002 roku Bayer Klausa Toppmöllera przeżył jeszcze głębszą traumę, gdy w 11 dni stracił szansę na trzy trofea. Był liderem Bundesligi z pięcioma punktami przewagi trzy kolejki przed końcem rozgrywek, potem przegrał dwa kolejne mecze. Uległ też Realowi Madryt



Xabi Alonso mierzy się z historią. W tej edycji Pucharu Niemiec nie ma już ani Bayernu, ani Borussia Dortmund, jest zatem realna szansa na pierwsze od 31 lat trofeum. – Moim piłkarzom bardzo na tym zależy – mówi trener

w finale Ligi Mistrzów i Schalke w finale Pucharu Niemiec. Miesiąc później czterech graczy Bayeru w kadrze Niemiec – Ballack, Schneider, Ramelow i Neuville – poznało smak porażki w finale mundialu z Brazylią 0:2.

Potem Bayer poległ w dwóch kolejnych finałach Pucharu Niemiec – w 2009 roku z Werderem Brema i w 2020 z Bayernem. Tak rosła czarna legenda klubu z Leverkusen. Bayer uchodzi dziś za drużynę zaprzepaszczonych szans.

Nauczyciel Bayeru Leverkusen

Xabi Alonso mierzy się więc z historią. W tej edycji Pucharu Niemiec nie ma już ani Bayernu, ani Borussia Dortmund, jest zatem realna szansa na pierwsze od 31 lat trofeum. – Moim piłkarzom bardzo na tym zależy – mówi trener.

42-letni szkoleniowiec Leverkusen nosił boiskowy pseudonim „Maestro” – mistrz lub nauczyciel. Trenerski kurs UEFA kończył z Xavim Hernándezem, który po sezonie odejdzie z Barcelony. Alonso zawsze imponował na boisku spokojem, zimną krwią nawet wtedy, gdy Didá obronił jego strzał z rzutu karnego w legendarnym finale Ligi Mistrzów Liverpool – Milan w 2005 roku. The Reds podnieśli się w sześć minut od stanu 0:3, Xabi wykonywał „jedenast-

Powróciła ekstraklasa ze wszystkimi licznymi jej

Przed wiosennymi meczami ekstraklasy najważniejsze pytanie dotyczy tego, czy Śląsk Wrocław da się dogonić bogatszym i dysponującym lepszymi piłkarzami rywalom. W tym Legii, która właśnie sprzedała Ernesta Mućego.

Rok temu Śląsk Wrocław był na 11. miejscu w tabeli, ponad 40-tyśięczny stadion rzadko wypełniał się choćby w jednej czwartej, należący do miasta klub wydawał się piecem, w którym płoną publiczne pieniądze. Później było jeszcze gorzej – drużyna do ostatniej kolejki biła się o utrzymanie w ekstraklasie, ocalała jednym punktem.

Już wtedy prowadził ją Jacek Magiera, 47-letni trener z bardzo ciekawym CV – jest w nim i praca z młodzieżowymi reprezentacjami Polski, i występy z Legią Warszawa w Lidze Mistrzów, i robota działacza, bo przez kilka miesięcy był dyrektorem w PZPN. Po



• **Ernest Muć, niespełna 23-letni Albańczyk, który w Legii spędził ostatnie trzy lata, ma kosztować turecki Beşiktaş łącznie 10 mln euro** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyrzuceniu trenera Ivana Djurdjevicia Śląsk dał mu do prowadzenia drużynę z jednego podstawowego powodu: i tak mu płacił, bo wciąż obowiązywał poprzedni kontrakt Magierzy z czasów, gdy trenował wrocławian przez rok, do marca 2022 r.

Odmieniony Śląsk Wrocław

Latem nie stało się w klubie nic, co sugerowałoby, że wkrótce znacznie seryjnie wygrywać. Na kupno nowych piłkarzy Śląsk nie wydał ani złotówki, trwało typowe dla ekstraklasowych średniaków polowanie na w miarę przyzwoitych piłkarzy bez kontraktów. Odszedł za to John Yeboah, jedyny piłkarz, którego dało się spieniężyć – Raków Częstochowa zapłacił za niego 1,5 mln euro i po pół roku widać, że sporo przepłacił.

Kibice, eksperci, trenerzy i piłkarze nie bardzo potrafią wyjaśnić, jak to możliwe, że ubiegłoroczny słabeusz, klub, w którym wszystko wydaje się postawione na głowie, nie robiąc w zasadzie nic inaczej, niż robił do tej pory, osiąga diametralnie inne wyniki. Zdaje się, że to jeszcze jedna zagadka ekstraklasy, prześmiewczo nazywanej „najlepszą ligą świata”. Po jesiennych meczach, osiem miesięcy po wywalczeniu z mozołem utrzymaniu, Śląsk

był bowiem liderem ligi, z trzema punktami przewagi nad Jagiellonią Białostok (w ostatnim sezonie też zresztą ledwo uniknęła degradacji) i ośmioma nad Lechem Poznań. Jeszcze dalej są Raków Częstochowa i Legia Warszawa.

Bogata grupa pościgowa

Najpoważniejsze zagrożenie dla dysponującego ok. 45 mln zł rocznie Śląska wydaje się nadciągać właśnie ze strony trzech zespołów z podium poprzedniego sezonu. Lech (roczny budżet ok. 120 mln zł) zimą zmienił trenera – Johna van der Bromę zastąpił sensacyjnie Mariusz Rumak, w Poznaniu pamiętany głównie z pucharowych klęsk z zespołami z Litwy i Islandii. Powierzenie mu drużyny wygląda na ruch wyprzedzający, aż uda się namówić do powrotu Macieja Skorzę, który kilka tygodni temu na własną prośbę odszedł z japońskiego Urawa Red Diamonds. Drużyna jest mocniejsza niż jesienią, choć Lech nikogo



kę” w 60. minucie, ale po jego uderzeniu brazylijski bramkarz Milanu sięgnął piłki. Bask dopadł do niej jako pierwszy i wyrównał na 3:3. Liverpool wygrał po serii rzutów karnych, których bohaterem był Jerzy Dudek.

„Futbol jest najważniejszy” – powiedział ówczesny trener Liverpoolu Rafa Benitez, gdy Xabi Alonso odmówił wyjazdu na mecz Ligi Mistrzów z Interem w Mediolanie w marcu 2008 roku. Narzeczona piłkarza rodziła ich pierwsze dziecko. Bask dał jasno do zrozumienia szkoleniowcowi, że dla niego są sprawy ważniejsze niż piłka nożna. Ich relacje popsuły się, więc latem 2009 roku Benitez nie protestował, gdy Real Madryt wykupił Xabiego za 35 mln euro. Bask był ostatnim transferem w okienku, w którym prezes Florentino Pérez wydał rekordowe 264 mln euro, co watykańskie „L’Osservatore Romano” nazwało „obrazą dla biednych”.

Xabi grał w Madrycie pięć lat, w 2014 roku wygrał Ligę Mistrzów po raz drugi, choć w dra-

matycznym finale z Atlético Madryt nie mógł wystąpić ze względu na kartki. Kiedy latem tamtego roku Toni Kroos przeprowadzał się z Monachium do stolicy Hiszpanii, Xabi powędrował w przeciwną stronę, by na zakończenie kariery zdobyć z Bayernem trzy tytuły mistrza Niemiec. W kadrze Hiszpanii zagrał 114 razy, strzelił 16 goli, był mistrzem świata w RPA oraz dwukrotnym mistrzem Europy. Swoją największą wzmocnienie La Roja zawdzięcza także jemu. Razem z Sergiem Busquetsem stworzyli najlepszą parę defensywnych pomocników.

Na Euro 2012 w Polsce i w Ukrainie Alonso zdobył dwa gole w ćwierćfinale z Francją. Hiszpania przełamała swój wielki kompleks i pomknęła po złoto.

Powrót do Liverpoolu?

Pochodzi z piłkarskiej rodziny: ojciec był piłkarzem, piłkarzem jest brat, drugi z braci po boisku biega z gwizdkiem. Kiedy przeprowadzili się z Barcelony do San Sebastian, Xabi miał sześć lat. Na słynnej plaży Concha ćwiczył technikę razem z ówczesnym sąsiadem, a dzisiejszym trenerem Arsenalu Mikiem Artetą. Twardy, ale kreatywny, potrafiący zagrać długie podanie, przeszyswające defensywę rywala. Obdarzony potężnym strzałem z dystansu. Charyzmatyczny i niemal bezkonfliktowy.

Po zakończeniu kariery Alonso prowadził juniorów Realu Madryt do mistrzostwa Hiszpanii, a potem rezerwy Realu Sociedad San Sebastian, gdzie dwie dekady wcześniej debiutował w Primera División. Trzy sezony z baskijskimi rezerwami naznaczone były awansem do II ligi hiszpańskiej, a potem spadkiem. Na pracę we Francji namawiał go prezes Olympique Marsylia. – Odmówił mi z taką samą elegancją, jaką prezentował na boisku – wspomina Pablo Longoria. W ubiegłym sezonie podjął wyzwanie w Leverkusenu.

Być może długo tam nie zostanie. Jest jednym z kandydatów do zastąpienia Kloppa w Liverpoolu. Ponoć już trwają rozmowy.

Zachwyty nad efektami pracy Baska słychać w całej Europie. Od czasu, gdy w sezonie 2008/09 Pep Guardiola zrewolucjonizował futbol z Barceloną, nie było trenerskiego debiutanta, który wywoływałby taki entuzjazm. Katalończyk prowadził wybitnych piłkarzy, potencjał Bayeru nie jest aż tak duży. Guardiola udowodnił jednak później, że potrafi budować wielkie drużyny także bez Leo Messiego.

42-letni Bask może wkrótce podjąć rywalizację z Artetą i Guardiolią w najlepszej lidze świata. Klopp jest na Anfield Road legendą, trzeba mieć odwagę, by próbować wskoczyć w jego buty. Xabi zna jednak klub doskonale. Liverpool może dać mu szansę wejścia na futbolowy szczyt po raz drugi. ●

◀ **Klopp jest na Anfield Road legendą, trzeba mieć odwagę, by próbować wskoczyć w jego buty. Xabi zna jednak klub doskonale**

FOT. REUTERS / THILO SCHMUELGEN

Wojciech Kuczek



Stadion Śląski jak odświętnie używana waza

Gigant stworzony na mecze reprezentacji, gdzie bez stref buforowych cizba miłośników polskiej kadry biła historyczne rekordy. Niegdyś ochrzczony Kotłem Czarownic raczej ze względu na akustykę stutysięcznego tłumu, którego nie mógłby pomieścić żaden inny obiekt w Polsce, dziś kojarzy mi się raczej z odświętnie używaną vazą. Obiekt, który darzę wielkim sentymentem, w dzieciństwie mnie hipnotyzował zapachem spalin i metanolu, kochanym przez kibiców speedwaya (pobili niebotyczny rekord frekwencji podczas żużlowego finału mistrzostw świata w 1973 r. – przyszło 130 tys. widzów!).

Dziś jest jednakowoż areną lekkoatletyczną, wskutek czego absurdalnie duża odległość między trybunami a murawą narzuca dystans do wydarzeń boiskowych – nie tylko fizyczny, ale także emocjonalny. Krótkowidzowi bez lornetki trudno rozpoznać zawodników, zatem mecz podziwiał bardziej jako ruchy wojsk, zauważa zdolność gry kombinacyjnej, ocenia raczej pracę zespołu niż indywidualne statystyki. Kiedyś o tym, kto strzelił gola, upewniałem się dopiero po powrocie ze stadionu, bo po trybunach krążyły sprzeczne informacje; od kiedy wynaleziono telefony komórkowe, mogłem zadzwonić do domu i zapytać osoby śledzące transmisję o autora bramki. Piłkarze byli za daleko, spiker był zagłuszany przez rozentuzjasmowane masy.

Dzisiaj na chorzowskim gigancie zgotować kocioł potrafią bodaj tylko fanatyczni kibice Niebieskich podczas hitowych pojedynków. Jest bowiem Śląski fantastyczną sceną dla kibolskiego teatrum – nigdzie indziej sektorówki nie mają takiego rozpostarcia, piętra pomieszczą wszystkie flagi, kartoniada nigdzie nie jest tak rozległa, a to, że po trawie biegają ludziki za piłką, niekoniecznie przyciąga należną uwagę.

Z inauguracji ligowej wiosny piłkarsko zapamiętam niewiele – ot, Legia przyjechała po swoje, a Ruch był znowu bezzębny (żadnego strzału w światło bramki przez cały mecz – to już jest wyższy stopień

tortury dla kibica, który przywykł zarówno do rekordowej serii bez zwycięstwa, jak i do nieskuteczności napastników). Nic się nie zmieniło – mistrzostwo Legii jest w tym sezonie równie mało prawdopodobne jak utrzymanie Ruchu.

Za to na trybunach prawdziwy karnawał. Na czasy futbolu wielkiego formatu przyjdzie Śląskiemu jeszcze poczekać, tymczasem pojedynki wielkoformatowych dzianin robią wra-

żenie już dziś. Być może po prostu zdurniałem na starość, ale możliwe, że poziom sektorówek wznosi się, mozolnie, ale jednak wznosi, ponad estetykę chust rezerwistów. Jeszcze bywa komiksowo i tromtadracko, ale coraz częściej jest też aluzyjnie, a nawet intertekstualnie. Oprócz tradycyjnej wymiany nieuprzejmości zwaśnionych stron, kolorowych dymów i nieodzwonnych pozdrowień do więzienia coraz częściej pojawiają się inteligentnie złośliwe smaczki, o które bym kibolstwa nie podejrzewał. Choć akurat sztandarowa „wyjazdówka” Legii z cytatem z filmu „Chłopaki nie płaczą” jest mieczem obosiecznym – wszak hasło: „Przydałaby się odrobina polotu i finezji w tym smutnym jak p...da mieście”, łatwo odczytać jako manifestowanie warszawskiego spleenu.

Następny rekord w Chorzowie najpewniej już za miesiąc podczas Wielkich Derbów Śląska. Mam nadzieję, że Ruch wtedy wygra, ale nie do zera, bo gole Lukasa Podolskiego powinny być wpisane na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości. W sobotę znowu zapakował bramkę sezonu. Podziw i szacunek ponad podziałami. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Arcymistrzowie sejmowego nieróbstwa

Zobaczyłem w telewizji Apoloniusza Tajnera i zrobiło mi się przykro.
Przypomniałem sobie, że niedawno zostałem posłem

Stec



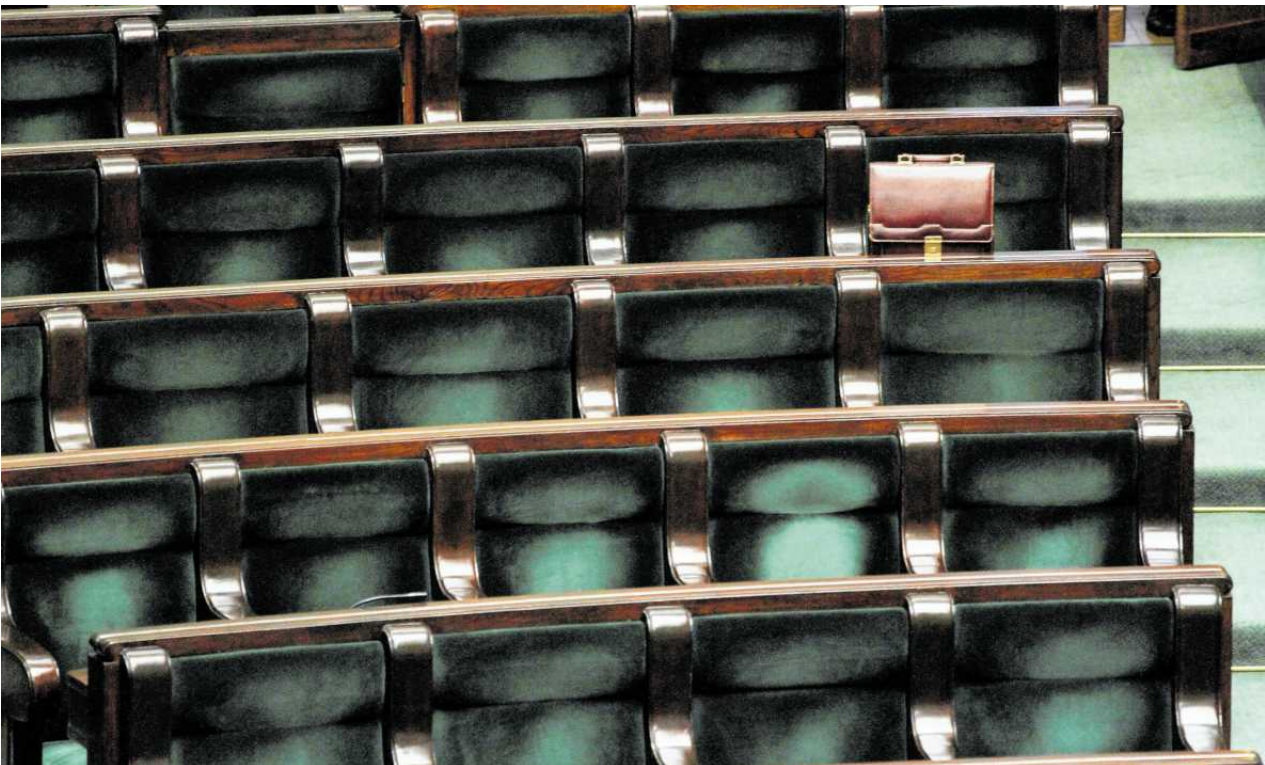
Świadomość politycznego sukcesu, jaki odniósł były trener Adama Małysza i innych naszych skoczków oraz były prezes Polskiego Związku Narciarskiego, wyparowała mi z głowy, ponieważ nie zarejestrowałem żadnych śladów jego parlamentarnej działalności. Nazwisko Tajnera mignęło mi tylko na liście 29 zasiadających w Sejmie osób, które w ogóle nie podjęły dotychczas tzw. nieobowiązkowych aktywności – nie przemawiały do izby i w ogóle nie pojawiły się na mównicy, nie zgłosiły ani jednej interpelacji, nie zadały pytania ani w sprawach bieżących, ani żadnych innych. Znajduje się na niej 19 posłów PiS, ośmiu Koalicji Obywatelskiej, jeden przedstawiciel Lewicy i jeden PSL. Po wyborach zniknęli.



Najpierw widok naszego czołowego eksperta od latania na nartach sprawił mi przyjemność. Zastąpił go w dobrym zdrowiu, rozslonecznionego uśmiechem, elokwentnie rozszczebiotanego, ze swadą wygłaszającego tyleż przenikliwie, co rytualne zaklęcia analityczne dotyczące tej tajemniczej dyscypliny sportu – otóż kiedy skoczek jest bez formy i ląduje blisko, to właściwie nie wiadomo, dlaczego tam ląduje, to są skoki, ale nie należy tracić nadziei, bo to są skoki, w skokach nigdy nie wiadomo, kto kiedy odpali, taki urok skoków. Kolejne. Jestem umysł ścisły, mnie się podobają melodie, które już nieraz słyszałem.

Im dłużej jednak wsłuchiwałem się w perory Tajnera, tym gwałtowniej narastał we mnie niepokój wywołany kontrastem między jego sejmowym milczeniem a retoryczną wylewnością prezentowaną w studiu Eurosportu. Nie mam nic przeciwko niczyim popisom przed kamerą, ale od posła oczekiwałbym – zwłaszcza zawodowego, opłacanego z podatków – aktywności w innych proporcjach. Żeby był bardziej posłem niż gwiazdą telewizji.

Z przykrością drażylem więc głębiej, zajrzałem do zapisów sejmowych dyskusji niższego rzędu, w podgrupach. Otóż poseł Tajner należy do komisji gospodarki i rozwoju (ciekawe, jakie wnosi tam kompetencje, praw-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie wyobrażam sobie, żeby mój pracodawca zgodził się, że zaprzestaną na miesiąc czy dwa pisanie artykułów, nie wyobrażam sobie ekspedienta, któremu nie chce się obsługiwać sklepowych klientów, tymczasem w parlamencie, bodaj najważniejszej instytucji państwa, może roić się od symulantów, pozbawionych wstydu darmożjadów, których nikt nie zmusza nawet do przychodzenia do pracy

da?), ale ze stenogramów wynika, że nie odezwał się na żadnym z jej dziesięciu dotychczasowych posiedzeń, oraz do komisji kultury fizycznej, sportu i turystyki, podczas której obrad kilkakrotnie zabierał głos: przedstawił się; zgłosił kandydaturę Krzysztofa Grabczuka na stanowisko wiceprzewodniczącego; sprzeciwił się przedłużeniu kadencji prezesa PKOl; pytał o inwestycje w infrastrukturę. Uf, a więc jednak – poseł Tajner nie skupia się wyłącznie na statystowaniu. Kto wie, może nawet rzucił się w wir pracy umysłowej dla lepszej przyszłości polskiego sportu albo stworzenia strategii nakłaniania młodych i starych obywateli do wysiłku fizycznego.

Tak, niewykluczone, że jego trud jest na razie niewidzialny, dlatego ani myślałem zarzucać mu leniuchowania ledwie dwa miesiące po wyborach, i to w de-

biutanckiej kadencji. Ale obecność na liście parlamentarzystów, którzy nie podjęli żadnej aktywności na sali plenarnej, przywołała przykre skojarzenia – cały korowód ludzi ze sportu, którzy albo okazali się skończonymi nierobami, albo narobili sobie obciachu. To środowisko wystawiło już mnóstwo przedstawicieli, którzy ładnie wyglądali na plakatach, by następnie w Sejmie wegetować, przydawać się głównie jako mięso w maszynie do głosowania (Tajner był obecny na wszystkich). Czasami z powodu nie tyle lenistwa, ile intelektualnych ograniczeń.



Pamiętam szczątkową aktywność Grzegorza Łaty czy Antoniego Piechniczka, pamiętam pijanego Janusza Wójcika szarżującego samochodem po torach tramwajowych w Alejach Jerozolimskich, pamię-

tam wreszcie Romana Koseckiego, który parlamentarnie zaistniał głównie wtedy, gdy w nocy dobijał się w sejmowym hotelu do pokoju posłanki Sandry Lewandowskiej. Albo Jana Tomaszewskiego, który na pytanie o pomysły na wypalenie korupcji z naszych boisk piłkarskich odpowiadał w telewizji subtelnym dowcipem: „Jak zapłodnić krowę łodem? Położyć na łód i sama się wydupcy”.

Listę można by ciągnąć, to tylko pierwsze wysypujące się z głowy skojarzenia, którym nie towarzyszą, niestety, wspomnienia o przełomowych inicjatywach ustawodawczych. Nie mieliśmy szczęścia ani do posłów ze sportu, ani do odpowiedzialnych za sport ministrów, zresztą obecny szef resortu Sławomir Nitras również energią bucha tylko jako międzypartyjny wojownik na platformie X – a jeśli dysponuje jakimiś ideami w sprawach zasadniczych dla wycinka rzeczywistości, za który odpowiada, to umiejętnie je zataja, o czym pisał na Wyborcza.pl mój redakcyjny kolega Radosław Leniarski. Tu nie chodzi o fikolki, błahą rozrywkę konsumowaną na tapczanie przed ekranem, lecz rozwiązywanie poważnych problemów społecznych, często przekładających się na fatalną kondycję zdrowotną Polaków.



Szeregowy poseł to ma klawe życie. Nie wyobrażam sobie, żeby mój pracodawca zgodził się, że zaprzestaną na miesiąc czy dwa pisanie artykułów, nie wyobrażam sobie ekspedienta, któremu nie chce się obsługiwać sklepowych klientów, tymczasem w parlamencie, bodaj najważniejszej instytucji państwa, może roić się od symulantów, pozbawionych wstydu darmożjadów, których nikt nie zmusza nawet do przychodzenia do pracy – byle w kluczowych momentach podnosili ręce na rozkaz partyjnego wodzostwa. Inna sprawa, że słysząc równocześnie wielu posłów, których przemowy wywołują zawsze to samo uczucie. Żal, że znów nie wykorzystali okazji, by milczeć. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301727

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie

pod sygn. akt I Ns 580/18 toczy się postępowanie z wniosku m. st. Warszawy o stwierdzenie nabycia spadku po:

- **Stefanii Duszy (Dusza) z.d. Siara, c. Franciszka i Stefanii z.d. Jesień, zm. 23/04/2014 w Warszawie,**
- **Edwardzie Piotrze Duszy (Dusza), s. Henryka i Juliany z.d. Wójcik, zm. 01/10/2016 w Łazniewie,**

ostatnio stale zamieszkałych w Warszawie przy ul. S. Bryły 3/107, w skład spadku wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego pod w/w adresem (WA2M/00479614/6);

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301781

Sygnatura akt I Ns 259/23

OGŁOSZENIE

**Sąd Rejonowy w Chorzowie
OGŁASZA**

o wszczęciu z wniosku Kredyt Inkaso I Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności z udziałem **Krystyny Komsty, Moniki Komsty, Doroty Wodeckiej, Dominiki Wodeckiej, Justyny Komsty, Arkadiusza Wodeckiego, Dawida Wodeckiego, Artura Wodeckiego, Janusza Siwca, Krzysztofa Siwca, Barbary Klich, Dawida Siwca, Darii Siwiec, Kathariny Klich i innych** postępowania

o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 259/23 po Marianie Jerzym Siwcu synu Jerzego i Teresy, urodzonym dnia 27 stycznia 1960r. w Świętochłowicach, a zmarłym dnia 26 października 2022r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Świętochłowicach, PESEL 60012718119. W skład spadku po zmarłym nie wchodzi nieruchomości, ani też gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.